ŚWIATOWE ŻYCIE®

Natalie Anderson

Kobieta w szkarłacie

HARLEQUIN®

Natalie Anderson

Kobieta w szkarłacie

Tłumaczenie: Barbara Budzianowska-Budrecka

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Greek's One-Night Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Natalie Anderson
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6690-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Powinieneś wypocząć zamiast martwić się o mnie. – Theo Savas przechadzał się po teatralnym foyer, próbując ukryć niepokój. Zamieszkał ze swym dziadkiem jako dziesięciolatek, ale w ciągu dwu dekad, które minęły od tamtej pory, staruszek nigdy nie poruszał spraw osobistych. Złamanie tej zasady było nie tylko niepokojące, lecz wręcz niebezpieczne. – Przeszedłeś niedawno poważną operację.

– I to dało mi okazję do przemyśleń. Już czas, Theodoros. Za kilka tygodni obchodzisz kolejne urodziny.

Światła zaczęły migać, wzywając widzów do zajęcia miejsc, ale Theo nie mógł się rozłączyć, nie zapewniając dziadkowi spokoju.

– Chcesz powiedzieć, że się starzeję? – Nie był to najlepszy żart, ale za wszelką cenę chciał rozładować napięcie. Tyle, że i jemu się udzieliło, zważywszy na temat rozmowy. – Mam jeszcze mnóstwo czasu – rzucił z wymuszoną swobodą.

– W takim razie nigdy nie zobaczę moich wnuków.

– Przecież nie umierasz – żachnął się Theo. Najlepsi specjaliści zgodnie go zapewniali, że wystarczy spokój i troskliwa opieka, by Dimitri wrócił do zdrowia. – Czeka cię jeszcze wiele lat życia.

– Mówię poważnie. Musisz się ustatkować.

– Oczywiście – zapewnił łagodnie, jednocześnie wzruszając ramionami. Z przykrością opierał się życzeniu dziadka, ale nakładało na niego nowy ciężar odpowiedzialności. Nie mógłby go udźwignąć.

Z oddali dostrzegł, że bileterzy wpuszczają do sali ostatnich widzów. Jeśli chciał zdążyć, musiał się pospieszyć. Zrobił krok w przód, ale w tej samej chwili niemal wpadła na niego jakaś wysoka, smukła kobieta. Niczym tornado torowała sobie drogę, nie zauważając, że gwałtownie przystanął, by uniknąć zderzenia. Gorączkowo grzebiąc w swej przepastnej torbie, kierowała się w stronę biletera.

– A co sądzisz o Eleni Doukas? Jest piękna.

Theo lekko się wzdrygnął. Czyżby Dimitri sugerował mu kandydatkę na żonę?

– Nie lubisz pięknych kobiet?

Opanował irytację. Oczywiście, że lubił kobiety, ale uroda była tylko jednym z ich walorów. Poza tym większość tych, które spotykał, oczekiwała znacznie więcej, niż gotów był ofiarować.

– A może Angelica? – padła kolejna propozycja. – Powinna ci się spodobać. Nie widziałeś jej od lat.

I były po temu powody. Paradoksalnie takie, jakim dziadek zapewne by przyklasnął. Kulturalna, dobrze wykształcona i ustosunkowana Angelica dała mu wyraźnie do zrozumienia, że gotowa jest zgodzić się na małżeństwo i wyprodukować czwórkę dzieci, jednocześnie przymykając oko na jego męskie przygody, w zamian za własną swobodę. Tyle że on nie uznawał niewierności żadnej ze stron. Zbyt dobrze znał blizny, jakie pozostawia. I choć zapewne byłby to układ wygodny i akceptowany w jego środowisku, perspektywa takiego małżeństwa była dla niego odrażająca.

Ale Dimitri nie musiał o tym wiedzieć.

– Owszem, minęło trochę czasu… – potwierdził, by uspokoić dziadka.

Jednocześnie obserwował scenę, która rozgrywała się przed drzwiami sali teatralnej. Wysoka brunetka nadal nerwowo grzebała w torbie. W odróżnieniu od większości kobiet nie miała na sobie lśniącej,

wieczorowej toalety, lecz wąskie, czarne spodnie, które podkreślały jej niebywale długie nogi. Opuścił wzrok i dostrzegł na jej stopach czarne, płaskie baleriny. A więc ten uderzający wzrost nie był zasługą obcasów? Nagle, niczym lekka bryza niosąca ulgę w gorące letnie południe, ogarnęło go zaciekawienie. Czarny wełniany kardigan i szara, zapięta pod szyję bluzkę niewiele mówiły o jej figurze. Ale to wyraz jej twarzy przyciągnął jego uwagę.

Nadal przeszukując swą przepastną torbę, rzucała błagalne spojrzenia na niewzruszonego biletera, a gdy Theo się zbliżył, usłyszał, jak wciąż coś powtarza gorączkowym szeptem. Czyżby chciała zyskać na czasie? Wkraść się jakoś na salę? Nieźle jej zresztą szło, bo zdołała poruszyć nawet jego. Tym bardziej, że jej oczy podejrzanie zalśniły, a twarz zbladła, gdy tuż obok zamknęły się kolejne drzwi.

– Jeśli nie Angelica…

– Umów nas. – Theo zdecydowanie przerwał dywagacje dziadka. Parada narzeczonych była pomysłem niedorzecznym, ale zgodził się na to ze względu na Dimitriego.

Ruszył w kierunku pary stojącej przed ostatnimi otwartymi drzwiami. Strzelista brunetka, blada jak płótno, zdawała się bliska omdlenia. Jej błagalne spojrzenie poruszało. Nie udawała. Była w rozpaczy.

– Skontaktuj mnie z trzema głównym kandydatkami z twojej listy – upoważnił dziadka.

– Mówisz serio? – upewnił się Dimitri ochrypłym głosem.

– Owszem – westchnął Theo, zgadzając się na spotkanie, nie na małżeństwo. – Jesteś osłabiony i jeszcze się zamartwiasz. – W dodatku staruszek był znudzony leżeniem w łóżku. Nowe zadanie pozwalało mu żywić pewne nadzieje. – Zorganizuj te spotkania.

Dla spokoju dziadka gotów był przez kilka weekendów przyjmować gości. Uprzedzano go, że Dimitri może ulec stanom depresyjnym, co zdarza się czasem po poważnych operacjach, toteż zrobiłby niemal wszystko, by podnieść go na duchu.

– Wracam jutro, więc zobaczymy się po południu – powiedział. – Porozmawiamy o tym dłużej, obiecuję. A teraz spieszę się do zajęć.

– Dobrze, Theodoros – odparł z trudem Dimitri. – Dziękuję.

Theo umilkł, z niepokojem słuchając jego głosu. Zazwyczaj był niewzruszony, nawet w ogniu biznesowych potyczek zachowywał chłód. A teraz otwarcie wyrażał pragnienie, by Theo się ożenił. Fakt, że poruszał tak osobistą sprawę, był zaskakujący, zdradzał słabość. A poza tym dziadek nie musiał mu za nic dziękować. To on był mu winien wdzięczność. Za wszystko.

– Nie ma za co – wykrztusił przez ściśnięte gardło. – Śpij dobrze.

Rozłączył się i zrobił kilka ostatnich kroków przez hol. Jako główny sponsor tego baletowego spektaklu dysponował najlepszym miejscem na sali. Tyle że, jeśli go wzrok nie mylił, właśnie je stracił, gdyż bileter z kategorycznym wyrazem twarzy zamknął drzwi.

Gdyby się nieco pospieszył, mógłby jeszcze zdążyć. Ale jego uwagę nadal rozpraszała wysoka brunetka. A bardzo chciał się oderwać od własnych myśli.

– Tak mi przykro – próbowała przebłagać biletera, jednocześnie wsuwając za ucho pasmo włosów, które wymknęło się z długiego warkocza spływającego wzdłuż pleców. W jej wielkich oczach malowała się rozpacz i wciąż od nowa przeszukiwała swą torbę. – Miałam go, naprawdę go miałam…

– Przykro mi, proszę pani. – Bileter stał nieporuszony przed zamkniętymi drzwiami. – Ale bez biletu…

Jej ramiona opadły.

– Tak, oczywiście. Tyle że… naprawdę go miałam. – Zaczęła przeszukiwać kieszenie spodni, a potem rozejrzała się po podłodze, jakby jakimś cudem jej bilet mógł się tam zmaterializować. – Daję słowo, że miałam…

– Niestety już za późno – uciął szorstko bileter.

Garbiąc się, jakby chciała się ukryć, brunetka się odwróciła, a kąciki jej ust żałośnie opadły.

– Jakiś kłopot? – Theo zastąpił jej drogę.

Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem i nagle stanęła jak wryta, szeroko otwierając oczy. Z niekłamaną satysfakcją wpatrywał się w ich lekko zabarwiony fioletem błękit, zbliżając się do niej o krok.

– Zgubiła pani bilet?

Potrzasnęła głową, wciąż w niego wpatrzona.

Nie umiał ukryć uśmiechu. Najwyraźniej nie mogła wydobyć z siebie głosu. Był przyzwyczajony do reakcji kobiet, ale zazwyczaj nie pozbawiał ich zdolności mówienia. W końcu jednak jej twarz odzyskała naturalną barwę, ale wtedy gwałtownie się odwróciła i odeszła. Nie potrafił oprzeć się chęci, by za nią podążyć. Zatrzymała się przy najbliższym stoliku i ku jego rozbawieniu znów zaczęła przeszukiwać torbę. W jej głębi dostrzegł jakiś duży kształt. Czyżby to był koc?

– Nikogo nie wpuszczają po rozpoczęciu spektaklu – odezwał się łagodnie. – Nie mogą zakłócać przedstawienia.

Opuściła ręce i ponownie obrzuciła go spojrzeniem.

– Wiem – odparła kusząco niskim głosem z czystym angielskim akcentem. – Tyle że naprawdę go miałam.

I naprawdę chciała zobaczyć ten balet? Bez wątpienia mówiła szczerze, a on nagle zapragnął zobaczyć jej uśmiech.

– Och, pan Savas… – U jego boku stanął nagle bileter z zakłopotaną miną. – Jeśli pan sobie życzy, mogę pana szybko wprowadzić...

Przez ułamek sekundy jego wzrok napotkał lawendowy błękit jej oczu, w których pojawiło się zakłopotanie.

– Nie chciałbym zakłócać spektaklu – zbył uprzejmie biletera. – Ale bardzo dziękuję.

Mężczyzna pospiesznie się oddalił, a on stał twarzą w twarz z długonogą brunetką.

– Nigdy nie wpuszczają spóźnionych, o ile nie są obrzydliwie bogaci? – mruknęła, patrząc na niego z naganą.

– Hm… No tak.

– Mam wolny bilet. Może pani z niego skorzysta w drugiej części spektaklu? – mruknął bez zastanowienia.

Znów odwróciła wzrok, jakby jego widok ranił jej oczy.

– Hm… – Zaczęła miętosić pasek przepastnej torby. – To bardzo uprzejme z pana strony, ale nie mogę go przyjąć.

– Dlaczego? – zdziwił się, bo nigdy mu nie odmawiano. – To wolny bilet – powtórzył. – Jeszcze może pani zobaczyć całą drugą część.

Jej dłoń ściskała pasek, a policzki zabarwił rumieniec. Widział, że jego propozycja ją kusi, a jednocześnie onieśmiela.

– Nie ma w tym cienia podstępu – zapewnił ją łagodnie. – To tylko bilet.

Przygryzła dolną wargę.

– Naprawdę mogę z niego skorzystać?

Roześmiał się. Ludzie na ogół się nie wzdragali, przyjmując od niego różne rzeczy.

– Oczywiście. To naprawdę drobiazg.

Zarumieniła się jeszcze bardziej, obrzucając go ukradkowym spojrzeniem.

– Przyszedł pan tu sam? Bez towarzystwa?

Czyżby to był powód jej niedowierzania? Stłumił kolejny uśmiech.

– Owszem, a pani?

– Ja też. – Szybko pokręciła głową, a on poczuł, że ogarnia go zaskakujące zadowolenie.

– A więc tak się musiało stać, prawda?

– Ja… – przerwała. – Pewnie tak.

– Skoro więc czekamy na drugi akt, moglibyśmy razem wypić drinka. Co pani na to? – Pełen oczekiwania wskazał głową rozświetlony bar teatralny.

Spojrzała mu w oczy i lekko uniosła brodę.

– Ale to ja zapraszam. Chciałabym podziękować za uprzejmość.

Na chwilę zaniemówił. Kobiety, z którymi się spotykał, nigdy nie zaproponowałyby czegoś podobnego. Wiedziały, kim jest, były świadome jego bogactwa i chętnie z tego korzystały. Ale ta nieznajoma nie miała o niczym pojęcia i najwyraźniej nie chciała wykorzystywać jego możliwości.

– Proszę – dodała. – Jestem zobowiązana.

Z powodu zwykłego biletu? Czyżby się obawiała, że zażąda rewanżu w uwłaczający jej sposób? No cóż, mogła być spokojna. Nigdy do niczego nie zmuszał żadnej kobiety. I nigdy by się do tego nie zniżył.

– W porządku – rzekł pojednawczo. Nie mógł się jednak powstrzymać, by nie zakpić z jej przesadnego poczucia godności. – Tylko czy na pewno nie zgubiła pani portfela? Lepiej nie wysuwać propozycji bez pokrycia.

– Bardzo zabawne. – Lawendowe oczy zaiskrzyły, ale zaraz zmarszczyła czoło. – Do diabła, chyba jednak sprawdzę. – Znów zaczęła przerzucać zawartość torby, by na koniec triumfalnie wyciągnąć małą portmonetkę. Nie był to na pewno gruby skórzany portfel pełen złotych kart kredytowych.

– Wiedziałam, że ją mam – dodała zwycięsko. – Ale przysięgam, że bilet też tam był. – Żałośnie westchnęła. – Ależ ze mnie idiotka... – I cicho zachichotała.

Ku jego zdumieniu cały świat zacieśnił się nagle do jej lśniących oczu i pełnych ust. Uświadomił sobie również, że i on się uśmiecha. Tak jak nie uśmiechał się od miesięcy.

– W takim razie proszę coś zamówić – zasugerował, zniżając głos. – Zaraz wracam, tylko odbiorę bilet.

– Na co ma pan ochotę?

– Na to samo, co pani. – Wzruszył ramionami.

– Chce pan tak ryzykować? Na pewno? – spytała zakłopotana.

– Czemu nie? – Uśmiechnął się zdziwiony. – Jestem ciekaw. Proszę zdecydować za nas oboje.

Nie mógł odwrócić wzroku, gdy szła w stronę baru. Teraz był naprawdę zaintrygowany. Nieśmiała, zakłopotana, a zarazem dziwnie pewna siebie – stanowiła połączenie sprzeczności. Po ostatnich dwu miesiącach stresu, samotności i niepewności ta wysoka, smukła istota stanowiła ożywcze tchnienie. Jednak najwyraźniej mu nie ufała, i może słusznie, zważywszy na to, że ogarniała go coraz silniejsza pokusa, by zrezygnować z przedstawienia i zabrać ją do siebie. Upajałby się długością jej nóg i zrobił wszystko, by przywołać uśmiech na te nadąsane usta.

Nie, to nie było stosowne. Ani normalne. Nie w jego przypadku. Nigdy nie naśladował swego ojca playboya i nie zamierzał tego robić. Otrząsnął

się z grzesznych fantazji i ruszył w stronę biletera. Jeden drink, to wszystko.

Gdy wracał w stronę baru, siedziała nad dwoma drinkami, najwyraźniej próbując ukryć zażenowanie.

Położył bilet na blacie pomiędzy wysokimi szklankami i uniósł jedną do ust.

– Załatwione.

Potrzebował alkoholu. Ale gdy pierwszy łyk spłynął mu do gardła, z trudem opanował grymas, a zaraz potem uśmiech. Ognisty płyn w niczym nie przypominał szampana, którego oczekiwał. Sprawiała wrażenie nieśmiałej romantyczki, ale ironia zawarta w kilku rzuconych mu słowach wskazywała na temperament równie ostry jak ten aperitif.

– Dziękuję – powiedziała z przejęciem. – To niezwykle uprzejme z pana strony.

On jednak, o dziwo, wcale nie chciał, by ceniła go za uprzejmość. Pragnął gorętszej reakcji. Pragnął… z trudem zapanował nad siłą tego pragnienia. Było wszystkim, czym być nie powinno. Czymś absolutnie bezwstydnym.

Leah Turner sączyła drinka, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Podobne rzeczy nigdy jej się nie przytrafiały. Jakiś fantastycznie przystojny facet, który był świadkiem jej upokorzenia, z niezwykłą galanterią zmienił jej zawód w radość. Wysoki, smukły, muskularny i bardzo męski emanował zmysłowym magnetyzmem, który przyciągał ją z nieodpartą siłę. Oszołomił ją tak, że straciła zdolność myślenia i już nie wiedziała, czy z powodu zguby biletu, czy tych kilku spędzonych z nim chwil.

A może dla jego oczu? Zielone bywają na ogół mieszanką kilku barw – zieleni, błękitu i brązu. Te jednak miały czysty kolor leśnej zieleni. Tak

wyrazisty i niespotykany, że musiała się zmusić, by oderwać od nich wzrok.

– Jest pan tu ważny…

– Nie.

Nie uwierzyła. Widziała, jak rozmawiał z dyrektorką teatru, która wyraźnie mu nadskakiwała. Miał nie tylko urok. Miał władzę. A przecież zachowywał się tak, jakby to ona wyrządziła mu uprzejmość, przyjmując ten bilet.

Uśmiechnął się, lecz w jego spojrzeniu kryło się coś niebezpiecznego.

– Dlaczego jest pani sama?

Nie umiała rozpoznać jego akcentu, ale słysząc go, miała wrażenie, że rozpływa się niczym samotny płatek śniegu na słońcu.

– Nie jestem. – Uniosła brodę. – Wewnątrz jest moja przyjaciółka. Na scenie.

– Tancerka?

– Tak. To od niej dostałam bilet, ale się spóźniłam, bo Maeve prosiła mnie o pomoc.

– Maeve?

– Tak, jedna z pensjonariuszek domu opieki, w którym pracuję. Jest bardzo miła i często rozmawiamy – przerwała, uświadamiając sobie, że paple nerwowo. Co go obchodzi jej praca i ludzie, których niedawno poznała? – A czemu pan się spóźnił?

– Zatrzymał mnie telefon.

– Kłopoty z dziewczyną? – zagadnęła bezceremonialnie, pewna, że odgadła. – To dlatego przyszedł pan sam. Wystawiła pana?

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Co? To się nie zdarza? – rzuciła bez zastanowienia. I zaraz odpowiedziała sama sobie: – Oczywiście, że nie.

– Nie, to nie była dziewczyna. – Po jego twarzy przemknął lekki uśmiech, jakby sprostowanie sprawiało mu przyjemność. – I to cały problem. Przynajmniej zdaniem mojego dziadka.

– Rozmawiał pan ze swoim dziadkiem? – Była zaskoczona. – Pewnie chce, żeby się pan ustatkował?

Potwierdził z udaną powagą.

– I spłodził spadkobierców rodzinnej fortuny – dorzucił.

Zapewne nie żartował, nadmieniając o rodzinnej fortunie. Jego idealnie skrojony garnitur bez wątpienia był szyty na zamówienie, a zegarek na przegubie ręki olśniewał marką i klasą.

– A panu się nie spieszy…

– Na razie nie – potwierdził z jawną niechęcią.

– Na razie? – powtórzyła z powątpiewaniem, ale figlarny błysk w jego oczach sprawił, że się roześmiała.

– Aż tak wiele zajęć? Absorbująca praca? A może nadmiar możliwości?

– Wręcz przeciwnie – podjął wątek. – Dlatego przyszedłem tu sam.

– Nie uwierzę, że z braku możliwości – odparła. – Przyszedł pan sam z wyboru. – Przechyliła głowę na bok. – Bo nie chce się pan z nikim poważnie wiązać.

Odpowiedział jej rozbawionym spojrzeniem.

Smętnie pokiwała głową.

– Coś mi się zdaje, że pański biedny dziadek będzie musiał jeszcze poczekać…

Opuścił ramiona i nagle spoważniał.

– Ostatnio chorował, a ta sprawa go dręczy. Dlatego nalega.

Patrzyła, jak zamrugał, by ukryć wyraz bólu. A więc spóźnił się dlatego, że nie chciał przerwać rozmowy z dziadkiem, którego najwyraźniej darzył

szacunkiem i przywiązaniem.

– Czasem oczekiwania rodziny są trudne do spełnienia – wyznała z nagłą szczerością. – Dla mojej jestem wiecznym źródłem rozczarowań.

– Nie uwierzę, że możesz kogokolwiek rozczarować – zaprotestował tak poważnym tonem, że nie mogła zbyć tego żartem. Ale zaraz kąciki jego ust lekko się uniosły. – A więc i twoja rodzina chce cię wydać za mąż?

Oboje wybuchli śmiechem, przerywając rosnące napięcie.

– Masz rację, to okrutny pomysł – zakpił.

– Skądże! – sprzeciwiła się energicznie. – Wcale nie.

– A jednak. – Wzniósł drinka w jej stronę. – Wszystkie małżeństwa źle się kończą.

– Rozumiem… I pana to spotkało?

Parsknął śmiechem tak szczerym, że niemal się zakrztusił.

– Nie jestem żonaty. Nigdy nie byłem i nie będę.

– Z powodu… – głęboko wciągnęła powietrze, przyglądając mu się z uwagą – …rodziców?

Rzucił jej palące spojrzenie. Był w nim gniew, gorycz i pragnienie odwetu.

– No tak – cicho szepnęła. – Biedny dziadek.

– Jestem aż tak przewidywalny? – zdziwił się, pociągając kolejny łyk.

– Myślę, że każdego dotyka czasem ból – odparła. – A ludzie, którzy najgłębiej nas ranią, to często ci, którzy powinni być nam najbliżsi.

– Oni nie są mi najbliżsi – rzekł cicho, po czym znów zmusił się do uśmiechu. – Ale proszę mi opowiedzieć o tej przyjaciółce tancerce. Czy to jej debiut?

– Nie, to ja niedawno przeniosłam się do Londynu i dlatego nigdy wcześniej nie widziałam jej na scenie. Aż do dziś. – Poruszyła się

niespokojnie ze skruszoną miną. – A teraz straciłam szansę, by ją zobaczyć.

– Tylko w pierwszej części. A poza tym nie musi o tym wiedzieć.

– Mam skłamać?

Spojrzał na nią, jakby była nieśmiałą, małą owieczką.

– Jedynie ukryć część prawdy. To nie jest kłamstwo.

– Oczywiście, że jest – zaprzeczyła stanowczo. – To nie całkiem uczciwe.

– A więc zawsze powinniśmy być całkiem uczciwi? – Potrząsnął głową, jawnie rozbawiony.

– Jestem niemądra?

– Raczej naiwna. – Nachylił się ku niej. – Czasem prawda niczemu nie służy. Choćby wtedy, gdy może kogoś zranić. – Urwał z krótkim westchnieniem.

Miała wrażenie, że nie chodzi mu teraz o jej kłamstwa wobec przyjaciółki.

– Byłbyś gotów pominąć część prawdy, a nawet skłamać, żeby kogoś oszczędzić? – Odruchowo przeszła na „ty”.

– Oczywiście – potwierdził tak zdecydowanie, że nie wątpiła, że zrobił to nie raz. Znów pomyślała o jego dziadku, zastanawiając się, przed czym go tak chronił.

Jego oczy spojrzały pytająco.

– Jak myślisz, co sprawiłoby większą przykrość twojej przyjaciółce: gdyby wiedziała, że nie obejrzałaś pierwszej części spektaklu, czy gdyby nie wiedziała nic?

– Byłaby najbardziej dotknięta, gdyby się dowiedziała, że kłamałam. Natomiast znając prawdę, najwyżej by mnie wyśmiała.

Zamilkł i objął ją uważnym spojrzeniem.

– Nie byłoby ci wtedy przykro?

Wzruszyła ramionami.

– To niezbyt wielka wina i samą mnie już śmieszy. – Podniosła na niego wzrok. – Można się razem śmiać. Wspólny śmiech pozwala złagodzić ból.

– Nie zawsze.

– Hm… – Zastanowiła się. – Rzecz w tym, że jedno kłamstwo prowadzi do dalszych. Gdyby mnie zapytała, co sądzę o pierwszym akcie, znów musiałabym kłamać.

– Albo zignorować pytanie.

Parsknęła śmiechem.

– A więc uważasz, że najlepiej wszystko przemilczeć, udając, że nic się nie stało. – Przysunęła się do niego bliżej. – Wierzę, że pewnych spraw, zwłaszcza uczuć, nie można pogrzebać. Zmartwychwstają jak zombi i cię prześladują.

– Zawsze kierujesz się emocjami? – spytał. – Działasz pod wpływem impulsu?

Westchnęła.

– Jestem człowiekiem. Próbuję nie ranić innych.

– I to jest uczciwość?

– W idealnej rzeczywistości tak.

Posłał jej pobłażliwy uśmiech.

– A jak w tej idealnej rzeczywistości zareagowałaby twoja przyjaciółka?

– Śmiałaby się ze mnie. Nie pierwszy raz mam takie przygody.

– Długo się znacie?

– Wyrosłyśmy w tym samym mieście i chodziłyśmy razem do szkoły baletowej.

– Ale już nie tańczysz?

– Mój talent nie sprostał pasji.

– Pasja jest zawsze najważniejsza. – Jego oczy zalśniły. – Talent pozbawiony pasji to za mało. Technikę można wyrobić, ale pasja jest darem.

– Może i tak, ale poza tym jestem za wysoka. Kiedy stoję na pointach, góruję nad większością mężczyzn.

Nie był to jedyny powód, dla którego porzuciła taniec, ale przecież nie musiał wiedzieć o tym, że wiecznie sprawia zawód swoim rodzicom.

– To dlatego nosisz buty na płaskim obcasie? Żeby nie dominować nad twoimi mężczyznami?

Jej mężczyznami? Niemal zakrztusiła się ze śmiechu.

– Noszę je, bo są wygodne. Ubieram się dla siebie, nie dla facetów.

Uśmiechnął się z aprobatą.

– Jasne. Ale ode mnie nie jesteś wyższa. Będąc ze mną, mogłabyś nosić pantofle na wysokim obcasie.

– Ale nie jestem z tobą.

– A teraz?

Pokręciła głową.

– To przypadek, nie norma.

– I nie umówiłabyś się ze mną, gdybym poprosił?

– A poprosisz?

Lekki uśmiech przemknął mu przez twarz, zanim wysączył kolejny łyk.

– Chyba odmówię odpowiedzi. Mogłaby cię wystraszyć, a i mnie niepokoi. – Jego wzrok spoczął na jej ustach, a ją ogarnęła fala gorąca. – Co najbardziej lubiłaś w balecie? Kostiumy? Romantyzm?

– Balet wcale nie jest romantyczny – zaprzeczyła energicznie. – Jest bezlitosny.

– Chodzi ci o krwawe pęcherze i naciągnięte mięśnie?

– Chodzi mi o znacznie więcej. Znasz treść tego spektaklu? Dziewczyna traci zmysły i umiera z pękniętym sercem, bo okłamał ją człowiek, którego kochała. Zataił, że jest zaręczony z inną kobietą. Nie uważam, by było to romantyczne.

Zaśmiał się, a potem nachylił się w jej stronę.

– A więc znów chodziło o małżeństwo. Sama widzisz, jakie to rodzi problemy.

Wzniosła oczy do góry, nie mogąc się powstrzymać od śmiechu. Ale w tym momencie otworzyły się drzwi i z sali wylał się tłum widzów, burząc intymny nastrój ich rozmowy.

– Myślę, że powinnaś zająć teraz miejsce. – Wskazał w kierunku sali. – Szkoda byłoby spóźnić się i tym razem.

– Oczywiście. – Była jednak tak poruszona, że nie mogła się uspokoić. I choć dobrze wiedziała, że ten mężczyzna bawi się jedynie tą przypadkową sytuacją, wciąż nie mogła uwierzyć, że spędzi z nim resztę wieczoru.

Ruszyła za bileterką, czując, że przyspiesza jej puls, gdy ta prowadziła ją do sektora dla VIP-ów. Głęboko onieśmielona odwróciła się, by mu podziękować, i wtedy spostrzegła, że zniknął. Rozpłynął się w tłumie. Nagle uświadomiła sobie fakty. Nie mógł zająć miejsca obok niej, bo ofiarował jej własne.

Uczucie radosnej nadziei prysnęło jak bańka mydlana, gdy zrozumiała, że nie zdoła mu podziękować, a nawet się pożegnać. Przecież wiedziała, że nigdy go już więcej nie zobaczy.

Gdy zgasły światła, przez kilka minut patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem, ale wkrótce na scenie pojawiła się Zoe i pochłonęła jej uwagę.

W końcu kurtyna opadła. Ruszyła więc na tyły teatru, do wyjścia dla artystów, by spotkać się tam z przyjaciółką i wręczyć jej własnoręcznie wykonany upominek. Gdy wyznała, że zgubiła otrzymany od niej bilet, obie parsknęły śmiechem. Zaraz też Zoe zaczęła nalegać, by Leah towarzyszyła jej w wieczornym przyjęciu zorganizowanym dla zespołu. I choć ta pragnęła wrócić do domu i nacieszyć się w samotności wspomnieniem tego wieczoru, w końcu uległa jej prośbom, nie przestając myśleć o swym przystojnym nieznajomym.

Theo Savas wyszedł z teatru. Postanowił zignorować pokusę odnalezienia smukłej brunetki o lawendowych oczach. Obowiązek zmuszał go jednak do udziału w popremierowym przyjęciu dla artystów. Nie mógł go uniknąć, tym bardziej że odbywało się w hotelu, w którym się zatrzymał. Zamierzał jednak szybko wyjść, by spędzić w spokoju kilka godzin, które dzieliły go od porannego lotu do Aten. Nie miał najmniejszej ochoty udzielać się towarzysko ponad oficjalną powinność.

Jego myśli wciąż jednak krążyły wokół tej wysokiej sylfidy bez biletu. Obserwował ją z oddali podczas spektaklu, zadowolony z miejsca w dalszym rzędzie, które ofiarowała mu dyrekcja. Jak zaczarowana siedziała nieruchomo przez całe przedstawienie, a na koniec z entuzjazmem je oklaskiwała. Dostrzegł jednak cień smutku na jej twarzy, gdy odwróciła się do wyjścia. Wcisnął się wtedy w tłum, choć miotały nim sprzeczne emocje. Rzadko miewał romanse – zawsze w dyskrecji i bez zobowiązań. Nie angażując uczuć żadnej ze stron, dostarczały jedynie fizycznej satysfakcji, więcej nie wchodziło w rachubę. Wiedział, jakie cierpienie może przynieść zbyt silna więź. Czuł jednak, że ta długonoga istota nie jest amatorką niezobowiązujących przygód.

Gdy wszedł do holu, stojąca tam grupa kobiet odwróciła się na jego widok, rzucając mu zachęcające uśmiechy. Jedna z nich oderwała się od

reszty i ruszyła w jego stronę.

– Pan Theo Savas?

– Owszem.

Oczy ślicznej tancerki lśniły kusząco, ale zignorował jej zabiegi. Wciąż jednak nie umiał się uwolnić od wspomnienia innych lawendowych oczu i nieśmiałego zainteresowania, które w nich wyczytał.

– A ja jestem…

– Przepraszam – zbył ją niecierpliwie. – Nie mam teraz czasu.

Chciał zamienić kilka słów z dyrektorką i zaraz wyjść. Kiedy jednak rozglądał się za nią, w drugiej części sali dostrzegł wysoką sylwetkę. Przyjrzał jej się dokładniej i uśmiech rozjaśnił mu twarz. Stała w cieniu, ale nieomylnie rozpoznał w niej tajemniczą nieznajomą. Zapewne była tu zaproszona przez przyjaciółkę z baletu.

– Hej… – Dotknął jej ramienia, hamując pragnienie, by ją do siebie przyciągnąć.

– Och… – Znieruchomiała, szeroko otwierając oczy. – Co tu robisz?

– Mógłbym ci zadać podobne pytanie. – Nie potrafił oderwać od niej wzroku, jakby nie widział jej od miesięcy. – Gdzie twoja przyjaciółka? – Zresztą niewiele go to obchodziło. Ważne było jedynie to, że los dał mu drugą szansę. I nie zamierzał jej odrzucić. Jeszcze nie.

Rozejrzała się wokół, po czym wskazała drobną kobietę, która z ożywieniem dyskutowała z grupą tancerzy.

– Stoi tam – odparła. Gdy patrzyła w stronę Zoe, jej wzrok przygasł. – W tej chwili… jest zajęta.

– Zostawiła cię samą.

– Ty też zostawiłeś mnie samą.

Zamilkł, słysząc w jej głosie cień wyrzutu.

– Dobrze się bawi – dodała szybko, niezdolna ukryć zakłopotania swoją sytuacją. – Zasłużyła na to.

– A ty nie?

– To był wspaniały wieczór. Ale nie przypuszczałam, że oddałeś mi własny bilet. – Podniosła na niego wzrok. – Dlaczego to zrobiłeś? Straciłeś cały spektakl.

Mógłby pominąć szczegóły i podkreślić swoje poświęcenie, ale nie chciał jej okłamywać. Zwłaszcza po tej krótkiej, dziwnie intymnej rozmowie, którą odbyli w barze.

– Nic podobnego. Dali mi inne miejsce, więc podobnie jak ty obejrzałem całą drugą część.

Miejsce w bocznym rzędzie okazało się idealne, bo choć ograniczało widok sceny, za to bez przeszkód pozwalało mu obserwować Leah. O tym jednak nie zamierzał wspomnieć.

– Och, bardzo się cieszę. – Cień rumieńca oblał jej twarz. – Ale to nie umniejsza twojej uprzejmości.

– Hm… – Tyle że to nie uprzejmość nim kierowała. Ogarnął go dziwny niepokój. – To była dla mnie przyjemność. – Z satysfakcją obserwował zmienne emocje, które malowały się na jej twarzy. – Często bywam w teatrze, operze i na imprezach sportowych. Taką mam pracę.

– I nie sprawia ci to przyjemności?

– Oczywiście, że tak. Na ogół. – Tyle że nie wtedy, gdy zaprzątają go poważniejsze problemy. A teraz miał ich zbyt wiele. Ostatnie miesiące były tak trudne, że pragnął o nich zapomnieć. Choć na chwilę. Patrząc na stojącą przed nim kobietę, pomyślał, że być może znalazł na to sposób. A może po prostu nie umiał się jej oprzeć.

Wyciągnął rękę.

– Theo Savas.

Nie chciała tego okazać, ale nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Leah Turner – wykrztusiła.

I choć instynkt ją przed tym ostrzegał, uległa przemożnej chęci, by dotknąć jego dłoni. Uczucie fizycznej intymności, którego doznała, nie przypominało reakcji na zwykły uścisk ręki. Nie potrafiła odwrócić od niego wzroku, zaś on nie zwalniał uścisku.

– Zaraz wychodzę – wymamrotała.

– Dlaczego?

– Jutro mam pracę – odparła przez ściśnięte gardło.

– I co z tego? Ja muszę zdążyć na poranny lot.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– To jakaś konkurencja?

– Sama mi na to odpowiedz.

Pokręciła głową.

– Nie jestem fanką konkurencji.

– No cóż… – Pokiwał głową. – Nikt nie lubi przegrywać.

To prawda, ale wątpiła, by jemu się to zdarzało.

– A co byś powiedziała na współpracę? – Nagle znalazł się bliżej. – Moglibyśmy osiągnąć wspólny cel…

Musiała zwilżyć wargi, by odpowiedzieć, tak mocno zaschło jej w ustach.

– A ten cel to…?

Patrzył na nią z powagą, choć przez twarz przemknął mu zmysłowy uśmiech.

– Najwspanialsza noc w naszym życiu.

– Och… Masz ambitne cele.

– Zawsze. Jeśli nie mierzysz wysoko… – przerwał zdanie. – Nie liczyłem na to, że jeszcze cię zobaczę.

– Żałujesz tego?

– Żałuję, że pozwoliłem ci odejść.

Jej serce zatrzepotało. Dlaczego? Nie potrafiła zapytać. Nie mogła się poruszyć. Ktoś, przebiegając obok, mocno ją pchnął. Wtedy wypuścił jej dłoń, lecz tylko po to, by objąć ją ramieniem i mocno do siebie przyciągnąć. Nagle cały świat wokół niej przestał istnieć.

– Może byśmy poszli w jakieś spokojniejsze miejsce? – Spojrzał na nią pytająco.

Leah nigdy nie chodziła „w jakieś spokojniejsze miejsca”. Ale wiedziała, co to znaczy.

– Prawie mnie nie znasz.

– I nie poznam. – Smutno się uśmiechnął. – Jutro wracam do Grecji.

Zatrzymał się w tym mieście tylko na jedną noc. Czyżby dawał jej do zrozumienia, że liczy na przelotną przygodę? Miała zbyt małe doświadczenie, by właściwie odczytać jego zamiary.

– Mieszkasz w Grecji. – Spróbowała skierować rozmowę na inny tor. – A dokładniej?

– W Atenach. – Nie spuszczał z niej wzroku. Jakby wiedział, że potrzebuje czasu. – Ale mam letni dom na jednej z wysp.

Jasne, że miał letni dom. Przypuszczalnie miał domy wszędzie.

– Odwiedziłaś kiedyś Grecję? – spytał, jakby też chciał opóźnić decyzję.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie byłaś zainteresowana? – Zdawał się zaskoczony.

Roześmiała się.

– Bardzo chciałabym ją kiedyś zobaczyć.

– I opłynąć wyspy, prawda? – Uśmiechnął się, jakby wiedział, że wszyscy tego pragną.

– To musi być cudowne, ale przede wszystkim chciałabym zobaczyć Delfy.

– Studiowałaś filologię klasyczną? Ciekawi cię antyk?

– Nie w tym rzecz. Może to niemądre, ale jedna z moich ulubionych książek rozgrywa się w Delfach.

– Jaka to książka?

Znów pokręciła głową.

– Na pewno jej nie znasz. To stary egzemplarz w miękkiej okładce. – Znalazła go kiedyś w poczekalni lekarskiej, ukradkiem zabrała do domu i ukryła przed rodzicami. Lista dozwolonych przez nich lektur nie obejmowała romantycznych przygód.

Uśmiechnął się, widząc, że nie chce odpowiedzieć.

– A więc będziesz musiała tam pojechać i sama się przekonać, czy rzeczywistość odpowiada literackiej wyobraźni.

– Niedawno przeniosłam się do Londynu. – Wzruszyła ramionami. – Grecja będzie musiała trochę zaczekać.

– Jesteś tu od niedawna, a ja zaledwie przelotem. I oto los sprawił, że spotykamy się dwukrotnie w ciągu jednego wieczoru...

– I chcesz, żebym…

– Tak. – Wzrok mu pociemniał. – Wiesz, czego chcę – powiedział. – Chcę, żebyś ze mną poszła. I… tak, chodzi mi dokładnie o to, co masz na myśli.

Zmienił się. W teatrze z jakiegoś powodu utrzymywał dystans. Ale teraz niczego nie ukrywał.

– Nie brak ci… śmiałości. – Przygryzła wargę.

– W odróżnieniu od ciebie. Nie bój się sięgać po to, czego pragniesz.

Zawahała się.

– Nie mam żadnego doświadczenia – wyznała zażenowana.

Nie roześmiał się, tylko uniósł rękę i łagodnie ujął jej podbródek.

– Nie zamierzam wystawiać ci świadectwa, Leah – powiedział. – Nie o doświadczenie tu chodzi. I proszę, zapamiętaj, że nie chcę nikogo zranić.

Jego napięcie było wyczuwalne. Czyżby się o nią troszczył?

– Czy mógłbym dać ci przykład? – zniżył głos.

Jej puls przyspieszył. Powinna się cofnąć i odejść. Ale nie była w stanie. Lekko się wspięła, gdy nachylił się do jej ust.

Ledwie czuła muśnięcie jego warg, gdy wsunął palce w jej włosy i lekko ją przyciągnął. Zaraz jednak pogłębił pocałunek, czekając na odpowiedź – nie na akceptację, lecz reakcję. Obudził drzemiące w niej pragnienie, sprawiając, że sięgnęła dłońmi do jego szerokich ramion.

Gwałtownie pękła tama hamowanych emocji. Nie tylko się pragnęli. Teraz się pożądali. Całym ciałem domagając się jego dotyku, wiedziała, że pogrąża się w szaleństwie. Czuła jednak, że łączy ich coś więcej niż pożądanie. I nie umiała oprzeć się tej sile.

To ona przykuła ją do niego – owa ukryta, pełna czułości tęsknota. Jego motywy były zapewne odmienne, ale wyczuwała w nim również głęboką samotność. Po raz pierwszy jednocześnie dawała i brała coś tak intymnego.

Odpowiedź przyszła jej łatwo. Nie mogła ponownie zmarnować tak cennej chwili. Nie mogła pozwolić, by odszedł.

– Tak, pójdę z tobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

W jego uśmiechu triumf mieszał się z ulgą. Zdała sobie sprawę, że jest równie uszczęśliwiony jak ona i to umocniło jej pewność.

– Muszę pożegnać się z Zoe – wyszeptała.

– Oczywiście. – Poprowadził ją przez tłum, a gdy w końcu dotarli do jej przyjaciółki, cofnął się i stanął z tyłu.

– Wybacz mi... – Leah zmusiła Zoe do przerwania ożywionej rozmowy. – Ale zaraz wychodzę.

– Od kiedy to znasz Thea Savasa? – Zoe odwróciła się, spoglądając na nią zaintrygowana. – I od kiedy to Theo Savas całuje kogoś publicznie?

– Ty to… widziałaś? – Leah spąsowiała ze wstydu.

– Oczywiście! Jak wszyscy. – Zoe roześmiała się i mocno ją objęła. – Idź! I choć raz skorzystaj z życia!

Serce mocno jej biło, gdy Theo prowadził ją przez zatłoczoną salę w ciszę hotelowego korytarza. W windzie nie spuszczał z niej wzroku i choć się uśmiechał, w jego oczach dostrzegła pytanie.

Ona również drżała z niepokoju. Od kiedy to odwiedza w hotelu obcych mężczyzn? Nie do pomyślenia… Tyle że ten mężczyzna nie wydawał się obcy. Był pokrewną duszą, równie nieufną i złożoną jak ona. Czuła, że pod powierzchnią odpowiedzialności i dyscypliny głęboko coś ukrywa. Dotykał znanej, harmonijnie wibrującej z nią struny, choć mieli dla siebie tylko tę jedną noc.

Nigdy nie zrobiła nic ryzykownego. Nie przekroczyła granic przyzwoitości. Całe życie próbowała jedynie zadowolić rodziców, usiłując sprostać ich niemożliwym oczekiwaniom. W końcu nadszedł czas, by to zmienić.

Theo otworzył drzwi swego apartamentu i wprowadził ją do środka. Kotary nie zasłaniały przyciemnionych okien, za którymi rozciągała się bajeczna panorama nocnego Londynu. Gdy po chwili odwróciła się, by objąć spojrzeniem dekadencki luksus wnętrza, stanął w centrum jego przestrzeni i nagle cały przepych gwałtownie przygasł.

Nie mogła być pierwszą z kobiet, które uległy jego czarowi, ale to nie miało znaczenia. Była zbyt szczęśliwa, że znów go spotkała i że on – o dziwo – też się tym cieszył.

– Czy zawsze tak robisz? – wyrwało jej się z ust, zanim zdołała pomyśleć.

– Nie tak często, jak zapewne myślisz.

Tyle że nie była pewna, czy w ogóle myśli. Ulegała przemożnej sile grawitacji, która ją do niego przyciągała.

– Bo ja nigdy.

– Nigdy w życiu? – Wręcz oniemiał.

Oblała ją fala wstydu. Nie zamierzała wyznać, że uwodzi kobietę, której nigdy nie pragnął żaden mężczyzna. Kobietę dotkniętą potężnym kompleksem niższości. Jakie to miało znaczenie? Liczyła się tylko ta chwila. Pragnęła jego dotyku, a także uczucia jedności i uniesienia, które ją przy nim ogarniało.

– Chyba powinienem zaproponować ci drinka czy coś w tym rodzaju? – Przeczesał dłonią włosy i gwałtownie zaczerpnął tchu, jakby również próbował odzyskać równowagę.

– Wystarczy „coś w tym rodzaju” – wymamrotała.

Przez moment zdawał się zaskoczony. A potem się uśmiechnął i ruszył ku niej – zręczny, silny i czujny.

– Pragnąłem tego od chwili, gdy cię ujrzałem.

Potrząsnęła głową, lekceważąc komplement, w który nie mogła uwierzyć.

– Nie musisz mi mówić… miłych rzeczy.

– Nie przywykłaś do prawdy? Jesteś piękna, Leah. W ciągu kilku sekund straciłem dla ciebie głowę.

Zamknęła oczy. Nie chciała słów, które zburzą magię tej chwili. Ale wtedy poczuła jego bliskość, napięcie rozpalonego ciała.

– Jeśli nie muszę mówić – szepnął miękko – pozwól mi tego dowieść.

Na dźwięk jego głosu ogarnęła ją fala gorąca. Spodziewała się gwałtownego wybuchu namiętności, lecz się myliła. Czekała ją powolna, rozkoszna tortura i kolejne leniwe pocałunki. Jego dotyk pozbawiał ją tchu, wyzwalając nienasycone pragnienie. Zadrżała, gdy lekko ją podniósł i ruszył do sypialni, by ułożyć na wielkim łożu.

Gorączkowo zrzuciła sweter, ale zaraz przejął inicjatywę i zsunął z niej bluzkę. Gdy wyłonił się spod niej biały stanik, na moment znieruchomiał, ale zaraz go rozpiął i odrzucił, upajając się widokiem jej drobnych piersi. Ukojona jego dotykiem, uległa instynktowi, bezwolnie mu się poddając.

Tymczasem zsunął z niej spodnie i zdjął płaskie pantofelki.

– Szkarłat... – Przeszył ją dreszcz, gdy dotknął jedwabnych fig na jej biodrach. – Tego się nie spodziewałem.

– A czego? Białych bawełnianych pantalonów i pasa cnoty?

Zaśmiał się i zaczął całować jej udo, posuwając się ku brzegom jedwabiu.

Prawdę mówiąc, nigdy nie kupowała tak seksownej bielizny. Zrezygnowała jednak ze szkarłatnego biustonosza, gdyż był zbyt wyzywający.

– To potwierdza teorię, jaką mam na twój temat – mruknął.

– Jaka to teoria? – wymamrotała z trudem.

– Że jesteś bardziej zmysłowa, niż się wydaje. I głęboko ukrywasz swe prawdziwe, szkarłatne „ja”.

– Zbyt wiele sobie wyobrażasz. Te figi wpadły mi po prostu w ręce, gdy otworzyłam szufladę.

– Ponieważ twoja szuflada jest pełna szkarłatnego jedwabiu…

Nie mogła wydobyć głosu. Dokąd zmierzał, gdy z wolna przesuwał dłonią po jej brzuchu? Zawstydzona zdała sobie sprawę, że odkrył coś, czego nie była świadoma.

– A więc nigdy tego nie robiłaś, Leah? – Oderwał od niej usta i podniósł wzrok.

Odpowiedź przyszła jej z trudem.

– Nigdy – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Gdy milcząco skinął, pomyślała, że zna już odpowiedź. A więc tak łatwo to zgadnąć? Zmroził ją nagły wstyd.

– To cię zniechęca?

– Nie. – Podniósł się, położył obok i uważnie przyjrzał się jej twarzy.

– Jesteś naprawdę gotowa na tak krótką przygodę?

Nie uraził jej tym obcesowym pytaniem. Zrozumiała natomiast, że nie zdawał sobie sprawy z całej prawdy. Mówiąc, że jeszcze nigdy tego nie robiła, nie miała na myśli przelotnej przygody. To naprawdę był jej pierwszy raz…

Głos jej zamarł ze wstydu i obawy, że odtrąci ją, gdy mu to wyzna. Tego by nie zniosła.

On tymczasem znów ją zaczął całować. Jedna dłoń pieściła jej piersi, natomiast druga, wędrując w dół, lekko musnęła brzuch i wsunęła się pod szkarłatny jedwab. Podczas gdy gwałtownie łapała powietrze, pogłębił pocałunek, błądząc palcami w poszukiwaniu najbardziej wrażliwego, ukrytego miejsca.

W końcu je odnalazł. Wygięła się i rozchyliła wargi w oczekiwaniu kolejnych pocałunków. Całe jej ciało domagało się więcej, a ręka kurczowo chwyciła go za ramię. Czas się zatrzymał. Uniosła biodra, poddając się narastającemu rytmowi jego pieszczot. Wreszcie, w chwili nieznośnej udręki, wyprężyła się, ulegając gwałtownej fali rozkoszy, która zmąciła jej zmysły i pozbawiła sił.

Theo delikatnie gładził jej skórę, gdy zwolna wracała do rzeczywistości. Spoglądając w jej twarz, dostrzegł w niej budzące się od nowa pragnienie, ale również dziwny cień niepewności. Wcześniej był zbyt podniecony, by zwrócić na to uwagę, ale teraz przypomniał sobie, że wspomniała coś żartem o pasie cnoty. Czyżby przypadkiem?

Zmroził go niepokój. Wstał z łóżka i nie spuszczając z niej wzroku, szybko rozpiął koszulę. Wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami, a kiedy sięgnął do pasa, znieruchomiała. Niecierpliwym ruchem zrzucił z siebie spodnie oraz bokserki i stanął przed nią nagi.> Nie mogła oderwać od niego oczu, ale widział, jak rozszerzyły się w szoku. Nerwowo przełknęła, a gdy położył się obok, jej oddech przyspieszył.

Wiedział, że musi jej zadać kolejne pytanie.

– Powiedz, Leah, czy twoje „nigdy” znaczy, że nigdy nie byłaś z mężczyzną?

Niepewnie przygryzła wargę.

– Jak mogłaś to zataić? – Wiedział, że ma rację. Zdradzała to jej reakcja.

Rumieniec, który ją oblał, nieoczekiwanie go wzruszył. Nie potrafił odwrócić się i odejść, choć zapewne powinien tak zrobić.

– Jak się domyśliłeś? – spytała cicho.

Spojrzał na nią tylko pobłażliwie, gładząc skrawek szkarłatnego jedwabiu, który stanowił teraz jedyną dzielącą ich barierę.

– Chcesz, żebym odeszła? – spytała bardzo spokojnie, ale jej dłonie kurczowo się zacisnęły.

– Nie. – Ogarnęła go nieokiełznana, pierwotna żądza, lecz nie zamierzał jej ulec. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam, żebyś przestał.

Jego serce gwałtownie zabiło.

– Nie przestanę, jeśli nie zechcesz.

Spojrzała mu w oczy. Przepełniała je czułość. I pragnienie.

– Mógłbym cię tylko pieścić – wyszeptał. – Nie trzeba robić…

– Nic więcej? – W jej lawendowych oczach pojawił się wyraz zawodu.

Nie mogąc spokojnie w nie patrzeć, nachylił się, by ją pocałować.

– Sama zdecyduj.

– Już zdecydowałam. Tak.

To wystarczyło. Zatracił się w smaku jej ust, zsunął szkarłatny jedwab i nie przestawał pieścić, dopóki nie targnął nią kolejny spazm.

Jej krzyk zatrzymał czas. Ciężko oddychając, opadła na poduszki. Zastygł, widząc w jej oczach ciekawość. I oczekiwanie. Przesunęła koniuszkami palców po jego brzuchu, wyczuwając napięcie mięśni. Z najwyższym trudem utrzymywał kontrolę. Z każdą sekundą pragnienie,

by w pełni posiąść jej miękkie, smukłe ciało, stawało się bardziej palące. Nie wstrzymywała go. Poprzez niego pragnęła poznać własną zmysłowość. Czy mógł ją tego pozbawić?

– Nie przestawaj – szepnęła. – Proszę, nie przestawaj.

Jej błaganie złamało resztki oporu. Jakim prawem miał za nią decydować? Oboje wiedzieli, że rankiem się rozstaną. Dlatego chciał dać jej wszystko, czego pragnęła.

– Wiesz, że możesz jeszcze zmienić zdanie. Będę…

– Theo…

– Nie chcę ci sprawić bólu – wyznał zaskakująco szczerze. Jakimś cudem ta kobieta, którą poznał przed kilku godzinami, stała mu się bliska. I ważna.

Spojrzała na niego gorąco.

– A więc mocniej mnie całuj…

Wezbrała w nim nagła czułość. Obrócił się, szybkim ruchem otwierając szufladkę w szafce nocnej, gdzie ku swej uldze znalazł małe pudełko. Nie zamierzał ryzykować.

Jęknęła, gdy obsypał pocałunkami jej szyję, zsuwając się stopniowo coraz niżej. Był cierpliwy, aż nazbyt cierpliwy.

– Proszę – wyszeptała, widząc, że potrzebował potwierdzenia.

Czuła jego rosnące napięcie, a po chwili gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy zanurzył się w niej, pokonując ostatnią cienką barierę i uciszając pocałunkiem jej krótki krzyk.

– Wybacz – szepnął, trzymając ją mocno w objęciach. Jego oczy przepełniał niepokój i czułość, której się nie spodziewała. Objął dłońmi jej twarz, łagodnie ją całując.

Oplótłszy go rękami i nogami, przylgnęła do niego każdą cząstką ciała. Nie odrywając od niej ust, wydał cichy jęk i lekko się poruszył.

– Nie przerywaj – szeptała w uniesieniu. – Nie przerywaj…

– Nie chcę – z trudem łapał oddech – …być zbyt brutalny.

– Proszę – jęknęła błagalnie.

W tym momencie odrzucił wszelką kontrolę. Wpiła się rozpaczliwie w jego skórę, zespolona z nim duszą i ciałem, gdy poruszał się w narastającym rytmie. Niczym w transie unosili się coraz szybciej i wyżej, aż w końcu wstrząsnął nim gwałtowny dreszcz i wszystko wokół eksplodowało w oślepiającym blasku.

Kilka godzin później Leah podniosła się i zamrugała, usiłując przeniknąć gęstą ciemność. Bez skutku. Wstała, potykając się o swój but i tłumiąc jęk, próbowała po omacku znaleźć drugi. Jej ubrania leżały rozrzucone na podłodze przy łóżku, toteż zdołała zebrać większość z nich, wciąż jednak nie mogła znaleźć buta.

– Próbujesz się wymknąć?

Drgnęła, słysząc jego leniwy, nieco kpiący głos.

– Przepraszam. – Stłumiła nerwowy śmiech.

Gdy zapalił lampę, zerknęła na niego, kuląc się ze wstydu.

– Nie chciałam cię budzić.

Uniósł brwi.

– Bo nie chcesz ze mną rozmawiać?

– Ja tylko… – urwała zakłopotana.

Jego niski śmiech wypełnił ciszę.

– Odpręż się. Nie ma się czego wstydzić.

– Nie? – Chciała jak najszybciej uciekać, gdyż pragnienie, by ponownie wsunąć się do łóżka i na zawsze pozostać w jego ramionach, przerastało jej

siły.

Podniósł się i sięgnął po telefon.

– Podaj mi swój numer.

Znieruchomiała, próbując opanować falę targających nią uczuć.

– Myślę, że to zbędne – zdobyła się w końcu na odpowiedź. Noc dobiegła już kresu, czar prysł… – Nie mieszkamy nawet w tym samym kraju. – Wciągnęła głęboki oddech. – To przecież… bez sensu, prawda?

Chciała, by zaprzeczył, zapewnił, że chce ją znów zobaczyć. Miała jednak przeczucie, że do końca życia nadaremnie by na niego czekała. Albo została dziewczyną na telefon, gdyby zdarzyło mu się przelotem wpaść do Londynu. W odróżnieniu od niej nie pragnął trwałego związku, a tym bardziej małżeństwa, co dobrze zapamiętała. Mieli wspaniały seks. To wszystko.

– W takim razie pozwól mi przynajmniej zapewnić ci bezpieczny powrót do domu.

Nie mogła się powstrzymać od spojrzenia w jego stronę.

– Mogę skorzystać z…

– Chcę tylko zadzwonić do recepcji i zamówić ci taksówkę. – Patrzył na nią uważnie. – Nie mogę sam cię odwieźć. Muszę zdążyć na lotnisko, pamiętasz?

– Owszem, dziękuję.

Ale jej serce waliło jak młotem, a w głowie powstała pustka, gdy ruszył w jej stronę. Nie mogła oderwać wzroku od jego złocistej skóry i gładkich, smukłych mięśni. Nie mogła uwierzyć, że go dotykała. Nie mogła również pocałować go na pożegnanie, chociaż odejście bez słowa też nie wchodziło w rachubę.

Z braku pomysłu wyciągnęła do niego rękę, by zachować dystans, zanim się zbliży. Zatrzymał się niepewny, czy uścisnąć jej rękę, czy też

zrobić coś zupełnie innego.

– Nie żałujesz, Leah? – spytał miękko, obejmując jej dłoń jak nikt inny. Czy wyczuł przez skórę jej gorączkowy puls?

– Ani trochę – wyszeptała, nie mogąc dobyć głosu. – Ale na tym koniec.

– No tak. A więc żegnaj, moja piękna. – Opuścił wzrok na ich złączone ręce, a potem się cofnął. – Dziękuję za cudowną noc.

– Ja też ci dziękuję – powtórzyła, szybko się odwracając. – Żegnaj.

Schodząc na dół, mimo przygnębienia wyprostowała ramiona. Przeżyła cudowną noc, najpiękniejszą w życiu. Tak jak obiecał. Gdy zdała sobie z tego sprawę, ogarnęła ją zdumiewająca pewność siebie. Co z tego, że ma zmierzwione włosy, a portier, który czekał, by odprowadzić ją do taksówki, zerknął na nią znacząco. Pewien mężczyzna – cudowny mężczyzna – pragnął jej, a ona pragnęła jego. Wierzyła, że teraz wszystko dobrze się ułoży. Przeprowadziła się do Londynu, miała tu mieszkanie, a także pracę, która jej odpowiadała i której zamierzała się poświęcić. W końcu wszystko zaczynało się lepiej układać.

– Co sądzisz o tym wzorze, Leah?

Leah stanęła z uśmiechem w otwartych drzwiach pokoju Maeve. Lubiła pracę w prywatnym domu opieki w północnym Londynie, gdzie zatrudniła się jako recepcjonistka. A nade wszystko lubiła mieszkańców tego ośrodka. Ciekawili ją jako ludzie i cieszyło ją nie tylko to, że pomaga zarówno im, jak i ich rodzinom, lecz i to, że może z nimi rozmawiać. Pracowała tu od blisko pięciu miesięcy i w miarę nabierania pewności siebie czuła, że umacnia się ich wzajemna więź.

Teraz weszła do pokoju Maeve, by przejrzeć magazyn, który staruszka trzymała w rękach. Już w pierwszych dniach pracy Leah odkryły, że łączy je wspólne zamiłowanie do dziergania na drutach. Oprócz czytania była to

ich ulubiona forma relaksu. Leah z zaciekawieniem obejrzała rysunek. Przedstawiał dziecięcy kaftanik. Sądziła, że wnuki Maeve są starsze. Pomyślała jednak, że może chodzi jej o prawnuka.

– Uważam, że czas, bym zaczęła go robić dla ciebie, ale nie wiem, jaki mam wybrać kolor. Czy już się dowiedziałaś? Różowy czy niebieski? – Staruszka zamrugała powiekami.

Leah ze zdumienia parsknęła śmiechem. A więc Maeve chciała przeznaczyć kaftanik dla niej? Dlaczego?

– Ależ ja nie jestem w ciąży – zaprotestowała.

– To najlepszy wiek. – Pokiwała głową Maeve. – Byłam twoją rówieśnicą, kiedy urodziłam swego pierworodnego.

Leah ponownie się zaśmiała.

– Wybacz, Maeve, ale…

– Nie zdołasz mnie przekonać. Wiem, że dziś ukrywacie to tak długo, jak się da, ale mnie nie zwiedziesz. Nigdy nie miałaś tak promiennej cery i tak lśniących oczu.

Oddech Leah przyspieszył. Czyżby? Pewnie dlatego, że wreszcie uwolniła się spod presji, jaką wywierali na niej rodzice, i zaczęła żyć własnym życiem.

– Prowadzę zdrowy tryb życia – wyjaśniła, co zresztą było prawdą. Dobrze się odżywiała i zażywała ruchu. To wszystko. Nic więcej.

– Nie pij teraz kawy – doradziła staruszka bardzo z siebie zadowolona. – Wyglądasz wręcz kwitnąco.

Leah wolno pokręciła głową, czując, że ogarnia ją panika. Od pewnego czasu drażniły ją różne smaki i zapachy, lecz sądziła, że to niestrawność. Niemożliwe, by była w ciąży. Przecież żyła samotnie i nigdy…

– Leah?

– Myślę, że to śliczny wzór. – Zmusiła się do reakcji. – Ale muszę teraz… – Jej mózg nie pracował. Nie potrafiła znaleźć powodu, by wyjść. Rzuciła tylko Maeve krótki uśmiech i wypadła z pokoju.

W korytarzu oparła się o ścianę, głęboko oddychając. Po raz pierwszy od dawna przypomniała sobie tamtą noc. Próbowała o niej zapomnieć i wstrzymywać się od porównań każdego mężczyzny z Theo Savasem. Oczywiście nikt nie miał z nim szans. Ale ciąża? To niemożliwe. Przecież się zabezpieczył. Była tego pewna.

A poza tym minęło wiele miesięcy i miała okres...

Kiedy? Przykryła dłonią usta, gorączkowo próbując zebrać myśli, ale panika paraliżowała jej mózg. Zawsze miała nieregularny cykl, a poza tym tak energicznie rzuciła się w wir pracy, by o nim zapomnieć, że teraz nie mogła sobie przypomnieć…

O nie! Nie! Nie! Zmroziła ją groza. Maeve miała rację. Jej cera nigdy nie była tak nieskazitelna, a poza tym uświadomiła sobie rzeczy, które dotąd ignorowała – drażnił ją zapach kawy, a od kilku tygodni częściej odczuwała zmęczenie. Przypisała je trudom życia w Londynie z wszystkimi dojazdami i miejskim ruchem. Ale mógł to być symptom czegoś zupełnie innego…

Niemożliwe. O Boże, to przecież niemożliwe…

A jeśli? Przerażające podejrzenie nie pozwalało jej się skupić na codziennych obowiązkach. Po raz pierwszy wybiegła z pracy w chwili zakończenia dyżuru i w drodze do domu zatrzymała się przed apteką. Gdy w końcu dotarła do swego małego mieszkanka, drżącymi dłońmi otworzyła test ciążowy.

To komiczne – myślała. Zupełnie niemożliwe. Mrzonka starej kobiety, której fantazje i jej się udzieliły. Na pewno.

Dwie minuty później na białym tle pojawiły się jasnoniebieskie paski. Wpatrywała się w nie w osłupieniu. To musi być pomyłka. Musi. Jak to możliwe?

Drżącymi rękami sięgnęła po drugi test, a gdy otrzymała dokładnie ten sam wynik, głośno się rozpłakała. Złapała telefon i wyprosiła w ostatniej chwili wizytę u lekarza, który mógł wykonać USG. Wpatrywała się w ekran, na którym wir szarej mgły zwolna przybierał kształt. Jej serce zamarło. Był maleńki i doskonały. A jednak ją przerażał. Najwyraźniej rozwijał się prawidłowo od ponad czterech miesięcy. Teraz musiała tylko dobrze się odżywiać i dbać o siebie.

– Czy mam do kogoś zadzwonić w pani imieniu? – Asystująca pielęgniarka uśmiechnęła się do niej, gdy lekarz wyszedł z pokoju. – Bardzo pani zbladła.

– Nie, dziękuję – mruknęła Leah, zbierając się do wyjścia. – Jestem często blada.

– Na pewno? – Pielęgniarka patrzyła na nią z wyraźną troską.

– Oczywiście – potwierdziła. – Ale bardzo dziękuję.

Gdy znalazła się w swoim mieszkaniu, skuliła się na sofie zwinięta w żałosny kłębek, niezdolna uwierzyć w to, co się stało.

Musi mu powiedzieć.

Prawdę mówiąc, wkrótce po ich rozstaniu zapragnęła więcej się o nim dowiedzieć i szukała informacji w internecie. Dowiedziała się, że Theo Savas uchodzi za najbardziej pożądanego kawalera w Grecji, gdyż jest spadkobiercą bankowego imperium z oddziałami rozsianymi po całym świecie. Teraz pełnił funkcję prezesa koncernu i najwyraźniej dobrze sobie radził, gdyż powiększył rodzinny holding, nabywając różnorodne spółki i z sukcesem tworząc biznesowy konglomerat. Ponadto nie wiązano z nim

żadnego skandalu, unikał imprez, nie reklamował się w mediach z pięknymi kobietami i nie prowokował plotek o miłosnych przygodach.

A przecież je miał. Był po prostu dyskretny, uprzejmy i zbyt inteligentny, by się narazić jakiejś kobiecie.

To go przerazi. Ale choć tego nie chciała, musiała mu powiedzieć. Pozostawało pytanie „jak”. Nie po raz pierwszy żałowała, że nie zapisała numeru jego telefonu, choć próbowała sobie wmówić, że oszczędziło jej to upokorzeń, ponieważ i tak by ją zignorował. Był zbyt zajęty jako prezes, hojny darczyńca i pracodawca setek osób, a także sponsor sztuki… Zbyt idealny.

I czy w ogóle ją pamiętał?

Znów zaczęła szukać w internecie jakiegoś adresu. Główna siedziba jego firmy mieściła się w Atenach, ale był jeszcze oddział w Londynie oraz wiele innych w różnych krajach. Nigdzie jednak nie znalazła nic poza ogólnymi danymi kontaktowymi. A przecież nie mogła wyłuszczać sprawy tak osobistej w mejlu odbieranym przez bankową administrację. Postanowiła zatelefonować.

Zaczęła od placówki w Atenach.

– Przepraszam, czy zna pani angielski? – zapytała, słysząc kobiecy głos, który odpowiedział po grecku.

– Oczywiście – padła profesjonalna odpowiedź. – Czym mogę służyć?

– Chciałabym rozmawiać z Theo Savasem. – Usiłowała nadać głosowi pewne brzmienie, ale zdenerwowanie pozbawiało ją tchu.

– Czy mogę spytać, kto mówi?

– Leah… – Odchrząknęła, zawstydzona swą nieporadnością. – Mam ważną sprawę.

Nastąpiło milczenie.

– Pan Savas jest bardzo zajęty. Czy mogę spytać, czego ta sprawa dotyczy?

– Ja… – Próbowała opanować zażenowanie. – To sprawa osobista.

Tym razem milczenie było dłuższe.

– Skoro to sprawa osobista, to zapewne zna pani prywatny numer pana Savasa. – Ton recepcjonistki brzmiał lodowato.

Głęboko upokorzona przerwała połączenie. Czyżby otaczał się tak szczelnym murem, bo kobiety zewsząd go atakowały?

To prawdopodobne – pomyślała ponuro, uświadamiając sobie przy tym, że jej wiadomość nim wstrząśnie. Pomimo życzeń dziadka nie zamierzał się wiązać. A poza tym ani on, ani jego dziadek nie ucieszą się z dziecka poczętego w wyniku przypadkowej znajomości. Obracał się w wyższych sferach. Jego klientelę stanowili prezesi, członkowie rodziny królewskiej i celebryci. Oczywiste było, że powinien się ożenić i założyć rodzinę z kimś z tej samej warstwy. Nie należała do niej. Nie miała wykształcenia, majątku, sławy ani urody… Niczego, czego by pragnął, a ich dziecko dorastałoby w przekonaniu, że jest niechciane.

Tak jak ona przez swych rodziców. Do nich również nie mogła się zwrócić z prośbą o pomoc – choć przez chwilę to rozważała. Musiała chronić to dziecko. Powinno być bezpieczne i kochane. Nie mogła dopuścić, by doświadczyło poczucia niższości, które towarzyszyło jej przez całe życie. I choć nie miała wiele, mogła mu ofiarować bezgraniczną miłość i wsparcie. A także zrobić to, co mu się należało. Odnaleźć Thea choćby po to, by pozostawić mu decyzję, czy chce uczestniczyć jego w życiu.

Zerknęła na stronę, która zawierała listę adresów i telefonów poszczególnych oddziałów banku. Pomyślała, że mogłaby się udać do placówki w Londynie. Może zdoła kogoś przekonać do udostępnienia jego adresu.

Nazajutrz rano stanęła naprzeciwko londyńskiego oddziału, obserwując wchodzących i wychodzących. Jej stary wełniany płaszcz, sweter domowej roboty oraz połatane czarne dżinsy mocno kontrastowały z eleganckimi ubraniami klientów i pracowników. Drżąc, ciaśniej owinęła się płaszczem i zmusiła się, by wejść do holu.

Luksus wnętrza był uderzający. Patrząc na perfekcyjne fryzury recepcjonistek, zdała sobie sprawę, że uzyska taką samą odpowiedź, jaką wcześniej otrzymała w Atenach. Nie miała siły, by znieść publiczne przesłuchania i odmowę. A gdy rozejrzała się wokół, dostrzegła, że jej zachowanie zwróciło uwagę ochroniarza. Patrzył na nią bez uśmiechu. Była tu nie na miejscu. Jak zawsze. Upokorzona i przerażona zrobiła krok w stronę recepcji. Tu nie chodziło o nią, lecz o jej dziecko.

– Chciałabym się skontaktować z Theo Savasem – zwróciła się cicho do recepcjonistki, która chłodno na nią spojrzała.

– Czy była pani umówiona?

– Nie, ale muszę…

– Pan Savas w najbliższym czasie nie planuje wizyty w Londynie. – Odpowiedź ucinała dalszą rozmowę.

– Gdybym mogła poprosić o jego numer…

– Nie jestem upoważniona do podawania jego prywatnego numeru.

– Rozumiem. Czy wobec tego mogłabym zostawić swój numer… – wykrztusiła, drżąc ze wstydu.

Kobieta wystukała coś na klawiaturze komputera.

– Pani nazwisko i telefon?

– Leah Turner – wymamrotała, a potem podała numer telefonu. – Czy na pewno przekaże mu pani tę wiadomość?

– Oczywiście – rzuciła recepcjonistka z mrożącym lekceważeniem. – Coś jeszcze?

– Nie. Dziękuję.

To było nie do zniesienia.

Wpatrywała się w swój telefon przez całe dni. Nie zadzwonił. Nie otrzymała również żadnej wiadomości. Nie znajdowała sposobu, by się z nim skontaktować. Nie miała dość pieniędzy, by lecieć do Aten. Gdyby zresztą nawet je zebrała, to nie miała pojęcia, gdzie mieszkał. A poza tym na pewno strzegła go ochrona i nie dopuszczała do niego przygodnych znajomości.

Westchnęła. Mimo głębokiej niechęci musiała wrócić do tego okropnego banku.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Mogę na chwilę?

Theo podniósł wzrok. W drzwiach stał Philip, szef jego ochrony, trzymając w dłoni swoją czerwoną teczkę.

– Oczywiście. – Wyprostował się w fotelu, mrużąc oczy. – O co chodzi?

Philip zamknął za sobą drzwi.

– W zeszłym tygodniu jakaś kobieta odwiedziła nasz londyński oddział – poinformował bez wstępów. – Przedtem zauważył ją stojący przed bankiem strażnik. A dzień wcześniej ktoś telefonował do placówki w Atenach.

– Kobieta? – Theo uniósł brwi zaskoczony poważną miną Philipa. – Myślisz, że to jakieś zagrożenie?

Ochroniarz wyjął z teczki zdjęcie.

– Wykonano je z nagrania kamer. To kobieta, którą poleciłeś nam śledzić kilka miesięcy temu. Leah Turner.

Theo zastygł bez ruchu. Leah? Jego Leah ze Zgubionym Biletem?

Wpatrywał się w lśniące zdjęcie, które Philip położył przed nim na biurku. Choć starał się miarowo oddychać, miał wrażenie, że jakaś potężna pięść ściska mu krtań. Tak, to była ona, tym razem w ciepłym płaszczu – ale to były jej nogi i jej porcelanowa cera. Tylko czemu miała taką zrozpaczoną minę?

– Czego chciała? – wykrztusił, z trudem rozpoznając własny głos.

– Porozmawiać w prywatnej sprawie.

Chciała się z nim zobaczyć? Dlaczego teraz? Po tylu miesiącach? Ogarnęła go fala triumfu i zaraz potem gniew.

– Dlaczego mnie nie połączono?

Westchnął i uniósł dłoń.

– Nieważne. – Wiedział, że jego pracownicy nigdy bez ważnego powodu nie przerwą mu pracy. – Czy zostawiła swój numer?

– Niestety dane, które przekazała recepcji, gdzieś zaginęły. – Philip zmarszczył czoło. – Właśnie rozmawiałem z pracownicą.

– Kiedy to było? – warknął Theo.

– Dowiedziałem się o tym dopiero dziś rano. – Philip miał skruszoną minę. – Żałuję, że tak późno.

Theo zaczerpnął powietrza, nie odrywając wzroku od fotografii Leah. Wciąż jej pragnął. A teraz z determinacją chciał się dowiedzieć, o co jej chodzi.

– Czy chciałbyś, żebym…? – zaczął Philip.

– Sam się tym zajmę. – Theo szorstko go odprawił. – I zamknij za sobą drzwi.

Chciał zostać sam, zebrać myśli i wyciszyć gwałtowną falę emocji.

– Philipie… – zreflektował się w chwili, gdy ten się oddalał. – Dziękuję.

Już kilka miesięcy wcześniej zlecił mu zebranie wiadomości o Leah Turner, gdyż myśli o niej nie dawały mu spokoju. Miał nadzieję, że odkryje jakąś informację, która go do niej zniechęci. Ale w końcu z tego zrezygnował. Nieprzeczytany plik tkwił nadal w jego prywatnym komputerze, drwiąc, a zarazem kusząc.

Od tamtego wieczoru co noc wyobrażał sobie, że znów z nią jest. Jego myśli uporczywie wracały do jej ciemnych włosów, mlecznej skóry i nieskończenie długich nóg. Ale nie tylko to, lecz wspomnienie czegoś bardziej ulotnego, pozbawiało go snu. Tęsknił do blasku jej oczu, nieśmiałego, figlarnego uśmiechu, a nade wszystko do jej spontanicznej świeżości i niewinności. Wobec nich był zupełnie bezbronny.

Nie chciała go więcej widzieć. Nie podała numeru telefonu. A rankiem unikała jego dotyku. Uznał, że kieruje nią instynkt, który i jemu mówił, że najlepiej położyć temu kres.

A potem spadły na niego powinności, których ciężar bez reszty go przytłoczył. Gdy wrócił do Aten, stan dziadka znacznie się pogorszył, zmuszając go do odwołania wszystkich planowanych wyjazdów. Przez całe miesiące nie opuszczał kraju, opiekując się Dimitrim i jednocześnie starając się nie zaniedbywać swych obowiązków. Staruszek w końcu wydobrzał, a nawet powrócił do kłopotliwego pomysłu, by znaleźć wnukowi odpowiednią żonę. On jednak, pomimo zapewnień, jakimi próbował uspokoić dziadka, nie miał najmniejszego zamiaru słuchać jego rad.

A teraz siedział wpatrzony w zdjęcie Leah, mimo wiosny ubranej w gruby wełniany płaszcz. Jednak najbardziej niepokoił go wyraz jej twarzy. Dlaczego go szukała? I dlaczego dopiero teraz, po tylu miesiącach?

Przeczesał dłonią włosy i wstał zdecydowany natychmiast opuścić biuro. Decyzja była przesądzona. Pragnął się z nią zobaczyć. Od miesięcy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Natarczywe pukanie tak wystraszyło Leah, że zgubiła oczko. Zerwała się na równe nogi i z bijącym sercem ruszyła do drzwi. Tak późnym wieczorem nie miewała gości.

– Kto tam? – spytała, nie otwierając.

– Otwórz mi, Leah.

Ugięły się pod nią kolana. Oparła się rękoma o framugę, próbując utrzymać równowagę. Ogarnęło ją nagłe uniesienie, które zaraz zmieniło się w lęk. Czy to naprawdę…?

– Leah? To ja, Theo.

Był tak pewny siebie, że nawet nie podał nazwiska. Nie musiał.

– Otwórz, proszę.

Zszokowana, posłuchała bez ociągania. Najpierw dostrzegła błękitne dżinsy, potem biały T-shirt opinający szeroką klakę piersiową i wreszcie niezwykłą zieleń jego oczu.

Czas się zatrzymał.

– Theo… – Głęboko wciągnęła powietrze, próbując zebrać myśli.

W tym swobodnym stroju był równie onieśmielający jak w wieczorowym garniturze.

– Co ty tu robisz? – wykrztusiła bezmyślnie, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Nie odpowiedział. Bez reszty pochłonięty jej widokiem najpierw studiował jej twarz, a po chwili objął wzrokiem całą postać. W miarę przedłużającej się ciszy Leah zaczęła sobie uświadamiać jak wygląda – miała na sobie legginsy, które prócz dziury na kolanie, tak wyblakły, że zdawały się nie czarne, lecz szare, zaś najstarsze z getrów tak się rozciągnęły, że zwisały z jej łydek. T-shirt też był stary. I na szczęście luźny. Jej myśli, zmysły i pragnienia nagle ożyły. Miała wrażenie, że przespała ostatnie miesiące, lecz gdy przekroczył jej próg, została podłączona do potężnego źródła energii.

Musiała mu powiedzieć...

– Podobno próbowałaś się ze mną skontaktować. – Przeszywał ją wzrokiem, gdy niepewnie się przed nim cofała.

Nie umiała odpowiedzieć uśmiechem. Nie wiedziała, czy zdoła wydobyć głos. Z trudem oddychając, oparła się o ścianę, gdy zamknął za sobą drzwi i stanął pośrodku jej malutkiego mieszkanka.

– Skąd wiesz? – wydukała.

– Dzwoniłaś do mojego oddziału w Londynie.

– A więc dostałeś moją wiadomość?

– Niestety zaginęła. W przeciwnym razie byłbym tu znacznie wcześniej.

Wiadomość zaginęła?

– Jeśli jej nie dostałeś, to jak…?

– Są tam również kamery i ochrona.

– A ja wyglądam podejrzanie. – Roześmiałaby się, gdyby nie była tak przerażona tym, co ma mu powiedzieć. – Jak zdobyłeś mój adres?

– Mam od tego fachowców. – Nie spuszczał z niej wzroku. – To nieważne. Dlaczego chciałaś się ze mną zobaczyć, Leah?

Miała wrażenie, że stoi na krawędzi głębokiej przepaści i nie widzi innego wyboru, niż skoczyć.

– Jestem w ciąży.

Nie poruszył się. W gruncie rzeczy zamilkł tak, że nie była pewna, czy rzeczywiście to powiedziała. Czy usłyszał jej słowa. Odchrząknęła i powtórzyła głośniej:

– Jestem w ciąży. – Miała jednak tak ściśnięte gardło, że zrobiła to ochrypłym szeptem.

– Gratulacje – odparł obojętnie.

Wpatrywała się w niego, oczekując jakiejś reakcji. Ale się nie odezwał. Zdała sobie wtedy sprawę, że nie zrozumiał. Ponownie zaczerpnęła tchu.

– Jestem w ciąży z tobą.

– Nie – zaprzeczył z całą bezwzględnością. – To nie jest moje dziecko. Spaliśmy ze sobą kilka miesięcy temu.

– Właśnie. Jestem w czwartym miesiącu.

Zacisnął wargi, a jego badawcze spojrzenie przesunęło się ponownie po jej figurze.

– To niemożliwe. To byłoby widoczne.

– Czyżbyś był ekspertem? – Nagle ogarnął ją gniew. Nie pozwoli, by tak ją traktował. – Jestem szczupła, więc wciąż nic nie widać – mruknęła. – Ale lekarz twierdzi, że wszystko jest w porządku.

Patrzył na nią niewzruszenie.

– To niemożliwe. Zawsze używam prezerwatyw.

– No cóż, jedna nich najwyraźniej zawiodła. – Serce podeszło jej do gardła i zaczęło ją dusić.

Stał sztywno pośrodku pokoju.

– I przez cały ten czas o tym wiedziałaś?

– Oczywiście, że nie. – Zmarszczyła czoło. – Dowiedziałam się dopiero w ubiegłym tygodniu.

W jego oczach pojawił się złośliwy błysk, który głęboko ją zranił.

– Może nie jestem ekspertem – zadrwił – ale jak to jest możliwe?

– Ja… – zacięła się. – Byłam tak zajęta, że nie zauważyłam…

– Nie zauważyłaś? – Zrobił krok w jej stronę, po czym gwałtownie się zatrzymał.

Zmrużyła oczy, widząc w jego wzroku narastającą furię.

– Poszłam do lekarza w zeszłym tygodniu. Potwierdził to. Potem próbowałam się z tobą skontaktować.

– Próbowałaś? – powtórzył z ironią. – Dzwoniłaś do mojego biura, ale nie zostawiłaś numeru. Byłaś w londyńskim oddziale zaledwie raz. Szybko dałaś za wygraną.

Pokręcił głową.

– Czy jestem jedynym ojcem?

To był cios w samo serce. Jak śmiał? Jak mógł tak pomyśleć? Zamilkła. A on? Czy miał po niej inne kochanki? Oczywiście, że miał. To zabolało mocniej, niż powinno. Przecież wiedział, że była dziewicą. Czy nie zdawał sobie sprawy, jak wiele to znaczy?

– Sądzisz, że od tamtej nocy co noc uprawiałam zbiorowy seks? – Piorunowała go wzrokiem. – Jeśli mi nie wierzysz, możemy zrobić test DNA.

Wzrok mu płonął, ale nagle się odwrócił i opuścił ramiona.

– Nie, nie trzeba. Wierzę ci – rzucił beznamiętnie. A potem znów się obrócił, by spojrzeć jej w twarz.

– Jaki masz plan?

– Plan? – powtórzyła, nie rozumiejąc.

– Jesteś w czwartym miesiącu ciąży. Do tej pory nie skontaktowałaś się ze mną, więc chyba zastanawiałaś się nad przyszłością?

– Chciałam… – By o tym myśleć, musiała najpierw opanować panikę. Jak dotąd bez powodzenia.

– Zamierzałaś pojechać do rodziców? – Uważnie się jej przyjrzał.

– Nie – mruknęła. Nie byłaby w stanie znieść oskarżeń i wzgardy. Przecież po raz kolejny ich zawiodła.

– Oni też nic nie wiedzą?

– Są bardzo zajęci i mieszkają daleko. – Nigdy by nie naraziła swojego dziecka na dorastanie w zimnym świecie intelektualistów, do którego zwykli ludzie nie mieli wstępu.

– Ja mieszkam jeszcze dalej. – Zrobił krok w jej stronę. – Pomyślałaś o tym?

Ani przez chwilę. Paraliżowała ją myśl o jego reakcji. I słusznie. W niczym nie przypominał mężczyzny, któremu tamtej nocy bez reszty zaufała. Zdawał się kimś zupełnie obcym, jakby zapomniał o ich dawnej bliskości.

– Dużo podróżujesz – próbowała jakoś wybrnąć z sytuacji. – Jeśli zechcesz, możesz nas odwiedzać… często.

– Jeśli zechcę? – Wręcz osłupiał. – Myślisz, że zgodzę się widywać moje dziecko raz na kilka tygodni? – Jego ton brzmiał tak groźnie, że przeszył ją dreszcz. Ale bardziej zaniepokoiło ją znaczenie tych słów.

Zbliżył się jeszcze bardziej.

– To wykluczone, Leah. Absolutnie wykluczone. Rozmawiałaś z kimś na ten temat?

– Tylko z lekarzem – wykrztusiła, uświadamiając sobie, że jest żałosna.

Nie przyznała się nikomu w pracy. Unikała Maeve i nie odpowiedziała na ostatni telefon Zoe… Wciąż nie mogła zaakceptować tego, co się stało.

– To dobrze. Możemy zatem przedstawić naszą historię w innym świetle. Pobierzemy się.

– Co takiego? – Otworzyła usta ze zdumienia.

– Nie pozwolę, byś urodziła nieślubne dziecko.

– A ja nie mam nic do powiedzenia?

– No więc słucham. Co zamierzasz zrobić? Zostać w tej klitce? Wrócić do pracy zaraz po porodzie, zostawiając je w żłobku? Z czego zamierzasz żyć, Leah? Jak sobie to wyobrażasz?

Rzucał zbyt wiele pytań. Oceniał. Tak jak jej rodzice, którzy nieustannie zmuszali ją do rozwiązywania znienawidzonych testów i łamigłówek, nie tolerując najmniejszego błędu. Dawny lęk przed osądem pozbawił ją zdolności myślenia.

– Nie wyjdę za ciebie! – krzyknęła.

– Dlaczego? Wiesz przecież, że już nigdy nie będziesz musiała pracować – wybuchł, niezdolny się powstrzymać.

Jakby jej o to chodziło…

– Nawet nie wiedziałam, kim jesteś. A poza tym to nie z mojej winy źle się zabezpieczyłeś. I wiesz co? Lubię swoją pracę. A już na pewno nie rzucę jej po to, by prowadzić nieznośnie nudne życie w obcym kraju u boku męża, którego nic nie obchodzę.

Twarz mu pobladła.

– To źle – warknął. – Bo w jednym się zgadzamy. Nie chcesz tego? Ja też tego nie chcę. Ale to jedyne wyjście. Pakuj swoje rzeczy.

Wpatrywała się w niego nieruchomo. Nie potrafiła odnaleźć w tym bezwzględnym despocie nawet cienia tamtego cudownego mężczyzny.

– Nie chcę z tobą walczyć, Leah. – Nerwowo przeczesał włosy.

– Chcesz tylko, żebym robiła wszystko, czego żądasz.

– Mhm. – Nagle się uśmiechnął. A w każdym razie krótko błysnął swymi białymi zębami. – Umiem rozwiązywać problemy, a chyba się zgadzasz, że mamy problem.

Owszem, i to poważny.

– Jaki jest więc twój plan? – spytała.

Ponownie zmierzwił włosy, po czym westchnął.

– W dłuższej perspektywie będziemy mogli oboje żyć własnym życiem.

Czuła, że cierpnie jej skóra. To nie był romans. Ani ratunek. Proponował małżeństwo jedynie po to, by zabezpieczyć przyszłość ich dziecka. Chciała jednak poznać więcej szczegółów.

– Jak to rozumiesz?

– Możemy zawrzeć układ, który nam obojgu będzie odpowiadał.

– Jaki układ?

Patrzył na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– Pobierzemy się i wychowamy dziecko. Ale będziemy prowadzić osobne życie. Mam kilka posiadłości.

– Osobne... – A więc ją odtrącał. Najwyraźniej nie była już dla niego tak atrakcyjna, jak on dla niej. Nawet w sensie fizycznym. Ale nie mogła pozwolić, by ją zranił. – Theo, spędziliśmy ze sobą naprawdę miłą noc, ale na tym koniec – oświadczyła stanowczo.

– Nie ma żadnego końca. Jesteśmy ze sobą związani na resztę życia.

– Nie musi tak być.

– Jak to rozumiesz? – Spojrzał na nią wymownie. – Czyżbyś chciała zrzec się praw do dziecka?

Powietrze uszło z jej płuc.

– Co takiego? Nigdy!

– Bo ja na pewno tego nie zrobię. Jeśli urodzisz moje dziecko, będę chciał je wychować. Nieważne, dziewczynka czy chłopiec, ma prawo do mojego nazwiska i wszystkich związanych z tym przywilejów.

– Chodzi o pieniądze?

– Chodzi o wiele rzeczy, ale… tak, pieniądze to jedna z nich. To dziecko będzie również wymagać ochrony. Tak ja i ty. – Rzucił jej krótkie spojrzenie. – Nie masz pojęcia, z czym się wiąże bogactwo.

– To aż tak straszny ciężar?

Nie zareagował na tę drobną uszczypliwość.

– A poza tym nie chodzi tu tylko o poczucie bezpieczeństwa fizycznego. – Próbował wymazać z pamięci wspomnienie własnych lęków i odrzucenia. – Wybacz, jeśli uważasz, że to staromodne, ale…

– To nie jest staromodne, to uczciwe. – Westchnęła. – Tyle że… zachowujesz się jak dyktator.

Gdyby teraz zareagował tak, jak chciał, to wygodny i bezpieczny układ, który był im obojgu potrzebny, przestałby obowiązywać. Jej wcześniejsze słowa boleśnie zapadły mu w pamięć: „nieznośnie nudne życie u boku mężczyzny, którego nic nie obchodzę”. Streściła w nich cały dramat jego matki. A także wszystkie cierpienia i zdrady, do których wspólne życie doprowadziło.

Nie zamierzał jednak rozgrzebywać przeszłości. Zależało mu jedynie na tym, by zapewnić Leah wszystko, czego mogła potrzebować. Tyle, że w istocie oprócz dachu nad głową i utrzymania nic nie przychodziło mu do głowy. Przemierzał tam i z powrotem mały pokoik, nerwowo próbując obmyśleć jakąś realną przyszłość. Nie będzie musiała go widywać. Wystarczy, by zgodnie uznali proponowane przez niego warunki.

Odwróciła od niego wzrok. Była przerażona i pełna gniewu. Tak jak on.

– Pakuj się. Robi się późno.

Wbiła oczy w podłogę.

– Nie pójdę z tobą.

– A ja nie wyjdę bez ciebie. – Jej upór nieco okiełznał jego emocje. – Nie wysiliłaś się zbytnio, by mnie odnaleźć. Skąd mam mieć pewność, że w nocy nie wymkniesz się z miasta?

– Nie ufasz mi.

Drgnął, czując jej głęboki żal, ale tylko powtórzył:

– Nie wyjdę stąd bez ciebie.

– A ja nie wyjdę stąd dziś wieczorem. Miłych snów na kozetce.

– Nie będę spał na kozetce, Leah.

– A ja nie zaproszę cię do łóżka – oświadczyła nieswoim głosem.

– Na pewno? – Zrobił krok w jej stronę i natychmiast odczuł wzajemne przyciąganie. Jej słowa były wyzwaniem. Próbowała zaprzeczyć iskrzącemu między nimi napięciu. A przecież istniało od chwili, gdy ją zobaczył. Jednak dla dobra obojga musiał je ignorować.

– Wobec tego proponuję mój apartament hotelowy.

– Nie jestem…

– To więcej niż jeden pokój – warknął. – Czy to uspokoi twoją zagrożoną cnotę? – Odwrócił się na pięcie, ale pokój był za mały, by mógł się od niej oddalić na pożądaną odległość.

– Zgadzasz się czy będziemy się tu kłócić przez całą noc?

– Nie zdołam wszystkiego spakować dziś wieczorem.

Rozejrzał się wokół.

– Dlaczego? To nie zabierze wiele czasu.

– Jesteś wariatem, wiesz?

– Leah… – Próbował się opanować. W przeciwnym razie przerzuciłby ją przez ramię i zniósł do czekającego na dole samochodu. – Robi się późno.

– Mogłabym przyjechać za jakiś czas. Gdzieś za tydzień.

To nie wchodziło w rachubę.

– Nie rozłączymy się aż do ślubu. – Jego ton nie znosił sprzeciwu.

Osłupiała.

– Przecież nie możemy natychmiast wziąć ślubu.

– Załatwienie formalności potrwa jakiś tydzień.

– Tydzień?

Fakt, że bardzo się spieszył, ale nie zamierzał za to przepraszać.

– Zdążysz jeszcze znaleźć coś do ubrania – zażartował.

– Bo nie mam większych problemów? – odparowała.

Stłumił uśmiech. Zawsze miała gotową odpowiedź.

– Przestań zwlekać, tylko się pakuj, bo inaczej wyjdziemy bez twoich rzeczy.

– No dobra. Twój apartament. Osobne pokoje. – Przeszła całe dwa metry do swej sypialni.

Theo ponownie zaczął krążyć po pokoju. Był mały i skromny, miał wytarty dywan i od dawna niemalowane ściany. Dostrzegł jednak kilka drobiazgów, którymi próbowała oswoić to ponure wnętrze – miękką narzutę na sofie i dziergane na drutach pokrowce poduszek. I jeszcze korkową tablicę. Była tam fotografia Leah z tą przyjaciółką z baletu, menu pobliskiej tajskiej restauracji z daniami na wynos, kilka ręcznie odwzorowanych ściegów i bilet do teatru.

– To jest ten zgubiony bilet? – spytał, gdy wróciła z plecakiem i swoją olbrzymią torbą na ramię.

Nagle zaatakowały go wspomnienia. Napięcie osłabło i lekko się uśmiechnął.

– Okazało się, że był tu przez cały czas – odparła zażenowana. – Dlatego nie mogłam znaleźć go w torebce. Teraz już się nie przyda, wiem. – Też się uśmiechnęła.

Nie mógł ukryć rozbawienia, przyglądając się biletowi.

– Miałaś niezłe miejsce.

– Już ci mówiłam, że Zoe jest moją przyjaciółką. – Zerknęła na niego. – Czy i w to nie wierzysz? – Z jej twarzy zniknął uśmiech. – Nie dałam ci powodu, byś mi nie ufał, Theo.

– Nie znamy się zbyt dobrze, Leah.

– Zapewne małżeństwo to zmieni. – Spojrzała na niego z urazą.

Nie odpowiedział. A ją ogarnął wstyd, że zobaczył ten bilet – pamiątkę wspólnie spędzonej nocy.

Podniosła plecak.

– Będę musiała tu wrócić po resztę rzeczy.

Pomimo wewnętrznego oporu nie mogła się sprzeciwiać. Nie miała jego pieniędzy, władzy i autorytetu. Ani innego wyjścia. Musiała przynajmniej dać mu szansę.

– Masz ważny paszport? – spytał.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Bo musimy szybko wracać do domu.

– Sądzisz, że pojadę z tobą do Grecji? Kiedy? Jutro?

– Zgadza się.

To działo się za szybko. Ślub w ciągu tygodnia, wyjazd do Grecji nazajutrz. Noc w jego apartamencie hotelowym.

Patrzył na nią uważnie.

– Musimy zdążyć, bo nie mogę na długo zostawiać mojej rodziny.

– Ale ja moją mogę?

– Do tej pory nie zdradziłaś rodzicom tak ważnej wiadomości. To wiele mówi o waszych wzajemnych stosunkach. – Wziął jej bagaż. – Lecimy do Aten jutro rano.

– Nie mogę tak po prostu rzucić pracy. – Trudno było uwierzyć w jego arogancję. – Muszę złożyć wymówienie i się pożegnać. Choć pewnie uważasz, że skoro jestem tylko recepcjonistką, mogę wszystko rzucić na twoje zawołanie.

Spojrzał na nią tak, jakby w myślach liczył do dziesięciu.

– Okej. – Wolno wypuścił powietrze. – Załatwimy to rano. A teraz jedźmy do hotelu i spróbujmy trochę odpocząć.

Leah wpatrywała się ponuro w niebo ciemniejące za oknem samochodu. Milczała. Tym razem nie był to hotel, w którym spędzili noc po wieczorze w teatrze. Zlokalizowany w samym sercu Mayfair, pozbawiony krzykliwej reklamy neonów, tchnął dyskretnym luksusem. Apartament Thea znajdował się na najwyższym piętrze, a sam jego hol był trzykrotnie większy niż całe jej mieszkanie.

– Wybierz sobie pokój, który ci odpowiada – mruknął.

– Jeszcze żadnego nie zająłeś?

– Wprost z lotniska pojechałem do ciebie.

Nie potrafiła uwolnić się od jego spojrzenia. Przykuwało ją do miejsca. O dziwo, to hotelowe wnętrze wydawało się bardziej przytulne niż jej mieszkanie, choć było nieporównanie większe. Może przyczyniało się do tego nastrojowe oświetlenie i luksusowy wystrój, ale nagle zdała sobie sprawę, że nie może się oprzeć pragnieniu jego bliskości i dotyku.

– Przed wyjazdem na lotnisko oboje pojedziemy porozmawiać z twoim szefem – oświadczył ściszonym głosem.

– Bo nie potrafię sama tego załatwić? – Nie mogła opanować irytacji. – Czyżbyś się obawiał, że powiem coś niewłaściwego?

– Nie. – Zrobił krok w jej stronę. – Obawiam się tylko, że mogą cię zatrzymać. Któraś z tych staruszek poprosi cię o herbatę i nigdy już stamtąd nie wyjdziesz. – Spojrzał na nią wymownie. – Masz miękkie serce, Leah. Łatwo to wykorzystać.

– Życzliwość dla innych to nic złego – odparła, nagle się rumieniąc.

– Nie przeczę. – Znów spojrzał na nią przeciągle. – Potem odwiedzimy twoich rodziców. Jacy oni są?

– Nie musisz… – Nie mogła opowiadać mu o rodzicach i z pewnością nie chciała, by ich poznał. – Zapomnij, że o nich wspomniałam. Nie muszę ich odwiedzać.

– Wyjeżdżasz z kraju i nawet nie zamierzasz się pożegnać? Nie chcesz ich zaprosić na ślub?

– Oni nie przyjadą.

Zamrugał.

– Teraz naprawdę chcę ich poznać.

– Tym gorzej. Bo nic z tego nie będzie.

– Leah… – westchnął. – Chcę ci wyjść naprzeciw. Próbuję nie być dyktatorem.

– Bez pytania informujesz o jutrzejszym planie i twierdzisz, że nie jesteś dyktatorem?

– Wkrótce zostanę ich zięciem. – Mocno ujął ją za ramiona. – Czy nie sądzisz, że chcieliby mnie wcześniej poznać? – Patrzył na nią zdumiony. – Ich akceptacja nie ma dla ciebie znaczenia?

Zapewne chętnie by go poznali. Ale wiedziała, że nigdy nie uwierzą w jego uczucie. Natychmiast ich przejrzą i odkryją oszustwo. Upokarzającą konieczność. Wolałaby się rozpłynąć i zniknąć, niż przyznać im się do kolejnej porażki.

– Opowiedz mi o nich. – Przechylił głowę, obserwując ją, jakby chciał rozwikłać zawiłą łamigłówkę. – Czym się zajmują? Chyba nie robią nic strasznego?

– Rzecz nie w tym, że się ich wstydzę. Wręcz przeciwnie. – Stłumiła westchnienie. – Pracują naukowo. Tak jak mój młodszy brat. Przez całe moje życie mieszkali w pobliżu uniwersytetu.

– Naukowcy? – Uniósł brew.

– Oboje są profesorami, a mój młodszy brat, Oliver, jest tak zdolny, że już został starszym wykładowcą. – Podczas gdy ona była recepcjonistka w domu opieki. – Żyją wyłącznie swoją karierą zawodową.

Na chwilę się zamyślił.

– A co sądzą o twoim wyborze pracy?

– Nie domyślasz się?

Lekko uścisnął jej ramiona.

– Jaka jest ich specjalność?

– Oprócz krytycyzmu? – próbowała zażartować. – Chemia.

– Chemia? – Szeroko otworzył oczy, nie mogąc ukryć uśmiechu.

Niemal uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale zaraz uświadomiła sobie, jakie żenujące byłoby ich spotkanie.

– Moi rodzice są bardzo… – przerwała, niezdolna opisać ich przenikliwej inteligencji. – W sekundę zorientowaliby się, że między nami nie ma…

– Czego nie ma? – Odczekał chwilę. – Oczekujemy dziecka, więc łączy nas seks. Pragniemy się wzajemnie.

– Pragnęliśmy się – sprostowała. – Tylko raz.

Jego spojrzenie nabrało intensywności. W zielonych oczach rozbłysło wspomnienie tamtej magicznej nocy.

– Myślałem, że zawsze wolisz prawdę, Leah – rzekł cicho.

– No dobrze. – Próbowała uspokoić oddech. – Może masz rację. Czasem lepiej po prostu milczeć.

– Zaprzeczasz? – Jego uśmiech zbladł. – To obrona?

Nagle oblała ją fala gorąca. Z trudem zdołała powstrzymać odruch, by się do niego nachylić. Lekko się cofnęła. Przecież jej nie chciał. Chciał żyć osobno.

– Już późno – wymamrotała. – Powinnam się położyć.

– Tak. Idź spać. – Odsunął się i wypuścił ją z ramion, znów daleki i obcy. – Najwyraźniej jutro czeka nas ważny dzień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Oczywiście, rozumiem, że musisz nas opuścić, Leah – rzekł spokojnie Seth. – Ale będzie nam ciebie bardzo brakowało.

Tylko skinęła. Miała zbyt ściśnięte gardło, by odpowiedzieć. Szef obdarzył ją krzepiącym uśmiechem, w którym jednak przeważał ton smutku. Potem odwrócił się do Thea.

– To nader hojna darowizna. Doprawdy nie musiał pan…

– Leah bardzo się martwiła, że musi odejść, zanim znajdzie pan zastępstwo – odparł Theo. – Ale stan mojego dziadka wymaga…

– Oczywiście, rozumiemy. – Seth spojrzał na Leah. – Ale to dla nas wielka strata.

Wbiła wzrok w podłogę, by ukryć żal. To była pierwsza praca, którą naprawdę lubiła. Jej życie w tym miejscu rozkwitło i wiedziała, że będzie go jej brakowało.

– Daj mi jeszcze chwilę – szepnęła do Thea i ruszyła przez korytarz, zanim zdążył odpowiedzieć.

Stanęła przed drzwiami Maeve i lekko stuknęła palcami we framugę.

– Odchodzisz. – Maeve wygramoliła się ze swego pluszowego fotela i wyciągnęła ręce.

– Tak. – Leah weszła do pokoju i mocno ją objęła. – Ale chciałabym ci coś dać. – Cofnęła się, by wyjąć z torby niewielki kocyk.

– Jaki piękny fiolet! I ten ściągacz! To już nie jest robota na moje artretyczne ręce. – Maeve z zachwytem oglądała prezent.

– Pomyślałam, że uchroni cię przed zimnem w tych przeciągach – wykrztusiła Leah przez ściśnięte gardło. Wiedziała, że staruszka marznie, a nie jest już w stanie, jak ongiś, wykonywać skomplikowanych ściegów.

– Ja też mam coś dla ciebie. – Maeve podniosła ze stołu obwiązane kokardą zawiniątko. – Zdecydowałam się na biel, bo widziałam, że nie masz jeszcze pewności..

Leah poczuła, jak serce jej topnieje, gdy wyjęła z opakowania maleńki wełniany kaftanik.

– Och, Maeve! Jest prześliczny! Tak bardzo ci dziękuję! – Nie mogła dobyć więcej ani słowa. Wiedziała, ile trudu staruszka włożyła w to, by zdążyć na czas. Wiedziała również, że nigdy tego nie zapomni.

Maeve objęła jej palce drżącą dłonią.

– Będziesz cudowną matką, moja droga.

Leah zamrugała, by powstrzymać łzy.

– Odwiedzę cię, gdy znów tu przyjadę. – Głos jej się załamał. Nie chciała się żegnać. Wiedziała, że będzie tęsknić.

– Leah… – dobiegł ją zza drzwi cichy głos Thea. – Przepraszam, ale musimy już jechać.

– Czy to on? – spytała Maeve.

– Tak. – Z trudem powstrzymała się od śmiechu, widząc, jak Maeve wyciąga szyję i lustruje go surowym spojrzeniem.

– Będziesz się o nią troszczyć, prawda? – spytała z naciskiem.

– Zapewniam, że tak – odparł, obdarzając ją najbardziej uroczym ze swych uśmiechów.

Dziesięć minut później Leah patrzyła przez okno, gdy ich samochód opuszczał Londyn. Kierowca zasunął przegrodę, zapewniając im prywatność, której wcale nie chciała. Kiedy zostawała sama z Theo, jej myśli zmierzały w niepożądanym kierunku.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że wykorzystałeś stan dziadka, żeby załatwić mi zwolnienie. I w dodatku wydałeś taką sumę – wymamrotała.

– Wcale nie wykorzystałem dziadka – odparł chłodno. – Mówiłem prawdę.

– No tak, ale sporo cię to kosztowało – mruknęła prowokacyjnie.

– Leah… – Wyciągnął rękę i przykrył dłonią jej zaciśniętą pięść.

Jego dotyk nieco ją uspokoił. I choć nie potrafiła wyzbyć się wszystkich obaw, zaczęła wierzyć, że w końcu jakoś rozwiążą tę absurdalną sytuację.

– Twój dziadek naprawdę jest chory?

– Niedawno przeszedł operację serca. – Theo spoważniał. – Ale jest już lepiej.

Nie rozumiała, dlaczego odpowiada tak lakonicznie.

– Co on na to wszystko powie?

– Wszystko będzie dobrze. – Twarz Thea stężała i wypuścił jej rękę.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Nawet jeśli nagle się dowie, że żenisz się z kobietą, której prawie nie znasz i która jest już w czwartym miesiącu ciąży?

– Nie musi znać szczegółów, a raczej ich braku.

– Zamierzasz kłamać?

– Podam mu istotne fakty. To wystarczy. Najważniejsze jest jego zdrowie.

– A więc mniej istotne fakty mogłyby go zaniepokoić?

Przerwała, wyczuwając jego niechęć do tematu, ale nie mogła się powstrzymać, by go nie drążyć.

– Jesteście sobie bliscy?

Jego wahanie spotęgowało jej ciekawość.

– Mieszkam z nim od dziesiątego roku życia. – Mówił tak cicho, że z trudem go słyszała przez szum silnika. – Zawdzięczam mu wszystko, co mam i czym jestem.

– Dlaczego z nim zamieszkałeś?

– Ponieważ zmarł mój ojciec.

– Przykro mi. – Spojrzała na niego. Beznamiętny wyraz jego twarzy był niepokojący.

– Wtedy Dimitri wziął mnie pod opiekę.

Na jej usta cisnęły się głęboko osobiste pytania. A matka? Nawet o niej nie wspomniał, ale w jego kamiennej twarzy dostrzegła ból.

– Jaki jest twój dziadek?

Westchnął, ale w kącikach jego ust pojawił się blady uśmiech.

– Despotyczny, stary i chory. Nie mogę dopuścić, by cokolwiek mu zaszkodziło.

– Myślisz, że moja obecność może mu zaszkodzić? – zaniepokoiła się.

Spojrzał na nią, a jego oczy dziwnie zapłonęły, zanim opuścił wzrok.

– Ty nikomu nie możesz zaszkodzić.

Nie tego oczekiwała.

– Bo tak nieważna istota nikomu nie zaszkodzi?

– Bo tak wrażliwa osoba nigdy tego celowo nie zrobi. – Wytrzymał jej spojrzenie. – Zresztą nie będziesz musiała znosić jego humorów. Nie będziesz go często widywać.

– Nie będę musiała go znosić? Jest aż tak groźny?

– Kiedyś był. – Przez twarz przebiegł mu cień uśmiechu. – Ale potem wyrosłem. Nadal jednak uważa, że wie, co dla mnie najlepsze.

– Był dla ciebie w dzieciństwie surowy?

– Miał duże wymagania, a ja starałem się go zadowolić. Ale, jak już mówiłem, jestem mu za to wdzięczny.

Leah wiele wiedziała o wymaganiach, lecz w przeciwieństwie do niej Theo umiał im sprostać.

W miarę jak zbliżali się do Cambridge, jej napięcie rosło. Wkrótce zatrzymali się przed budynkiem instytutu badawczego. Aż nadto dobrze znała jego jasne ściany i ostre światła, w których stawała się niewidoczna i nieistotna. Z czasem uświadomiła sobie, że nie interesują jej badania nad związkami chemicznymi. Wolała pracę wśród ludzi. A poza tym musiała się wyzwolić spod presji rodziny.

Głęboko wciągnęła powietrze i zapukała do drzwi gabinetu rodziców. Powinni tam być. Zawsze byli.

– Leah? – Jej ojciec uniósł wzrok znad biurka. – Cóż za niespodzianka? Co się stało?

– Wszystko … – znów zaczerpnęła powietrza – w porządku. Czy jest mama?

– Oczywiście – rozległ się damski głos.

Z satysfakcją dostrzegła zaskoczenie, jakie odbiło się w oczach Thea, gdy jej matka wyszła z sąsiedniego pokoju. Bo choć podobieństwo Leah do ojca – wysokiego, szczupłego i ciemnowłosego – było uderzające, jej matka – drobna, niezwykle piękna blondynka – stanowiła ich całkowite przeciwieństwo. Nieprzeciętnie zdolna, zdobyła dwa doktoraty w czasie o połowę krótszym niż inni, a zwalczając stereotyp damskiej urody, odrzuciła wszystkie jej akcesoria – makijaże, suknie i wysokie obcasy – zmuszając Leah, by ją naśladowała.

– Co cię sprowadza? – Matka patrzyła pytająco. – I twojego… znajomego?

– To jest Theo Savas – zaczęła Leah. – Pozwól, Theo, to moi rodzice, Jocelyn Franks i James Turner. – Z każdym słowem jej napięcie rosło.

Theo wyciągnął rękę. Ojciec Leah chwilę na niego patrzył, zanim z ociąganiem podał mu dłoń. Pomyślała, że powinna go była uprzedzić. Jej rodzice nie byli zbyt wylewni.

– Przyjechaliśmy tutaj, ponieważ… hm… zostaniecie wkrótce dziadkami – wyrzuciła nerwowo.

– Słucham? – Gniew i znajome zniecierpliwienie, które pojawiły się na twarzy matki, zakłóciły harmonię jej rysów.

– Jestem w ciąży. – Próbowała zachować spokój, ale myśli bezładnie tłoczyły się w jej głowie, jak zawsze wtedy, gdy kazali jej rozwiązywać jakieś zawiłe zadanie.

– To pan za to odpowiada? – Matka zwróciła się do Thea. – Czy pan ją wykorzystał?

– A może to ja wykorzystałam jego? – Choć z trudem oddychała, nie mogła się powstrzymać.

– Och, Leah… – Znów usłyszała ten lekceważący ton.

Zmusiła się do uśmiechu, po czym oznajmiła:

– W przyszłym tygodniu bierzemy ślub. W Grecji.

– Mogłem się domyślić. – Ojciec z tłumioną złością zwrócił się do Thea.– Będzie pan o nią dbać? – Leah wiedziała, że nie pyta z obawy o swój bezcenny skarb. Przeciwnie, miał na myśli jedynie jej nieporadność i nieprzydatność. – Nie powinniśmy się zgodzić na twój wyjazd do Londynu – ciągnął. – To był błąd.

– Może nie mam waszych doktoratów, ale nie jestem głupia…

– Chyba właśnie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

– To świadczy o głupocie? – Spojrzała na matkę. No tak, dziecko to kłopot. Ona tak przynajmniej uważała. A już na pewno dziecko, które jest źródłem wiecznych rozczarowań.

– Nie jesteś na to gotowa, Leah – wsparła go matka. – Przez lata wymagałaś troski, bo nie nadążałaś w nauce. Załatwiliśmy ci pracę w laboratorium…

– Opiekowałam się wami – rzuciła łamiącym się głosem. – Kto wam gotował posiłki? Kto wszystko załatwiał?

– Musieliśmy ci znaleźć jakieś zajęcie. – Matka gromiła ją wzrokiem. – Sądzisz, że nie umiem gotować, Leah?

– Nigdy nie próbowałaś.

– Nasz czas jest na to zbyt cenny – wtrącił ojciec.

A więc wielkodusznie pozwalali jej usługiwać. Ich praca była zbyt ważna, by zaprzątać sobie głowę takimi bzdurami jak opieka rodzicielska czy prowadzenie normalnego domu. Wyglądało na to, że łaskawie się zgadzali, by ich zastąpiła. Przypomniała sobie, jak rozpaczliwie pragnęła zacząć nowe życie. To się udało. A teraz zamierzała je kontynuować.

– No cóż – w końcu odzyskała głos. – Dziękuję za tak troskliwą opiekę, ale nie musicie się dłużej kłopotać. Dziś wyjeżdżamy do Grecji.

– Leah… – Ojciec zmarszczył czoło i przybrał protekcjonalny ton. – Nie możesz tak po prostu…

– Zdajemy sobie sprawę, że to późne zawiadomienie, i będzie nam przykro, jeśli nie zdołają państwo przyjechać na nasz ślub – włączył się Theo – ale nie możemy opóźnić tego radosnego wydarzenia nawet o jeden dzień. – Objął ją i przyciągnął do siebie. – Leah jest dla mnie bardzo ważna. Zapewniam, że będę się troszczył zarówno o nią, jak i o nasze dziecko. Muszę jednak dodać, że znakomicie radzi sobie sama.

– Leah? Nie wiedziałem, że tu jesteś!

Obróciła się, uwalniając się z objęć Thea, gdy do gabinetu wszedł jej brat, Oliver.

– Właśnie wyjeżdżam. – Nie spodziewała się go zobaczyć. – Do Grecji. Wychodzę za mąż. Spodziewam się dziecka. Powinieneś przyjechać na mój ślub – podsumowała wszystko tak krótko, jak mogła. – Nie żartuję.

– Co takiego? – Oliver zdjął czapkę i wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczyma. – Kiedy? Ja mam…

– Badania, wiem, okej. Wyślę ci fotkę. – Chciała jak najszybciej się oddalić, bo kochała swego młodszego braciszka. – Musimy już jechać.

Wyszła, nie oglądając się nawet, by sprawdzić, czy Theo idzie za nią. Wiedziała, że tak. Wiedziała również, że rodzice nie będą jej zatrzymywać. Ale gdy była za progiem, usłyszała głos brata. Nie mogła na niego nie spojrzeć.

– Zadzwonisz? – Wciąż stał nieruchomo w tym samym miejscu.

– Jasne. – Pomachała do niego, wiedząc, że i jemu brak słów.

Uniósł dłoń, by zasalutować, ale zdał sobie sprawę, że trzyma czapkę w ręce. Nagle się uśmiechnął.

– Dziękuję ci za nią. Jest najlepsza ze wszystkich, jakie mam.

Skinęła i odwróciła się. Wiedziała, że będzie za nim tęsknić.

Gdy wsiedli do samochodu, nie mogła wykrztusić słowa. Theo najwyraźniej też musiał przetrawić kilka spraw, gdyż przez piętnaście minut jechali w zupełnym milczeniu. W pewnej chwili poczuła, że się do niej nachylił.

– Twoja rodzina jest…

– Wyjątkowa. Wiem. – Uśmiechnęła się promiennie, gdyż w przeciwnym razie wybuchłaby płaczem.

– Nie tak bym to określił.

– Ależ tak – cicho zaprotestowała. – To prawdziwi geniusze. Cała trójka. Z moim przeciętnym IQ jestem czarną owcą. Nigdy nie mogłam sprostać ich wymaganiom. Zawsze oczekiwali ode mnie większej inteligencji i lepszych ocen.

– Dlatego przestałaś chodzić na lekcje tańca?

– Uznali, że to źle się odbija na mojej nauce. – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Nie mogli zrozumieć, dlaczego nie jestem taka jak oni, i robili wszystko, by to uzyskać. Zasypywali mnie książkami, płacili za korepetycje, wciąż egzaminowali… I widzisz, co teraz o mnie myślą. – Spojrzała na niego. – Nadaję się najwyżej do gotowania i sprzątania. Nie potrafię poradzić sobie sama. Gardzą mną, bo nie jestem dość zdolna i ambitna.

– To nie twoja wina, że nie potrafiłaś spełnić ich oczekiwań. Ale czemu zrezygnowałaś z własnych marzeń?

– Nie chcieli już opłacać moich lekcji, a ja nie byłam w stanie uzyskać ocen wystarczająco dobrych, by znów się zgodzili.

– Nie szukałaś innych sposobów? Mogłaś na przykład sprzątać salę baletową w zamian za lekcje?

Patrzyła na niego milcząco. Na jej miejscu zrobiłby wszystko, by udowodnić rodzicom, że się mylą. Miał w sobie siłę i pewność, których jej brakowało.

– Chciałam ich zadowolić – wyznała cicho ułamek prawdy. Łaknęła miłości. Widziała w ich oczach dumę, gdy Oliver odnosił sukcesy. I choć nigdy mu nie zazdrościła, pragnęła choć odrobiny uczucia, jakim go darzyli. – Ale choć bardzo się starałam, nigdy nie uzyskałam ich aprobaty. Nie mogłam osiągnąć tego, czego oczekiwali. A także tego, czego pragnęłam sama, bo mi to uniemożliwili. Wtedy się zbuntowałam.

Wyjechałam do Londynu i znalazłam pracę. – No a potem spędziła z nim tę cudowną noc i wszystko się zmieniło. Prychnęła pogardliwie. – No a teraz ulegam twoim żądaniom.

– Nie martw się. – Jego oczy nagle zalśniły. – Myślę, że polubisz tę wyspę.

– Wyspę?

– Twój nowy dom.

– Masz na myśli Ateny?

– Na początku – przytaknął. – A potem wyspę.

– Ale przecież pracujesz w Atenach? – Próbowała coś zrozumieć.

– Owszem.

A więc miał zostać w Atenach, a ją wysłać na jakąś wyspę?

– Widzę, że czeka mnie coś w rodzaju Alcatraz.

Roześmiał się.

– A nie chciałabyś dowiedzieć się więcej?

– Nie muszę. Na pewno wszystko jest olśniewające: basen, wspaniały dom, a także widok, który zapiera dech… ale to nadal więzienie. – Nie widziała nic pozytywnego. – Co będę tam robić przez cały dzień?

– Będziesz miała niańki i kucharza. – Nachylił się do niej. – Nie chcesz trochę odpocząć? Niczego ci nie zabraknie.

Z wyjątkiem przyjaciół, a także partnera i kochanka. Wzdrygnęła się.

– Zabraknie mi ludzi. Lubię się z nimi spotykać, lubię rozmawiać.

– Wkrótce pojawi się pewna maleńka istotka, która będzie wymagać twojej opieki.

– I która bardzo długo nie będzie umiała mówić.

– Jak już wspomniałem, jest tam służba.

– Cudownie! Będziesz płacił za to, żeby się do mnie odzywali.

Znów parsknął śmiechem.

– Wierz mi, że na tej wyspie są ludzie. I to bardzo serdeczni. – Spoważniał, z troską marszcząc czoło. – Za nic nie chciałbym cię unieszczęśliwić. Myślałem, że chętnie zamieszkasz gdzieś, gdzie można się zrelaksować. Poczekaj, aż zobaczysz to miejsce, Leah.

Siedziała w milczeniu. Przez całe życie pragnęła, by ktoś pokochał ją taką, jaka jest. Nie było jej to dane. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego Theo również tego nie pragnie. Miała pewność, że jego oczy rozbłysły, gdy znów ją zobaczył. Czy nie mógł to być początek czegoś więcej? Najwyraźniej nie.

Serce znów ją ścisnęło, gdy sobie uświadomiła, że on naprawdę tego nie chce.

Niebawem dotarli na lotnisko, gdzie czekała już załoga samolotu. Wysoki mężczyzna o poważnej twarzy podał Theowi aktówkę i mruknął mu coś do ucha. Następnie się oddalił, by wejść przed nimi na pokład.

– Nie zawsze korzystam z prywatnego odrzutowca, ale uznałem, że podczas tej podróży przyda nam się trochę prywatności – wyjaśnił Theo, prowadząc ją po schodach do lśniącej maszyny.

Prywatność? Po co? Puls jej przyspieszył.

– Nie chcę, by wszyscy nas obserwowali i zastanawiali się, kim jesteś. – Gdy usiadła w głębokim skórzanym fotelu, wyciągnął z aktówki bladoniebieską torebkę i jej podał. – Przedstawimy cię, gdy będziesz gotowa.

„Przedstawimy cię?” O co tu chodzi? Zajrzała do torebki i zobaczyła owinięte w bibułkę pudełeczko na biżuterię. Oblała ją fala gorąca, ale ponieważ czuła, że Theo ją obserwuje, zachowała spokój. Lekko drżącymi palcami uniosła wieczko i ujrzała pierścionek.

– Jest prawdziwy? – wykrztusiła, wpatrzona w ogromny brylant. Oczywiście, że tak. Był zbyt bogaty, by tolerować podróbki. – Kiedy zdążyłeś go kupić?

– Nie zajmowałem się tym. Jeden z moich asystentów załatwił to w drodze na lotnisko. Wybacz, jeśli ci nie odpowiada. Wybór był niestety ograniczony.

Wielkie brylanty nigdy nie wychodzą z mody, a na pudełku widniało logo luksusowej marki. Tyle że nie mogła wprost uwierzyć, że polecił komuś dokonanie takiego zakupu.

– Sprawdź, czy ma odpowiedni rozmiar.

Tylko to się liczyło. Ten pierścionek nie musiał się jej podobać. To nie miało znaczenia. Wsunęła platynowy krążek na zdrętwiały palec.

– W porządku – potwierdziła.

Skinął głową i wyciągnął z aktówki laptop.

– W Atenach możesz się udać na zakupy i wybrać, cokolwiek zechcesz.

– Niczego nie potrzebuję. – Nie potrzebowała również tego wielkiego kawałka lodu, który ciążył na jej palcu.

– Nie wystarczą ci te czarne spodnie i T-shirty, które wepchnęłaś do torby. Za pewien czas to dziecko ujawni swoją obecność.

– Kupię wtedy większe czarne T-shirty i spodnie – mruknęła z uporem. Nie chciała korzystać z jego bogactwa. W gruncie rzeczy zamierzała brać jak najmniej. Przecież i on niczego od niej nie chciał.

Podniósł wzrok znad laptopa i nagle się uśmiechnął.

– Dlaczego czarne?

– A dlaczego nie?

– Przypominasz cień… Jakbyś chciała być niewidoczna.

– Kobiety mojego wzrostu zawsze są widoczne – odparła ponuro.

– To oczywiste. Dlatego powinnaś wykorzystać ten atut.

Z trudem łapała oddech, niezdolna odpowiedzieć.

– I nie zapomnij dokupić trochę tych szkarłatnych fatałaszków… – Zerknął na nią z rozbawieniem, po czym skupił się na ekranie.

Spojrzała na niego surowo, ale najwyraźniej resztę podróży zamierzał spędzić z laptopem. Po prostu rzucił od niechcenia nonszalancką uwagę. Pokręciła głową. Był dla niej zagadką – to oziębły i pełen dystansu, to znów tryskający humorem i skłonny do żartów. Choć w tej chwili wcale jej nie bawił.

Gdy kilka godzin później samolot wylądował, ogarnęło ją gorączkowe podniecenie. Nigdy nie przypuszczała, że wkrótce zobaczy Grecję, i musiała przyznać, że cieszyła ją perspektywa poznania tej starożytnej kultury i historii, a także greckiej kuchni i stylu życia… Szybko jednak zrozumiała, że Theo nie prowadził życia zwykłego śmiertelnika. Miała zaledwie chwilę, by odetchnąć ciepłym, pełnym zapachów powietrzem południa, gdyż zaraz otoczyła ich zwarta grupa ochroniarzy w kosztownych garniturach i z tą milczącą eskortą ruszyli do potężnego czarnego samochodu o przyciemnionych szybach. Gdy wolno posuwali się w gęstym ruchu, chłonęła wzrokiem pulsujące życiem miasto, ludzi i budynki, ale po jakimś czasie widoki uległy zmianie. Posiadłości stały się większe, podobnie jak i przestrzeń wokół nich. Przy jednej z bocznych dróg dostrzegła rzędy palm długości bulwaru.

– Mieszkasz na przedmieściu? – Nie spodziewała się tego.

– Mamy kompleks budynków na wybrzeżu zwanym teraz Ateńska Riwierą – odparł poważnie. – Ten teren od dziesięcioleci należy do naszej rodziny.

Kompleks budynków? Riwiera? Widywała takie rzeczy tylko w teledyskach.

– Czy poznam dziś Dimitriego?

– Lepiej byłoby jutro. O tej porze powinien już spać.

Znów pogrążył się w myślach. Jego wcześniejsza swoboda ustąpiła miejsca powadze. Skupiła się więc na krajobrazie widzianym z okien samochodu – fragmentach pięknej plaży i górujących nad nią rezydencji. Wkrótce dotarli do bram, które automatycznie się otworzyły, umożliwiając im wjazd, a gdy skręcili, za rogiem ukazał się dom. Nie była to budowla stara i tradycyjna, lecz nowoczesny, elegancki budynek niezwykle luksusowy i stylowy. Gdy podziwiała ogrody i nastrojowe oświetlenie elewacji, otworzyły się drzwi. Wyszła z nich olśniewająco piękna kobieta w błękitnej sukni podkreślającej jej kształty. Jej pełne usta rozchyliły się w uśmiechu.

– Kto to jest? – wyjąkała Leah.

Theo nie odpowiedział, tylko zmełł przekleństwo i szybko wysiadł z samochodu. Rytm wysokich obcasów pięknej nieznajomej nagle ucichł, gdy Leah wyłoniła się z auta i stanęła tuż za nim.

– Angelico… – Theo musnął ustami jej policzek. – Wybacz, że nie zdążyłem cię powitać.

W odpowiedzi padło kilka greckich słów.

– Leah… – Obrócił się do niej, mówiąc po angielsku. – Pozwól, że ci przedstawię przyjaciółkę naszej rodziny Angelicę Galanis.

Przyjaciółka rodziny? Czyżby?

– Angelico, to jest Leah.

Nie dodał jednak nic więcej.

Głęboki kaszel, który dobiegł od strony drzwi, sprawił, że wszyscy się odwrócili. W progu stał starszy mężczyzna oparty na lasce. Leah zmartwiała. To musiał być Dimitri. Był wprawdzie niższy niż Theo i wyraźnie osłabiony, ale miał ten sam stalowy wyraz oczu.

– Theodoros? – Starzec pytająco spojrzał na Leah.

– Dimitri… – Theo ujął jej dłoń i ruszył w kierunku dziadka, który nieruchomo stał w miejscu. – Myślałem, że przedstawię was sobie jutro, ale cieszę się, że mogę to zrobić teraz. Pozwól, że przedstawię ci Leah.

Dimitri bez słowa się w niego wpatrywał.

– To moja narzeczona.

Z ust stojącej za nim kobiety wyrwał się stłumiony okrzyk zdumienia. Dimitri nie zwrócił się do niej, tylko szeptem rzucił Theowi jakąś uwagę. Ten objął Leah i przyciągnął ją do siebie. Stary człowiek z trudem łapał oddech, podczas gdy Theo przemawiał do niego uspokajająco. W końcu jednak podniósł głos, wołając coś po grecku.

Kilka sekund później za Dimitrim stanęła starsza kobieta. Widząc jej pełne respektu zachowanie, Leah domyśliła się, że to ktoś z personelu. Theo coś do niej powiedział i po chwili kobieta odprowadziła Dimitriego długim korytarzem, którego ściany zdobiły wielkie portrety. Ale choć stary człowiek niebawem zniknął za grubymi murami, Leah wciąż wyczuwała jego emocje.

– Dziadek jeszcze nie odzyskał sił po operacji – rzekł spokojnie Theo i wprowadził ją do lśniącego holu. Uśmiechał się do niej, jakby nie widział w tej sytuacji nic kłopotliwego. – Jutro spędzimy z nim więcej czasu.

– Theo, jest bardzo późno. To nie pora na przyjmowanie gości – odezwała się Angelica po angielsku z silnym greckim akcentem. Jej twarz płonęła. – Powinnam się chyba pożegnać…

– Rzeczywiście jest późno. Proszę, zostań na noc, a rano zorganizujemy twój powrót – odparł swobodnie. Leah jednak czuła, że to naturalne zachowanie pokrywa silne napięcie. Komitet powitalny wyraźnie się do tego przyczynił. – Jeszcze raz przepraszam, że nie mogłem cię przywitać – ciągnął – ale dziękuję za zrozumienie dla naszych prywatnych spraw.

Zesztywniał, gdy wzrok Angeliki spoczął na brylancie, który lśnił na palcu Leah. Stanął między dwiema kobietami, jakby chciał osłonić Leah przed wścibskimi spojrzeniami. Była bledsza niż zwykle i odwracała się, by odejść, garbiąc ramiona. Złapał ją za rękę.

– Chodź, zaprowadzę cię do naszych pokoi. – Ujął jej dłoń, obrócił się i skłonił Angelice. Zupełnie zapomniał, że miała przyjechać. To dlatego Dimitri do późna na niego czekał. Trudno się zatem dziwić, że był zmęczony i zszokowany otrzymaną nowiną. Jutro go zapewni, że jest szczęśliwy z Leah. Ale teraz musiał się nią zająć. Była w obcym kraju, nie znała języka i w dodatku została źle przyjęta. Nie posiadał się ze złości na samego siebie.

Wielki brylant wpił mu się w dłoń, gdy zaciskał palce na jej dłoni, prowadząc ją po schodach. Poza tym czuł się nieswojo, przypominając sobie, jak obcesowo wręczył jej pierścionek. Ale nie chciał jej okłamywać. Musiał zachować dystans. Tyle że jednocześnie niczego bardziej nie pragnął, niż pocałunkiem zmienić żałosny wyraz jej ust, rozpalić w oczach żar i znów usłyszeć jej cichy, zmysłowy śmiech.

– To mój apartament. – Otworzył drzwi do prywatnego skrzydła domu i czekał, aż wejdzie do środka.

– Angelica to naprawdę stara przyjaciółka waszej rodziny? – Nie mógł nie dostrzec w jej oczach podejrzliwości.

– Zupełnie zapomniałem, że Dimitri zaprosił ją na ten weekend. W przeciwnym razie odwołałbym tę wizytę. – Zacisnął zęby.

– Czy to jakaś specjalna okazja?

– Nic o tym nie wiem.

– Więc czemu ją zaprosił?

Zamknął drzwi.

– A jak myślisz?

– Twój dziadek liczył na to, że was wyswata? – Zmarszczyła brwi. – Nie wierzy, że potrafisz sam wybrać sobie kobietę?

– Nie wierzy, że kiedykolwiek potraktuję to poważnie – rzekł niechętnie. – Zapewniałem go, że się myli, bo chodziło mi o jego zdrowie.

– Zapewniałeś go… – powtórzyła jak echo. – A przecież nie chciałeś się ożenić.

– Ale teraz chcę. Z tobą. – Ruszył przodem i otworzył drzwi sypialni.

Gwałtownie stanęła i obróciła się do niego twarzą.

– Spodziewasz się, że będziemy spać w jednym łóżku?

Za nią stało ogromne łoże. To przekraczało granice jego wytrzymałości, a w dodatku nareszcie był z nią sam. Puściły więzy, z których pragnął się uwolnić przez długie godziny. A prawdę mówiąc, miesiące. Od tamtej nocy nie przestawał jej pragnąć.

– To ma służyć pozorom, Theo? – Wskazała głową łóżko. – Nie chcesz budzić podejrzeń?

Nie był w stanie odpowiedzieć, co jeszcze rozpaliło jej gniew.

– Mogę odegrać tę rolę, jeśli chcesz. – Odrzuciła w tył włosy i zrobiła krok w jego stronę. Lawendowe oczy intensywnie rozbłysły. – Mogę krzyczeć i podskakiwać na tym łóżku tak, by wszyscy wokół nas usłyszeli.

– Dziadek mieszka w budynku po drugiej stronie kortu. A Angelica w domu dla gości, za basenem. Możesz sobie krzyczeć, ile chcesz.

– Jeśli są tak daleko, to dlaczego muszę spać w twoim pokoju?

– Wcale nie musisz – mruknął. – W tym skrzydle jest kilka sypialni.

Zalała ją fala gorąca.

– Dla kogo? Dla twojego haremu?

Roześmiał się, zachwycony barwą jej zaróżowionej twarzy. Była teraz kimś zupełnie innym niż ta przestraszona kobieta, którą tu przyprowadził.

– Po co ta ironia? – Podszedł bliżej, niezdolny zachować dystansu. – Ostatniej nocy spaliśmy osobno, pamiętasz? I nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Chyba że tego chcesz.

– Co takiego? O nie! – Ale jej oczy dziwnie zalśniły.

Odruchowo posunął się o kolejny krok.

– Pragniesz tego równie mocno jak ja… – Zniżył głos.

– Jeśli sobie wyobrażasz, że …

– Nie umiesz kłamać, skarbie. Sama mi to wyznałaś. – Nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Ujął w dłoń jej podbródek.

– Theo…

Jej uległy ton rozpalił tłumione pożądanie. Zaczął całować jej usta i delikatną skórę szyi. Zaraz jednak zapragnął brać więcej, odkrywać ją od nowa. Zadrżała, unosząc ręce. Ale go nie odtrąciła, lecz zaciskając dłonie na jego koszuli, mocno do siebie przyciągnęła.

Jej cichy jęk napełnił go triumfem, jednocześnie budząc przekorną chęć zabawy.

– Ciii…. bo przestanę – mruknął, spragniony odwetu za torturę ostatnich tygodni.

– Nie waż się nawet zaczynać – wyrzuciła bez tchu.

– Już zacząłem, ale ty mnie wyprzedzasz…

– Ty bezczelny… – umilkła, gdy zaczął muskać palcami jej dekolt.

– Może jestem bezczelny, ale się nie mylę. – Wziął ją w objęcia, obsypując pocałunkami policzki, a potem powieki. Zareagowała całym ciałem, niezdolna się opanować. Wtem rzucił coś gorączkowo i poczuła, że ją unosi. Szybko pokonał całą długość sypialni. Gdy osunął się wraz z nią na przepastne łoże, wydała okrzyk radości i rozkoszy. Znów było tak, jak wtedy. Znów nad nią górował i ją pieścił. Znów czuła na sobie jego ciężar.

– Teraz już chyba nie chcesz, żebym przestał – wyszeptał, nie odrywając się od jej ust.

Uniosła biodra, drżąc z nienasycenia, gdy delikatnie wędrował dłonią po jej ciele. W końcu sięgnął pod pasek jej dżinsów. Wstrzymała oddech. Chwilę później jego oddech zaczął się rwać, gdy odkrył, jak gorąco go pragnie. Nie potrafiła już ukryć, że może zrobić z nią wszystko, co chce, kiedy chce i jeśli chce.

– Theo… – Rozpaczliwie przygryzła dolną wargę, by wstrzymać się od krzyku.

– Nie musisz się hamować, skarbie – mruknął ochryple. – Chcę cię słyszeć. Chcę widzieć i czuć. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Słysząc to, zapomniała o wszystkich grach. Poddała się bezwolnie pieszczocie jego palców, docierając tam, skąd już nie było odwrotu. Napięta jak struna wygięła się, pragnąc spełnienia, które tylko on mógł jej dać.

– Leah… – Oderwał się od niej, ciężko oddychając.

– Tak! – krzyknęła, wstrząsana gwałtownym spazmem, a jej głos rozbrzmiał głośnym echem, gdy osuwała się w błogie zapomnienie.

Pogrążona w rozkosznym transie, nie znajdowała sił, by otworzyć oczy. I wcale tego nie chciała. Wolała pozostawać w tym słodkim półśnie. Leżała w jego ramionach bez woli i bez sił – niezdolna mówić, myśleć ani się poruszyć. Czuła, jak odsuwał z jej twarzy włosy, a potem kilkakrotnie powtarzał ten gest. Aż w końcu zdała sobie sprawę, że nie zdoła się dłużej opierać – ani jemu, ani potężnej sile głębokiego snu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obojętna na oszałamiający luksus marmurowej łazienki Leah zaciekle szorowała całe ciało, chcąc zmyć z siebie ciepło ostatniej nocy. Mimo błękitu nieba i promiennego słońca była w kiepskim nastroju, gdyż, obudziwszy się, stwierdziła, że jest zupełnie sama.

Czyżby dlatego spędził z nią tę noc, że go sprowokowała? Czy może chciał odreagować napięcie poprzedniego dnia? I choć nie domagał się dla siebie niczego, udowodnił, jaką ma nad nią władzę. Nie miała pojęcia, kiedy wyszedł. Obudziła się na pół ubrana, i to nie w pościeli, lecz pod lekkim kocem, którym zapewne ją przykrył.

Szybko wytarła się ręcznikiem, wciągnęła dżinsy i czysty T-shirt, a potem znów spojrzała przez okno na nieprawdopodobny widok, który się wokół roztaczał. Za wspaniałym krytym basenem i domami dla gości aż po daleki horyzont rozciągało się kryształowo czyste, najbardziej błękitne morze, jakie kiedykolwiek widziała. Dostrzegła również Thea i Angelicę. Siedzieli przy stole na tarasie. On był w spodniach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami, które ukazywały jego opalone ramiona, a ona olśniewała kolejną letnią suknią, idealną fryzurą i nieskazitelnym makijażem. Najwyraźniej nawykła do obecności służby przy śniadaniu i swobodnie prowadziła rozmowę. Trzeba przyznać, że tworzyli dobraną parę. Leah zdała sobie sprawę, jak dalece różni się od tej pięknej Greczynki z jego sfery. Była nikim – ciężarną kobietą bez majątku i wykształcenia. Jej czarne dżinsy i T-shirt, podniszczone i rozciągnięte, raziły w tym otoczeniu.

Tak jak i ona. Zastygła, nie mogąc się zmusić do zejścia na dół. Wiedziała, że nie zdoła ukryć niechęci i zażenowania.

Po chwili się ocknęła – weź się w garść, musisz się przełamać. Jeśli teraz nie zejdziesz, znów staniesz się niewidzialna. Nie mogła do tego dopuścić. Dla dobra swego dziecka. Kiedy jednak dotarła na parter, Angelica wstawała, by się pożegnać.

– Cieszę się, że cię poznałam, Leah – powiedziała. – Jestem pewna, że jeszcze się spotkamy.

Mimo tego uprzejmego pożegnania, jej ciekawość była oczywista. Leah z trudem się powstrzymała, by instynktownie nie zasłonić brzucha. Ale kiedy Theo odprowadzał Angelicę do samochodu, obróciła się w stronę tarasu. Musiała zebrać siły na spotkanie z jego dziadkiem.

Theo odprowadzał wzrokiem oddalający się podjazdem samochód, który odwoził Angelikę. Nie miał wątpliwości, że wkrótce wszyscy usłyszą o kobiecie, którą przedstawił jako swoją narzeczoną. I choć pragnął ochronić Leah przed plotkami, przede wszystkim musiał pomówić z Dimitrim. Ich rozmowy zazwyczaj nie wykraczały poza kwestie bilansów i planów biznesowych. Obaj żyli wyłącznie pochłonięci sprawami bankowymi i ten niepisany układ przez lata się utrwalił. Nigdy nie wracali do przeszłości. Ale choć Theo od dawna opiekował się dziadkiem, nie mógł dopuścić, by ten źle się odnosił do Leah.

– Opowiedz mi o niej – odezwał się cicho Dimitri, gdy Theo wszedł do jego gabinetu.

Początkowo chciał mówić o jej wrażliwej naturze, o dobroci i trosce, jaką otaczała mieszkańców domu opieki, ale zmienił zdanie. Nie będzie lawirować.

– Jest w ciąży.

Dimitri trwał w bezruchu.

– Spraw, by czuła się tu jak w domu – dodał, niepewny, czy dziadek go słyszy. – Jestem za nią odpowiedzialny.

Ku jego bezgranicznemu zdumieniu i nie mniejszemu zakłopotaniu oczy Dimitriego napełniły się łzami.

– To twoje dziecko? – Chciał się upewnić.

– Tak, moje – głośno, choć nie bez trudu, potwierdził Theo, jednocześnie przygotowując się na reakcję, której oczekiwał ze strony dziadka.

– Nie przypuszczałem… – Starzec głęboko odetchnął. – To dobrze, to bardzo dobrze.

Theo zamrugał, bezgranicznie zdumiony jego zachowaniem. Dobrze?

– Będę miał prawnuka. – Twarz Dimitriego rozpromieniła duma.

Theo wciąż nie potrafił wyobrazić sobie tego dziecka, ale widząc radosną pewność Dimitriego, nie mógł się powstrzymać od uwagi:

– Albo prawnuczkę.

– Cudownie. – Dimitri był wniebowzięty. – W takim razie musisz się nią opiekować. Idź!

Stała nad basenem. Jak to możliwe, by ta eteryczna postać mogła aż tak go rozpraszać? Tak kusić? Puls mu przyspieszył na wspomnienie ostatniej nocy. Kiedy jednak dostrzegł jej bladość, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nie powinien był wykorzystać jej niewinności, gniewu i rozchwianych emocji dla własnej satysfakcji. Stracił nad sobą kontrolę.

Teraz jednak należało zająć się ślubem. Niezbędne dokumenty były przygotowane, pozostawało więc przetrwać kolejnych kilka dni. Po ceremonii, gdy nastąpi chwila wytchnienia, będą mogli spokojniej pomówić o przyszłości.

– Jak spałaś? – spytał, choć było to wyraźnie wypisane na jej twarzy.

– Bardzo dobrze, dziękuję. Zdaję sobie sprawę, że chciałeś tylko pomóc mi się… zrelaksować. – Wciągnęła głęboki oddech. – Doceniam twoją troskę. – Spojrzała na obficie zastawiony stół i pokręciła głową. – Wystarczy mi szklanka ciepłego mleka.

Osłupiał. Szklanka mleka? Pomógł jej się zrelaksować? Z troski? To chyba żarty! Paradoksalnie jej chłód rozbudził w nim pragnienie, by znów jej dotknąć. Z przerażeniem uświadomił sobie, że zupełnie utracił kontrolę nad własnymi reakcjami.

– Jadę do biura – oznajmił szorstko, by czasem nie zmienić zdania.

– Dzisiaj?

– Spędziłem dzień w Anglii. Muszę nadrobić zaległą pracę.

– Jeden dzień aż tak na niej zaważył? – Przykryła rzęsami zawiedzione oczy.

– Wrócę na kolację. – Musiał się oddalić. Nie ufał sobie na tyle, by wierzyć, że znów jej nie ulegnie.

– A co ja mam tu robić? – spytała cicho.

– Odpocznij, Leah. Potrzebujesz tego.

Postanowił, że teraz pojedzie do pracy, a po ślubie zabierze ją na wyspę i przekona, że jej życie nie będzie zupełną tragedią.

– Ja tego potrzebuję? – W jej głosie brzmiał zaledwie cień prowokacji.

Nie mógł się jednak oprzeć chęci rewanżu, jednocześnie zmuszając się do odejścia.

– Idź wypić to ciepłe mleko i odpoczywaj.

Weszła do domu. Co miała ze sobą robić? Znała tu tylko Thea, i to niezbyt dobrze. Jego dziadek nie pojawił się od zeszłego wieczoru. Zresztą nie wiedziała, czy mówi po angielsku. Nie orientowała się w tutejszej

komunikacji, nie miała mapy miasta ani pieniędzy. Pewnie mogłaby popływać w tym imponującym basenie, ale nie miała również kostiumu, a pływanie nago nie było zapewne najlepszym pomysłem.

Na licznych stolikach stały tace z różnymi przysmakami, ale była zbyt zdenerwowana, by cokolwiek jeść. Mogłaby zapewne położyć się i zasnąć w tej wspanialej sypialni, ale gdy tam weszła, zaczęły ją dręczyć wspomnienia ubiegłej nocy. Mogła również czytać, gdyż wszędzie widziała książki, nie tylko w imponującej bibliotece. Dostrzegła kino domowe i salę balową, piękną, choć żałośnie pustą. Pomyślała, że to wspaniały dom dla dużej rodziny. Powinna czuć się wspaniale, tymczasem szybko wyszła na zewnątrz. Gdy jednak dotarła do ścieżki, która, jak mniemała, prowadziła na plażę, pojawił się ochroniarz. Stanęła, niepewnie się uśmiechając.

– Jeśli ma pani ochotę na spacer, będę pani towarzyszył – odezwał się po angielsku z silnym akcentem.

– Ależ nie, dziękuję. – Cofnęła się o krok. – Nie chcę pana fatygować.

– Moim obowiązkiem jest zapewnienie pani bezpieczeństwa – odparł bez uśmiechu.

– Och… No tak. Dziękuję.

A więc ten luksusowy świat miał granice. Zawróciła z nieznanym dotąd uczuciem, że nie może, jak zawsze, swobodnie spacerować. Weszła do domu i, idąc długim korytarzem, spoglądała na wiszące na ścianach portrety. Było tam ślubne zdjęcie Dimitriego i jego żony, a dalej kolejne zdjęcie tej kobiety już w nieco starszym wieku. Obok wisiał portret jakiegoś młodego mężczyzny, zapewne ojca Thea. Nigdzie jednak nie widziała jego matki. Dostrzegła natomiast wspólną fotografię mniej więcej osiemnastoletniego Thea z Dimitrim – stali w garniturach, sztywno upozowani. Żaden się nie uśmiechał. Zapewne wykonano to zdjęcie w biurze. Czyżby to był jego pierwszy dzień w pracy? Czy od samego

początku przygotowywano go do objęcia imperium Savasów? A co z jego ojcem? Była coraz bardziej ciekawa. Theo nie wspomniał nawet o matce, tłumacząc, dlaczego zamieszkał z Dimitrim. Zresztą było to bardzo zdawkowe wyjaśnienie.

Zabrała z pokoju torbę i ruszyła nad basen. Chcąc się uspokoić, wyjęła włóczkę oraz druty i zaczęła dziergać ścieg za ściegiem. Nikt jej nie przeszkadzał. Jedynie od czasu do czasu ktoś podchodził z tacą pełną owoców. W miarę upływu godzin jej napięcie rosło. Kiedy Theo wróci wreszcie do domu? Przecież muszą porozmawiać. Nie mogła w ten sposób spędzić życia.

Zadzwonił późnym popołudniem.

– Wrócę po kolacji – oznajmił bez wstępów. – Nie czekaj na mnie.

Oficjalny ton, którym przekazał tę wiadomość, zupełnie ją zmroził. Ale nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że doznała bolesnego zawodu. Tymczasem wieczór nieznośnie się ciągnął. W pewnej chwili dostrzegła w oddali Dimitriego, ale nie podszedł do niej. Sama zresztą też nie chciała z nikim rozmawiać. Była zbyt dotknięta i upokorzona. Poprosiła, by podano jej kolację w małym saloniku. Odruchowo włączyła telewizję. Zmieniała kanały, aż w końcu zatrzymała się na lokalnym programie informacyjnym. Nadawano jakąś transmisję z nabrzeża. Zaciekawiło ją to na chwilę, gdyż dostrzegła, że zgromadziła się tam cała ateńska śmietanka towarzyska – same piękne Angeliki. Wtem uważniej przyjrzała się ekranowi. Czyżby to był Theo?

Zamrugała. Tak, to on. Rozpoznałaby tę wysoką, imponującą sylwetkę z odległości kilometra, a poza tym wyróżniał go smoking z białą muszką. Stał otoczony pięknymi kobietami w kosztownych strojach. Więc to nazywał pracą? Picie szampana na jakiejś modnej przystani? Zastygła, walcząc z pokusą, by do niego zatelefonować. Postanowiła jednak

cierpliwie zaczekać na jego powrót. Trwało to tak długo, że w końcu zasnęła. Rano była pewna, że zobaczy go przy śniadaniu, ale gospodyni poinformowała ją z niepewną miną, że jest w pracy. W tym momencie uświadomiła sobie, że nie wrócił na noc do domu. A więc tak? W miarę jak upływał kolejny samotny dzień, jej żal zmieniał się w gniew. Dlatego, gdy w końcu się pojawił, znów po kolacji, kipiała wręcz złością.

– Miło, że wpadłeś – powitała go lodowato, gdy stanął w progu sypialni.

– Przecież cię uprzedziłem, że mam sporo pracy. – Oparł się o framugę, uważnie na nią patrząc. – Skończyłem tak późno, że wolałem zostać w mieście.

– Ty naprawdę masz mnie za idiotkę, prawda? – syknęła.

– Dlaczego tak mówisz?

– Wcale nie pracowałeś, tylko dobrze się bawiłeś. – Przecież unikał jej przez całe dwa dni.

– To nie była zabawa, tylko wodowanie nowego jachtu.

– Tak to ma wyglądać? Chcesz mnie karmić półprawdami, tak jak swego dziadka?

Wyprostował się, zamknął drzwi i wszedł do pokoju.

– Nigdy cię nie okłamałem. – Zbliżył się, patrząc jej w oczy.

– Nie, tylko chcesz mnie gdzieś zesłać, by udawać, że nie istnieję. – Zerwała się i odskoczyła, zasłaniając się fotelem. – To dlatego nie chcesz włączyć mnie w swoje życie. Może jeszcze zamkniesz mnie w lochu? Czemu nie?

– Leah…

– Nie mów do mnie tym protekcjonalnym tonem i nie udawaj troski. Powiedz lepiej prawdę.

– To moja praca. Jestem dyrektorem naczelnym jednego z największych prywatnych banków na świecie. Utrzymujemy relacje biznesowe z licznymi branżami przemysłu. Patronat, sponsoring i współpraca to część naszej aktywności. Nasza pozycja zobowiązuje do różnych świadczeń na rzecz społeczeństwa, a dbałość o renomę to część moich obowiązków. Muszę pozyskiwać zaufanie i życzliwość inwestorów i klientów.

– To dlatego nie chcesz się ze mną afiszować? Zagrażam reputacji twojej rodziny i waszej słynnej firmy?

– Naprawdę ci na tym zależy? – Był zdumiony. – Nie jesteś jeszcze gotowa. Nie znasz języka i nie…

– Nie pasuję do was.

– Nie wiesz, jak postępować z tymi ludźmi. Jeszcze nie. – Oparł dłonie na biodrach i spojrzał na nią przeciągle. – Daj nam trochę czasu, Leah.

– To ty nie dajesz nam czasu! – Jego słowa do reszty ją rozsierdziły. – Unikasz mnie, Theo. Tak jak twój dziadek. Może nie umiem negocjować miliardowych transakcji, ale udział w przyjęciu nie przerasta moich możliwości. Umiem rozmawiać z ludźmi. – Piorunowała go wzrokiem. – I wydaje mi się, że to ty masz kłopoty z mówieniem. Dlaczego mnie nie spytałeś?

– Może powinienem…

– Może? Chcesz mnie jak najszybciej zamknąć w tym więzieniu na wyspie.

– To nie jest więzienie!

Ale ona nie podzielała jego rozbawienia. Nie pozwoli się traktować pogardliwie. Dość już przecierpiała z tego powodu.

– Ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz? – Głęboko zaczerpnął tchu. – Leah, nigdy bym cię nie upokorzył i nie oszukał. Gdy się pobierzemy, zawsze będę wobec ciebie lojalny.

Ale jej nie wystarczała lojalność. Chciała więcej. Tak wiele, że bała się o tym myśleć.

– Ile masz domów? – spytała desperacko.

– Jakie to ma znaczenie?

– Gdzie one są? Może inne miejsce bardziej by mi odpowiadało? Paryż? Nowy Jork? Chętnie zamieszkam na Manhattanie.

– Będziemy w odległości pół godziny lotu – odparł ponuro.

– Pół godziny?

– Chciałem cię tylko chronić – powiedział. – I dziecko – dodał z opóźnieniem.

– Przed czym? Co jest tak strasznego w Atenach, że chcesz nas zamknąć na tej więziennej wyspie?

Skrzyżował ręce na piersi.

– Chcę ci tylko zapewnić prywatność i miejsce, w którym będziesz szczęśliwa.

– Chodzi ci o własną prywatność i bezpieczną odległość od nas. Chcesz wpadać na weekendy, zabawić się i zniknąć.

– Zabawić się? – Patrzył na nią osłupiały, lecz zaraz oprzytomniał. – Skądże! Chodzi mi o Dimitriego. On musi wierzyć, że jesteśmy szczęśliwi. Jak długo będzie żył.

– Nie jest głupi. Jeśli przez większość czasu będziemy żyć osobno, z pewnością dojdzie do wniosku, że nie jesteśmy szczęśliwi.

– Ale jeśli będziemy razem, to na pewno się zorientuje, że jesteśmy nieszczęśliwi. Nie zdołamy bez przerwy zachować pozorów.

Pozorów? Czy naprawdę nie mogli być szczęśliwi?

– Będę was odwiedzał w weekendy, ale wtedy niczego nie będziemy musieli udawać. Będziesz miała spokój.

– Ja nie chcę spokoju! – wybuchła. Czyżby ostatniej nocy udawał? Albo wtedy, gdy wyznał, że tęsknił? – Ja chcę normalnie żyć!

– Ależ będziesz. – Cofnął się o kilka kroków. – Nie zamierzam cię ukrywać.

– Nie? To dlaczego mnie tu przywiozłeś i zniknąłeś?

– Ja… – Nerwowo splótł palce. – Próbuję to wszystko przemyśleć.

– A ja nie? Nie możemy tego robić razem? – Próbowała przełamać dzielącą ich barierę. – Nie chcę, żebyś podejmował za mnie wszystkie decyzje.

– Nie mam takich intencji. – Obrócił się, by spojrzeć jej w oczy. – Ale ty chcesz znacznie więcej.

– Tak – wymamrotała. – Chcę kontaktu. Rozmowy.

– Leah… – westchnął i wyciągnął rękę, jakby nie mógł się dłużej powstrzymać. Delikatnie obwiódł palcem jej podbródek.

Bezradnie uległa tej pieszczocie, nienawidząc się za to.

– Masz rację. Nie o to mi chodziło, gdy mówiłam, że chcę od ciebie więcej.

– Myślisz, że tylko ty… tego chcesz? – Z trudem dobywał głos. – Tyle że ja… nie mogę być takim mężem, jakiego powinnaś mieć.

– Dlaczego tak myślisz? – Otworzyła szeroko oczy, wbijając w niego wzrok.

Jego twarz niczym maska kryła myśli i uczucia. Znów zdała sobie sprawę, że zmaga się z czymś głęboko ukrytym. I bolesnym.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Theo. Wiem, że będziesz mnie wspierać, i wierzę w twoją lojalność. Jaki jeszcze powinien być mąż?

Nagle zesztywniał tak, że zaczęła się obawiać odpowiedzi.

– Ja nie umiem cię kochać, Leah…

Zastygła, wstrząśnięta tym spokojnym, chłodnym wyznaniem.

– Nikogo nie umiem kochać – dodał ochrypłym głosem, który zdawał się prosić o wybaczenie.

– Przecież kochasz swojego dziadka – wyszeptała. Widziała to. Niemal wszystko robił z myślą o tym starym człowieku.

– Jestem mu wdzięczny – sprostował łagodnie i się cofnął. – Wybacz mi.

Wracając nazajutrz do siebie po samotnym śniadaniu, stanęła na progu pokoju. Była tam pokojowa, która starannie składała jej blezer.

– Dziękuję – odezwała się nieśmiało, widząc chłodne spojrzenie kobiety. – Nie znamy się jeszcze. Mam na imię Leah.

Dotąd nikt jej tu nie przedstawił. Theo zbyt się spieszył do pracy, a służba nie była rozmowna.

– Amalia.

Leah uśmiechnęła się do niej, jednocześnie widząc, że kobieta z uwagą przypatruje się ściągaczowi jej swetra.

– Robisz na drutach?

Wzrok Amalii nieco złagodniał.

– Nie, ale szydełkuję.

– Ach… – Leah zbliżyła się do niej, wyraźnie zainteresowana. – Chciałabym kiedyś zobaczyć twoją pracę. – Zażenowana zamilkła, niepewna, czy wypada tu rozmawiać ze służbą.

Ale wtedy Amalia wskazała gestem jej blezer.

– To pani robota?

– Tak – potwierdziła Leah. – Lubię robić na drutach. Choć tu zapewne nie będzie to potrzebne. Jest zbyt ciepło.

Znów urwała. Wiedziała, że mówi, byle mówić, spragniona kontaktu z innym człowiekiem.

– W zimie bywa chłodno. – Amalia w końcu podjęła rozmowę.

– Naprawdę?

– W Atenach nawet pada śnieg.

Leah była zaskoczona. Ośmielona przygryzła wargę, po czym się uśmiechnęła.

– Właściwie to powinnam kupić trochę ubrań – zaryzykowała. – Czy możesz mi w tym pomóc? Pojedziesz ze mną?

– Na zakupy? – spytała zaskoczona Amalia.

– Tak – potwierdziła. – Nie mam pojęcia, dokąd iść i co kupić.

Jej propozycja sprawiła Amalii wyraźną przyjemność.

– Oczywiście.

– Och, dziękuję. – Leah z ulgą odetchnęła. – Muszę również wybrać suknię ślubną…

– A nie mogłaby pani zrobić jej sama? – Amalia wskazała jej torbę. – Widzę, że jest dziergana jedwabiem.

– Marzę o tym. – Leah się rozpromieniła. Już od pewnego czasu pracowała nad własnym modelem sukni ślubnej. – Ale nie wystarczy mi czasu.

– A gdybym pomogła? Mam koronki…

– Naprawdę? – Nie mogła wprost uwierzyć.

– Przecież to ślub Theodorosa. – Amalia wyprostowała się dumnie.

Oczywiście, że robiła to dla niego. Wszyscy się o niego troszczyli. Czyżby tak go kochali? Widać nie było to trudne.

– Dobrze go znasz? – spytała bez nacisku w nadziei, że ukrywa swą ciekawość.

– Pracuję u Dimitriego już wiele lat – odparła Amalia. – Tak jak i mój mąż. A także synowie, zanim poszli na studia.

– A więc pamiętasz, jak tu zamieszkał? – spytała ostrożnie.

– Tak. – Amalia spojrzała na nią tak, jakby wiedziała, że chce zadać tysiące pytań. – Był bardzo małomówny, gdy tu przybył.

Leah wstrzymała oddech, nie chcąc jej przerywać.

– Oczywiście nie mówił wtedy po grecku – ciągnęła. – Ale bardzo ciężko nad tym pracował. Zawsze ciężko pracował.

Zawsze? Nigdy nie broił jak inni chłopcy? Nigdy się nie buntował?

– Uprzedzę szofera, że wybiera się pani na zakupy – przerwała nagle Amalia. – Czy dziesięć minut wystarczy?

– Oczywiście. Dziękuję.

To zmusiło ją do pośpiechu, ale kiedy po chwili schodziła na dół, zobaczyła, że w salonie siedzi Dimitri.

– Amalia zabiera cię na zakupy – rzekł bez wstępów.

– Tak – przytaknęła, automatycznie do niego podchodząc, by poprawić poduszkę, na której się opierał.

– Chcesz wydać trochę pieniędzy? – rzucił, gdy się odwracała.

– Owszem. – Uśmiechnęła się, walcząc z nieśmiałością. Była to ich pierwsza rozmowa, a on wyraźnie ją sprawdzał.

Nie miała mu tego za złe.

– Potrzebuję odpowiednich ubrań na spotkania z biznesowymi partnerami Thea. Nie mogę go kompromitować. – Mówiła prawdę. Chciała zadowolić ich obu – zarówno Thea, jak i jego dziadka.

Ale wzrok Dimitriego nadal tchnął chłodem. Zmusiła się, by zadać mu szczere pytanie.

– Sądzi pan, że chodzi mi o jego pieniądze?

– A nie?

Zamilkła. Na tyle zdały się zapewnienia Thea. Dimitri nie uwierzył, że żeni się z miłości.

– Nie – odparła stanowczo. – Przyjechałam tutaj, bo Theo się tego domagał. – Usiadła naprzeciw niego. – Nie znam Aten, a w dodatku pierwszy raz jestem w Grecji. Przykro mi, jeśli mój przyjazd pana zaskoczył, ale myślę, że oboje chcemy dla Thea jak najlepiej. A już na pewno chcę jak najlepiej dla jego dziecka. Tyle że, mówiąc szczerze, potrzebuję pomocy.

Jego wzrok w końcu złagodniał.

– Nie znam ani słowa po grecku – wyznała, z ulgą obserwując zmianę na jego twarzy. – Czy pan sądzi, że Amalia mogłaby mi znaleźć nauczyciela?

– Chcesz się nauczyć greckiego?

– Oczywiście. – Skoro miała tu w przyszłości mieszkać, nie mogła się izolować, a poza tym pragnęła, by jej dziecko czerpało jak najwięcej ze swego podwójnego dziedzictwa. – Choć może to trochę potrwać – wyznała ze śmiechem. – Nie jestem zbyt pojętna.

– Ja ci pomogę. – Wolno pokiwał głową.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego rozpromieniona. – Dziękuję.

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

– *Efharisto*. – Zamilkł wyczekująco.

– *Efharisto*? – powtórzyła z wahaniem.

– *Ne* – przytaknął, po czym klasnął, przywołując Amalię. – Słuchaj, masz do niej mówić tylko po grecku. Cały czas.

– *Ne*, Dimitri. – Amalia się uśmiechnęła i gestem wskazała czekający na nie samochód.

Na szczęście w czasie zakupów nie dostosowała się do żądań Dimitriego. Niestety jej pomoc na niewiele się zdała, gdyż tylko się uśmiechała i aprobowała wszystkie stroje, które Leah przymierzała w luksusowych butikach Aten. Było to bardzo miłe, lecz niezbyt przydatne. W pewnej chwili przypomniała sobie, jak Theo kiedyś powiedział, że ukrywa się pod czernią swych ubrań. Może miał rację? Może istotnie powinna wybierać kolory, które kochała, a których nigdy nie odważyła się nosić? Ponownie zerknęła na sklepowy regał i zdecydowanie odrzuciła czerń. Po trzech godzinach wyczerpującego maratonu zakupów zadzwonił jej telefon.

– Zechcesz mi towarzyszyć wieczorem na wernisażu? – padło krótkie pytanie.

– Słucham?

– Samochód zabierze cię o siódmej. – Zamilkł. – Oczywiście, jeśli chcesz. – Czuła, że się uśmiechał. – Proponuję, ale niczego nie narzucam.

– Chętnie – zgodziła się z bijącym sercem. A więc jej wysłuchał. Może z czasem zdobędzie jego uczucie?

– Mam do późna zebranie, więc przebiorę się w biurze – rzucił. – Będziesz gotowa?

– Tak.

Kilka godzin później z ciekawością patrzyła przez okno, gdy samochód wjeżdżał do centrum Aten. Theo stał na schodach galerii w czarnym smokingu. Zbliżyła się bez słowa, oszołomiona jego wyglądem.

– Musimy… – zamilkł i odchrząknął.

– Co takiego?

– Wejść do środka.

– To chyba nie takie trudne. – Zerknęła na niego zdziwiona.

Ponownie odchrząknął.

– A więc wybrałaś szkarłat, Leah?

– Podoba ci się?

– A powinien? – Uśmiechnął się. – Nie potrzebujesz mojej aprobaty.

– Może by mnie ucieszyła?

Ujął jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Masz nie tylko moją aprobatę, ale coś jeszcze. Coś, z czym wciąż się zmagam. I z czym przegrywam – wyrzucił gwałtownie. – Kto zrobił twój makijaż?

– Ja sama.

– Masz talent.

– Matka nie zdołała zabronić mi wszystkiego, co lubiłam. Nauczyłam się ukrywać pewne rzeczy.

– Jestem szczęśliwy, że teraz się nie ukrywasz – oświadczył. – Że pozwalasz, by wszyscy cię widzieli.

– I na pewno widzą – rzuciła z uśmiechem. – Bo nie odrywają od nas wzroku.

– Patrzą tylko na ciebie, bo jesteś olśniewająca. – Dumnie podniósł głowę.

Oblała ją fala gorąca, gdy otoczył ją ramieniem.

– Co robisz? – spytała półszeptem.

– Sama chciałaś, żebym cię traktował jak narzeczoną. – Musnął pocałunkiem jej policzek. – I właśnie to robię. Sądzisz, że nie jestem zdolny do okazywania uczuć?

– Sądzę, że jesteś świadom swojej roli i uzależniasz maniery od otoczenia.

– Czy nie na tym polega dobre wychowanie?

– A jednak ludzie przedkładają nad to własne pragnienia. Nie wiem, czy i ty to potrafisz.

– Czy już kiedyś tego nie dowiodłem? – Umilkł i spojrzał jej w twarz. – Chcesz, żebym wyraził te pragnienia bez względu na konsekwencje?

– Odważysz się?

Objął ją za szyję, przyciągnął i pocałował. Długo i namiętnie. A potem się roześmiał z jej osłupiałej miny.

– Przecież mnie ośmieliłaś.

– To twoja strategia wizerunkowa. – Pokręciła głową. – Nie traktowałeś tego serio.

– Gdybym potraktował serio to, czego naprawdę chcę, zostalibyśmy oboje aresztowani. – Jego uśmiech znikł. – Zbyt mocno cię pragnę.

– Masz na ustach ślad mojej szminki. – Wskazała gestem.

– A więc pomóż mi…

– Oto i Theo Savas… – przerwał im głośny męski głos. Theo szybko się wyprostował, przybierając oficjalny wyraz twarzy.

– Nie możesz przez cały wieczór ukrywać się w kącie. – Ale zaraz spojrzenie nieznajomego objęło Leah. Szeroko otworzył oczy. – A pani jest…?

– To Leah Turner, moja narzeczona – odparł za nią Theo.

– A więc te głupie plotki nie kłamią? – Mężczyzna patrzył na niego pytająco.

– Nie są takie głupie – skwitował chłodno Theo.

Nieznajomy dość nieuprzejmie przeszedł na grecki, ale, szczerze mówiąc, Leah ucieszyła się, że nie musi brać udziału w tej rozmowie. Uwolniła się z objęć Thea i z uśmiechem się odsunęła, by obejrzeć najbliższy obraz.

Gdy tylko do niego podeszła, obok stanęła uderzająco elegancka kobieta.

– Jesteś Leah, prawda? Narzeczona Thea Savasa?

– Owszem – przytaknęła z uśmiechem.

– A ja mam na imię Phoebe. Przyjaźnimy się z Theo i cieszy nas, że dołączysz do naszego grona. Ale nic o tobie nie wiemy.

Leah nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Phoebe nawet nie próbowała ukryć ciekawości.

– Co chciałabyś wiedzieć? – spytała.

– Oczywiście wszystko – odpowiedziała Phoebe z uśmiechem. – Gdzie się poznaliście?

– W Londynie, kilka miesięcy temu. To był grom z jasnego nieba.

Kobieta pokiwała głową.

– Nie przeczę, że wszystkich nas zaskoczył. Nigdy nie przypuszczałam, że w końcu się ustatkuje. A już na pewno nie tak prędko.

Leah dostrzegła jej badawcze spojrzenie, lecz nie odpowiedziała. Theo miał rację. Czasem lepiej przemilczeć pytanie.

– Może kiedyś umówimy się na lunch? – zaproponowała Phoebe.

– Z przyjemnością – zgodziła się Leah, choć wiedziała, że tej kobiecie zależy wyłącznie na tym, by wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji. Ale ona również umiała skłonić innych do mówienia. – Bardzo chciałabym poznać przyjaciół Thea, a także Ateny, jego miasto. Które miejsca lubisz tu najbardziej?

Pozbywszy się wścibskiego znajomego z kręgów biznesowych, Theo odsunął się na bok, by obserwować Leah. Nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Lśniący jedwab czarnych spodni miękko spływał z jej wąskiej talii w dół, podkreślając niezwykłą długość nóg, a szkarłatna bluzka, z tyłu

niemal przezroczysta i rozcięta od szyi do pasa, ukazywała skrawek nagiej skóry. Zwinięte w węzeł włosy opierały się nisko na karku, a lekki makijaż podkreślał błękit jej oczu i kształt ust.

Wszyscy na nią patrzyli. Była olśniewająca i seksowna. Nie potrafił dłużej trzymać się od niej z dala, chociaż widział łatwość, z jaką się poruszała i rozmawiała z Phoebe Mikos. Stanął obok, słuchając, jak z naturalnym wdziękiem zadaje pytania, które jej rozmówcom pozwalały demonstrować dumę z ich miasta.

– Czy nie pora wrócić już do domu, Leah? – spytał w końcu.

Gdy się do niego obróciła, ujrzał w jej oczach ulgę. Wyprowadził ją z tłumu i polecił kierowcy, by odwiózł ich do willi w Atenach.

– Dobrze się bawiłaś? – spytał, gdy tłumiła ziewnięcie.

– Nie było tak źle – mruknęła. – Twoi przyjaciele nie są tacy straszni.

– Nie wszyscy są przyjaciółmi – ostrzegł.

– To twoja konkurencja? Rywale? Wrogowie? – zaśmiała się. – Nikt z nich nie zdoła cię zranić.

– Nie? – Jej pewność nagle go dotknęła. – Myślisz, że nie mam ludzkich uczuć?

Obróciła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Wiem tylko, że ktoś głęboko cię zranił. Ale nie wiem, jak.

– Ciebie też mogą zranić – wymamrotał.

– Więc to o mnie się martwisz? – Pokręciła głową. – Umiem puszczać wszystko mimo uszu. – A gdy nie odpowiedział, zmarszczyła czoło. – Nie wierzysz?

– Moja matka próbowała wejść w to środowisko – zaczął ochrypłym głosem. – Tak jak ty, nie była Greczynką. Była Amerykanką. Poznali się z ojcem na jednym z jego wyjazdów, a było ich wiele. Nie znała greckiego.

Podobnie jak ja do czasu, gdy zamieszkałem z Dimitrim. – Jego ojciec nie widział potrzeby, by nauczyć go tego języka, a matkę zbyt pochłaniały własne problemy, by szukać mu nauczyciela. – Ojciec nigdy nie bywał z nami w Grecji. A gdy w końcu to zrobił, matka z większości przyjęć wracała do domu sama.

Miał dziesięć lat, gdy pewnego wieczoru zobaczył, że samotnie pije po tym, jak upokorzona wróciła z jednego z całonocnych przyjęć, na których ojciec zabawiał się z innymi kobietami. Nakrzyczała wtedy na Thea, że jej przeszkadza, i kazała mu wracać do łóżka. Ale on nie mógł zasnąć, bo wciąż słyszał odgłos jej gorzkich szlochów.

– Nie byli ze sobą szczęśliwi. – Leah siedziała nieruchomo. – Czy Dimitri o tym wiedział?

– Dimitri stracił swoje jedyne dziecko. – Theo zesztywniał, ale jego serce już dawno przemieniło się w lód. – I oskarżył o wszystko moją matkę.

Chwilę później Theo sięgnął do drzwi. Leah spojrzała przez okno i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że stoją przed imponującą rezydencją w ekskluzywnym centrum Aten.

– Nie wracamy na wybrzeże?

– To mój miejski dom. – Jego oczy lśniły w ciemności, gdy otwierał jej drzwi samochodu.

Oszołomiona, bezskutecznie próbowała ukryć wrażenie, jakie wywarła na niej wspaniała elewacja historycznej budowli.

– To tu ostatnio nocowałeś? – Gdy weszli, dębowe posadzki, marmurowe schody i stylowe umeblowanie zaparło jej dech, ale tu, na parterze, dominował nad wszystkim dekoracyjny basen. Cały dom tchnął spokojem niewyobrażalnym w centrum metropolii. Odsunęła się od Thea, próbując odzyskać równowagę. Wokół rozciągał się panoramiczny widok

na Akropol, który teraz, skąpany w zjawiskowym, nocnym świetle, emanował magią starożytności. Nie mogła znaleźć słów dla tego piękna, jednocześnie czując, że wzbiera w niej gniew.

– A więc to tutaj sprowadzasz kobiety, żeby twój dziadek ich nie widział. – Nie mogła się powstrzymać. To było miejsce jego sekretnych schadzek. A te piękne kobiety, które widziała na wernisażu? Która z nich jest jego kochanką?

Przez twarz przemknął mu cień uśmiechu.

– Okazuję szacunek, a także…

– Nie chcesz w nim budzić nadziei.

Patrzył na nią w napięciu, gdy chłonęła wzrokiem to niezwykłe wnętrze.

– I myślałeś, że zechcę tu z tobą nocować?

– Leah – zaprotestował cicho. – Wkrótce zostaniesz moją żoną. – Skrócił dzielący ich dystans. – Od naszej pierwszej nocy nie było tu nikogo. Nie jestem i nigdy nie byłem playboyem.

Niestety im bardziej się zbliżał, tym mniej obchodziły ją inne kobiety. Zresztą wiedziała, że nie miały dla niego znaczenia.

– Dobrze się czujesz? – spytał z niepokojem, widząc, jak zmienia się kolor jej twarzy.

– Po prostu… trochę boli mnie głowa – wyszeptała, próbując trzeźwo myśleć.

– Może napijesz się wody? Chodź.

Ruszyła za nim do kuchni. Oparł się o blat i długo się jej przyglądał, gdy sącząc wodę z lodem, przyłożyła szklankę do rozpalonej twarzy.

– Powinnaś być modelką – odezwał się nagle. – Zarobiłabyś miliony.

– Z moim dziwacznym wyglądem? – Roześmiała się i odstawiła szklankę.

– Musiałaś o tym myśleć. Z twoją niezwykłą sylwetką ktoś z branży na pewno cię zauważył.

– Rodzice mi zabronili.

– No tak… – Lekko się skrzywił. – Oczywiście.

– Miałam pracować mózgiem, a nie ciałem.

– I dlatego odebrali ci szansę wykorzystania jednego z twych atutów. – Przechylił głowę. – W gruncie rzeczy sprawili, że czułaś się… zakompleksiona?

Nie znosiła jego przenikliwości.

– I pewnie inne dziewczęta w szkole też ci dogryzały.

– Nazywały mnie anorektyczką. A kiedy zobaczyły, ile jem, orzekły, że mam bulimię. Nic na to nie poradzę, że jestem taka chuda.

Patrzył na nią z pobłażliwą czułością.

– Mówisz, że twoja matka nie pozwalała ci się malować?

– Nie popiera wydatków na przemysł, który żeruje na braku poczucia własnej wartości. Widziałeś ją przecież. – Wzruszyła ramionami. – To uosobienie naturalnej urody. Jest olśniewająca bez makijażu i pięknych strojów.

– Tak jak i ty. Czy dlatego zawsze ubierasz się na czarno, żeby nie zwracać uwagi?

– Poddałam się i noszę to, co nie budzi sprzeciwu. – Wzruszyła ramionami.

– Bez względu na to, co na siebie włożysz, Leah, nie będziesz niewidzialna.

– Przynajmniej dziś tak nie było. – Uśmiechnęła się, patrząc na swoją bluzkę. – Czy chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że ci się podoba?

– Możesz włożyć wszystko, co zechcesz. Możesz być światłem lub cieniem. Bylebyś była sobą. – Spojrzał na nią zagadkowo. – Dlaczego tamtego wieczoru powiedziałaś mi „tak”? – rzucił nieoczekiwanie.

– Dlaczego? – Chyba nie musiał pytać. – Twoje ego domaga się pochlebstw?

– Nie, ja naprawdę chciałbym to zrozumieć. Dlaczego właśnie ja, a nie ktoś inny? Innym razem?

– Nie było nikogo innego. Ani innego razu.

Zbliżył się do niej.

– Postanowiłaś spędzić noc z zupełnie obcym mężczyzną. Czy dlatego, że wiedziałaś, że nazajutrz wyjeżdżam. To było dość bezpieczne.

– Bezpieczne? Chyba szaleństwem jest zdać się na kogoś takiego?

– A może dlatego – nachylił się tuż nad nią – że wiedziałaś, że ktoś taki nie może cię zranić? Oni zniszczyli twoje poczucie wartości. – Wyciągnął rękę, by ją objąć. – To niedopuszczalne.

– Jak miałam się bronić? – Głos się jej łamał. – Moje stopnie nigdy im nie wystarczały. Byłam za wysoka, zbyt chuda, inna niż wszystkie… Nikt nie chce cierpieć, Theo. Ty też. – Cofnęła się. – I nie tylko. Nie chcesz również, by cierpiał ktokolwiek ci bliski.

Jego wzrok spoważniał.

– Skąd się bierze twoja nadopiekuńczość, Theo? Czyje cierpienie widziałeś? – Odczekała i zaraz podjęła: – Tu nie chodzi o twojego dziadka. Jest silnym, władczym mężczyzną, który dopiero teraz wymaga opieki. To się stało wcześniej. Komu nie mogłeś pomóc? Swojej matce? Czemu zamieszkałeś z Dimitrim? Co się z nią stało?

Westchnął i obrócił się do okna. Ten wieczór nie potoczył się tak, jak sobie wyobrażał.

– Opowiedz mi, Theo – ciągnęła uparcie. – Nie będę cię oceniać.

Nigdy o tym z nikim nie rozmawiał. Teraz jednak wiedział, że musi się wytłumaczyć, by zrozumiała, czemu nie może jej ofiarować tego, co powinien.

– Mieli burzliwy romans, który zmusił ich do małżeństwa.

Jej twarz zastygła z wrażenia.

– Twoja matka zaszła w ciążę?

– Tak.

– I to ty jesteś tym dzieckiem...

– Zgadza się.

Na twarz Leah wróciły kolory. Wiedział, że wyobraża sobie teraz ich przyszłość, odwołując się do jego przeszłości. Nie winił jej. Tym bardziej, że robił to samo.

– Byli nieszczęśliwi. – Zmusił się do kontynuacji tej smutnej opowieści i skończył najszybciej, jak mógł. – Fascynacja szybko wygasła wśród awantur i zdrad. – Nie wchodził w szczegóły. – Po tym, jak ojciec zginął w wypadku samochodowym, matka uznała, że nie może mi zapewnić szczęśliwego życia i oddała mnie Dimitriemu. – Westchnął. – Nie zamierzam powtórzyć ich błędów, Leah. Nie będziemy nieszczęśliwi tak jak oni.

Długo milczała.

– To dlatego wymyśliłeś cały ten plan? I to zesłanie na wyspę?

– Wydawało mi się, że to nie jest zły pomysł – mruknął. Nie miała pojęcia, co ta wyspa dla niego znaczy, ale to, co było dla niego rajem, dla

niej mogło się okazać piekłem. Nie powinien niczego narzucać. – Jeśli wolisz, możemy znaleźć jakieś inne wyjście.

– Chyba nie chcesz mnie gdzieś odesłać tuż po ślubie? – Szeroko otworzyła oczy.

– Nie.

Ogarnęła ją chwilowa ulga. Po tym, co usłyszała, nie dziwiło jej, że widział w separacji najlepsze rozwiązanie. Chciała dowiedzieć się więcej, ale zamknął się w sobie i było oczywiste, że nie zdoła go skłonić do dalszej rozmowy na ten temat. Skupiła się zatem na praktycznej stronie ich najbliższej przyszłości.

– Gdzie weźmiemy ślub? W magistracie czy w jakimś innym miejscu? – Wyobraziła sobie tłum obcych ludzi, którzy będą ciekawie im się przyglądać w zatłoczonym holu, zanim nadejdzie kolej na ich pięciominutową ceremonię.

Pokręcił głową.

– Mam zezwolenie na ślub w naszej nadmorskiej willi.

– A więc nie będzie tam tłumu?

– Jedynie Dimitri, pracownicy ochrony… – urwał, uświadamiając sobie, jak bezosobowo to brzmi. – Przykro mi, że twoja rodzina nie może przyjechać.

– Żałuję, że nie będzie Olivera, ale wolę, by obyło się bez rodziców. – Odetchnęła, słysząc, że nie będzie zmuszona paradować przed tłumem obcych. Moglibyśmy się pobrać w piżamach przed śniadaniem – rzuciła figlarnie.

– Dimitri by tego nie aprobował.

– Więc nie możemy go zawieść – zaśmiała się. – Przecież chodzi tu głównie o to, by go zadowolić.

– O, widzę, że już ci przeszedł ból głowy. – Blado się uśmiechnął. – Masz odpowiedni strój?

– Przecież właśnie powiedziałeś, że nie będzie tam prawie nikogo.

– Ale ja będę – westchnął z udaną urazą.

– Cieszę się – odparła po namyśle, uradowana, że rozmowa przyjęła lżejszy obrót. – Bo to jedyna okazja, żebyś mnie zobaczył w sukni.

– Nie chcesz pokazywać swych pięknych nóg? – Podszedł do niej i delikatnie szarpnął szkarłatny jedwab bluzki.

– Theo…

Intensywność jego spojrzenia stała się nie do zniesienia.

– Pozwól mi się dotknąć…

Poruszyło ją, że prosi, choć dobrze znał odpowiedź. Przywarł do jej ust tak namiętnie, że bezsilnie jęknęła i zamknęła oczy. Czuła tylko, jak bierze ją w ramiona i lekko wnosi po schodach do ogromnej sypialni. Jego oczy lśniły w ciemności, gdy wędrował dłońmi po jej ciele i niespiesznie ją rozbierał. Jej podszyta bólem namiętność splotła się z pragnieniem silniejszym niż fizyczne pożądanie.

– Theo! – krzyknęła, a w jej głosie rozbrzmiały ulga i tęsknota.

– Jestem tu…

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Theo już wyjechał do pracy. – Leah uśmiechnęła się przepraszająco, nalewając Dimitriemu herbatę, gdy usiadł na tarasie obok niej. Od chwili gdy poprosiła go o pomoc, wyraźnie zmiękł. Uczył ją cierpliwie podstaw greckiego i domagał się, by Amalia robiła to samo.

Ostatni tydzień minął niepostrzeżenie. Theo odwiózł ją do nadmorskiej rezydencji wczesnym rankiem po wernisażu, a Amalia natychmiast zabrała się do pomocy w przygotowaniach do ślubu. Do akcji włączyła również swoją ciotkę i kuzynkę, bo czasu zostało niewiele.

Tego ranka słońce ogrzewało plecy Leah, gdy gorliwie pracowała nad ściegiem z białego jedwabiu, podczas gdy Amalia siedziała nad swoją robotą. Theo wyjechał ponad godzinę wcześniej.

– Za dużo pracuje – odezwał się Dimitri, mieszając herbatę. – Może teraz, gdy będzie miał dziecko, trochę zwolni.

– Może… – Leah niezbyt na to liczyła, ale nie chciała odbierać staruszkowi nadziei.

Dimitri spojrzał na nią swymi zielonymi oczyma, jakże podobnymi do oczu Thea, tyle że nie tak lśniącymi. Wciąż jednak potrafiły na wskroś ją przeniknąć.

– Nie jest ideałem – stwierdził, kiwając głową.

– Nikt nie jest. – Uśmiechnęła się, niepewna, do czego zmierza.

– Byłem dla niego zbyt twardy. – Dimitri spuścił głowę, a jego ramiona opadły. – Nie chciałem, by upodobnił się do ojca, choć zawsze się

różnili… – Zakaszlał. – Jest lojalny, głęboko troskliwy.

Leah wpatrywała się w niego, wiedząc jak trudno przyszło mu to wyznanie.

– Bardzo cię kocha. I nie chce ci sprawić zawodu.

– Wiem. Dlatego tak ciężko pracuje.

– Może teraz, przy tobie, wszystko się zmieni. – Spojrzał w dal.

– Łączy nas szacunek. I zrozumienie – odparła.

– Ale nie miłość.

Oblała ją fala wstydu. Nie mogła zaprzeczyć.

– Może to i lepiej. – Podniósł filiżankę z herbatą.– Małżeństwa oparte na zrozumieniu na dłuższą metę lepiej się sprawdzają.

– A twoje małżeństwo? – Była tak ciekawa, że zdołała przełamać nieśmiałość. – Ożeniłeś się z rozsądku, czy z miłości?

– Zaczęło się od jednego, a skończyło na drugim. Tak się czasem zdarza.

– Układ przerodził się w miłość?

– Tak samo będzie z wami.

Oczywiście, że pragnął w to wierzyć.

– A nie sądzisz, że może być odwrotnie? – spytała niepewnie. – Że nierozsądne małżeństwo może się okazać udane?

– Nie. – Twarz Dimitriego zastygła.

Szaleńcza miłość i namiętność nie trwają wiecznie. Zapewne Theo liczył na to, że gdy wypali się pożądanie, ich związek przemieni się w wygodny układ. Ale intensywność jej uczuć nie gasła. Przeciwnie, z każdym dniem się wzmagała.

Podała Dimitriemu szklankę świeżego soku pomarańczowego. Teraz musiała się skupić na czym innym. Miała skończyć suknię i nauczyć się

greckiego.

Theo codziennie wracał do domu nad morzem. Nie potrafił spędzić bez niej jednej nocy. Postanowił, że po ślubie to zmieni, ale na razie nie mógł się oprzeć pokusie jej bliskości. I dotyku. Nie przynosiło to jednak dobrych skutków. Utracił jasność myśli i koncentrację. To utrudniało pracę. Było niewybaczalne.

Wiedział, że musi zwiększyć dystans.

Tego wieczoru wbiegł do domu, pewien, że znajdzie ją na tarasie, gdzie lubiła oglądać zachody słońca. Zbliżając się, usłyszał jej śmiech. Cicho przyspieszył zdziwiony, że towarzyszą jej inne głosy. Zatrzymał się w otwartych drzwiach. Siedziała przy stole tyłem do niego w luźnych białych spodniach i obcisłej błękitnej koszulce. Byli tam również Amalia oraz Dimitri. Wszyscy zanosili się śmiechem. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek zobaczy, by dziadek tak się śmiał. Przez chwilę go nie widzieli, zajęci degustacją tradycyjnych ciasteczek.

– Leah lubi cytrynowe – oznajmił Dimitri, na widok wnuka. – Ta dziewczyna ma dobry smak!

Theo patrzył oniemiały, jak Leah się uśmiecha i nieśmiało mu dziękuje. Po grecku. Jakby bawił ich jakiś wspólny żart. Kiedy to tak się zbliżyli? I od kiedy dziadek żartował? Stał, zawstydzony swym rozdrażnieniem. Czyżby to była zazdrość? Do diabła, to on powinien wiedzieć, jakie słodycze lubiła. To on je powinien przynosić. Tymczasem jego dziadek wiedział o niej więcej. Podobnie jak służba domowa. Czyja to była wina?

Przetrwał do końca kolacji, słuchając, jak gawędzą i się śmieją, a także obserwując Leah – swobodną, rozmowną i serdeczną. Było już późno, gdy Amalia odprowadziła Dimitriego do domu, zostawiając ich w końcu samych.

– Wróciłeś dziś wcześniej – przerwała łagodnie milczenie.

Skinął tylko, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Czy wybierasz się do biura jutro rano? – spytała, unosząc brodę.

– Tak. – Wsunął się głębiej w fotel. – Chcę wykorzystać czas przed ceremonią.

– A potem? Znów wrócisz do pracy?

– Nie – odparł spokojnie, choć rosło w nim napięcie. – Potem wyjeżdżamy na miesiąc miodowy.

– Na tę więzienną wyspę? – Jej opuszczone rzęsy ukryły wyraz oczu.

– To niespodzianka. – Postanowił przemilczeć kolejne pytanie. Zresztą i tak nie mógł się dłużej powstrzymać. Błyskawicznie okrążył stół i zaczął ją całować do utraty tchu. O niczym bardziej nie marzył, niż by zanieść ją do swej sypialni.

– Nie możemy dziś razem spać – mruknął ochryple. – To noc przed naszym ślubem. Źle by nam to wróżyło.

– No cóż, chyba nie chcemy, by było jeszcze gorzej. – Jej oczy wymownie zalśniły.

Dech zamarł mu w piersi.

– A więc tak się czujesz? Jesteś nieszczęśliwa…

– Nie. – Położyła rękę na brzuchu. – Nie tak na to patrzę. To w pewnym sensie cud… który się staje… wbrew wszystkiemu. Prawda?

Wciąż nie myśląc o dziecku, znów zaczął ją całować z rosnącą namiętnością.

– Nie… – wydał niski jęk, odrywając się od niej. – Nie dziś. Do zobaczenia jutro, Leah.

Gdy będzie jego żoną.

Rano wyjechał do pracy jedynie po to, by nie narazić się na pokusę. Ale niewiele zrobił. Przez dwie godziny, chodząc po gabinecie, rozmawiał przez telefon, organizując plan podróży, którą rozpoczynali tego popołudnia. Wpadł na ten pomysł którejś z bezsennych nocy i postanowił go urzeczywistnić.

Wrócił do domu w porę, by wziąć prysznic. Nowy garnitur i koszula już czekały, a także nowe buty. Wszystko było nowe. Oprócz niego. On był wciąż ten sam. I miał te same skazy. Tyle że Leah nie zdawała sobie z tego sprawy. Uważał, że to małżeństwo jest takim samym układem jak wszystkie inne. Po prostu kolejną fuzją. Nigdy jednak nikomu nie składał tak osobistych obietnic. Na domiar złego wiedząc, że nie zdoła ich dotrzymać.

– Wierność? Tak. Szacunek? Tak. Ale miłość?

Nerwowo oddychał, pragnąc rozpiąć sztywną koszulę, która nagle zaczęła go dusić. Odwrócił się od swego odbicia w lustrze i wyszedł na zewnątrz. Dimitri czekał na tarasie. Była tam również Amalia z mężem i synem. Leah zażądała, by traktowano ich jak gości, a nie służbę. On zaś cieszył się, że zdążyła już pozyskać ich serca.

Nad pergolą rozwieszono baldachim, który chronił przed słonecznym żarem. Pnącza białych kwiatów i zieleni oplatały kolumny, tak iż wszystko wyglądało jeszcze bardziej malowniczo niż zazwyczaj. Na świadka Theo poprosił Philipa, szefa ochrony. Przedstawiciel władz miasta szybko załatwił niezbędne formalności, pozostawało więc tylko czekać, aż zjawi się narzeczona. Spojrzał na zegarek. Czy każe mu czekać?

Urzędnik dyskretnie odchrząknął. Theo podniósł wzrok i ciasna obręcz ścisnęła mu gardło. Cała lśniąca bielą i srebrem Leah szła w jego stronę z uśmiechem niewinnym i kuszącym. Białe kwiaty, które trzymała w dłoni, zasłaniały delikatną wypukłość jej brzucha, koronkowy szal okrywał ramiona, a biały, ręcznie dziergany gorset ciasno przylegał do bioder, by

nieco niżej rozpłynąć się w chmurze miękkiego tiulu. Nie mógł na nią patrzeć, a jednocześnie nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Urzędnik z magistratu przemówił najpierw po grecku, a potem po angielsku, by narzeczona mogła go zrozumieć. Theo zmusił się, by odwrócić od niej wzrok, gdyż chciał być świadom treści ceremonii i reagować w odpowiednich chwilach. Zerknął w tył i zobaczył dziadka, który siedział uśmiechnięty i zadowolony, opierając się na lasce. Jeszcze przed tygodniem spodziewałby się, że Dimitri pojawi się z kwaśną miną, bo przecież Leah nie należała do jego kandydatek. A tymczasem najwyraźniej szczerze ją polubił.

Spojrzał na nią i poczuł bolesny ucisk w sercu. Nie chciał jej zranić, jednocześnie wiedząc, że to nieuchronne – wpisane w jego DNA.

Urzędnik spojrzał na niego z promienną miną, gdy nadszedł moment, w którym pan młody mógł pocałować żonę. Ona również na niego patrzyła. Zbyt ufna, zbyt oddana i spragniona.

Nachylił się i musnął jej usta najdelikatniej, jak mógł. Nie pozwolił sobie na więcej, by nie utracić resztek kontroli. Wreszcie ceremonia dobiegła końca. Byli małżeństwem.

– Czy żałujesz, że nie ma tu twojej rodziny? – spytał zniżonym głosem, gdy ruszyli pozować do fotografii.

– Nie. – Ale w jej oczach tlił się cień smutku.

– Twoja suknia… – Próbował znaleźć słowa, choć ściskało go w gardle. – Sama ją zrobiłaś?

– Tak.

Nie mógł tego pojąć. Była tak misternie wykonana, że zdawało się to przekraczać ludzkie możliwości.

– Pomogła mi Amalia i cała jej rodzina. Pracowali dniami i nocami.

– Czyj to projekt?

– Mój. Musiałam go tylko dopracować. – Podniosła wzrok. – Nie podoba ci się?

– Co takiego? – Zamrugał, jakby zgubił wątek rozmowy.

Ogarnęło ją zakłopotanie.

– Moja suknia.

Nie powinna była się na to porywać. Mogła przecież kupić jakąś oszałamiającą kreację w którymś z topowych ateńskich butików.

Spojrzał na nią, jakby się ocknął. Otwierał usta, ale w tej chwili rozległo się wołanie Amalii. Czar prysł. Czekał na nich fotograf. Theo objął ją i przyciągnął do siebie. Zrobił to tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę. Podniosła na niego wzrok, by wyczytać coś z jego twarzy, ale on wpatrywał się w obiektyw. Bez uśmiechu.

– Idealnie – orzekł fotograf.

Theo wypuścił ją z objęć i szybko poprowadził w stronę stołu, który – jak przystało na tak ważne wydarzenie – uginał się od wymyślnych potraw. Ale Leah niemal nic nie tknęła, podobnie jak i on.

– Należy przestrzegać tradycji – oznajmił uroczyście Dimitri. – I choć to skromne wesele, nie wolno jej lekceważyć.

Gdy wniesiono tort ślubny, napięcie Thea się wzmogło. Wspólnie go pokroili, częstując wszystkich obecnych, a Dimitri wzniósł toast. Leah nerwowo grzebała widelcem w talerzyku. Wydawało jej się, że zna swego męża, a tymczasem wcale go nie znała. Nie umiała nawet odgadnąć jego myśli. Wiedziała tylko, że nie są przyjemne i że intymność, która ich łączyła w ostatnich dniach, była złudna.

– Leah i ja zaraz wyjeżdżamy – rzucił Theo do Dimitriego.

Ten powiedział coś po grecku i goście się rozeszli, serdecznie żegnając nowożeńców. Jednak uprzejmy uśmiech znikł z twarzy Thea, gdy ruszył w jej stronę.

– Powinnam się przebrać? – spytała niepewnie, nie znając jego planów.

– Nie – rzucił szorstko. – Natychmiast wyjeżdżamy.

Prowadził ją do helikoptera z tak surową miną, że bała się odezwać. W końcu jednak uznała, że nie może się obawiać własnego męża.

– A więc to nie będzie ta więzienna wyspa? – spytała żartem.

– Nie – odparł, czekając, by weszła na pokład.

Ruszali w nieznane. Pomógł jej założyć zestaw słuchawkowy, a gdy startowali, odwróciła się do okna, obejmując spojrzeniem przejrzysty błękit wód i harmonię zabudowań. Po pewnym czasie maszyna zniżyła lot, nieco zwalniając. Leah nachyliła się, by lepiej przyjrzeć się widocznym w dole starożytnym ruinom. Z miejsca je rozpoznała, gdyż przed laty – zafascynowana pewną romantyczną powieścią – nieustannie oglądała je w internecie.

– To Delfy? – Obróciła się do niego z bijącym sercem. Wiedziała, że tak. – Pamiętałeś… – szepnęła wzruszona.

– Pamiętam wszystko, co wydarzyło się tamtej nocy – mruknął, jakby zmagał się z czymś, czego nie pojmował.

– Dziękuję ci.

– Patrz! – Gestem wskazał widoczne przez okno antyczne sanktuarium.

Widok był niewiarygodny. Starożytne budowle z ciosanego kamienia tonęły w purpurowej poświacie zachodzącego słońca. Wreszcie zrozumiała jego niecierpliwość. Precyzyjnie zaplanował wszystko w czasie, by pokazać jej ten magiczny spektakl. To dlatego nalegał, by nie zwlekać. Oczy zaszły jej mgłą.

Po raz ostatni okrążyli starożytne świątynie, po czym zaczęli oddalać się od gór. Głęboko w dole lśniły dachy z terakoty i malownicze brukowane

uliczki. Śmigłowiec zszedł do lądowania na odosobnionym terytorium poza granicami wioski.

Leah wyszła z kabiny i stanęła, patrząc, jak maszyna ponownie wzbija się w niebo, by niebawem zniknąć. Rozejrzała się niepewnie, sądząc, że ktoś pomoże im wnieść bagaże. Nigdzie jednak nie było nikogo. Posiadłość tchnęła pustką.

– Służba odeszła pięć minut temu – oznajmił Theo, sięgając po ich torby. – Jesteśmy tu sami.

Ruszyła za nim w stronę zabudowań. Po drodze przystanęła nad basenem, chłonąc nastrój wieczoru. Z dyskretnie rozmieszczonych głośników płynęła cicha muzyka, a świece w szklanych kloszach rzucały ciepły blask i wyznaczały na tarasie granice półokrągłej sceny.

– Jako pół-Amerykanin domagam się pierwszego tańca. – Theo rzucił torby i stanął, patrząc jej w twarz. Jego głos miał wręcz ostry ton.

Słysząc go, uświadomiła sobie, że z trudem hamował kipiące w nim emocje.

– Theo…

– Wybacz, że nie zamówiłem zespołu muzycznego. – Wolno ruszył w jej stronę. – Ale chciałem, żebyśmy byli sami.

– Dlaczego?

– Bo jestem fatalnym tancerzem. – Wyciągnął rękę, z trudem się uśmiechając.

– Nie wierzę. – Niczego nie robił fatalnie. Ale podała mu dłoń, a on pociągnął ją na mały, oświetlony półokrąg na tarasie.

– Nie wiem, jak przez cały dzień zdołałem cię nie dotknąć – rzekł, biorąc ją w ramiona. – I nie zamierzam się dłużej wstrzymywać. – Głęboko spojrzał w jej oczy. – Wyglądasz cudownie, ale obawiam się, że uszkodzę ten zjawiskowy szal…

– Nałożyłam go, by ukryć, że….

– Że co?

– Że nie mam nic pod suknią – wyszeptała.

– Chcesz powiedzieć, że za tym anielskim wyglądem kryje się grzesznica? Chyba o tym wiedziałem. – Przyciągnął ją mocniej, by poczuła, jak na niego działa. – Wciąż pamiętam te szkarłatne stringi.

– Dobrze, że nie mamy widowni – zaśmiała się.

– Teraz nic by mnie nie obchodziła. Nie mogę dłużej czekać, Leah… – mruknął w gorączce.

Nie tańczyli, tylko wolno poruszali się w miejscu. Wędrując palcami wzdłuż wycięcia koronkowego gorsetu, w pewnej chwili zsunął srebrzyste ramiączko, tak że front sukni opadł. Z płonącą twarzą patrzył na jej obnażoną pierś, zanim zaczął pieścić delikatną skórę okrężnym ruchem palców. Zadrżała. Zbyt silnie go pragnęła. Wysunęła biodra, opierając się ramionami o mur. Spletli dłonie, nie odrywając od siebie wzroku. Zastygła, coraz silniej czując napór jego ciała. W miarę narastającego napięcia zaczęła się kołysać, on zaś podjął jej rytm.

– Widzisz – mruknął, niemal się uśmiechając. – Jesteś doskonała.

Jej krzyk poniósł się echem w głąb nocy. Posiadł ją nie tylko fizycznie. Przekraczał cielesne granice. Przenikał w głąb jej duszy, czekając, aż odpowie gwałtownym spazmem. Potem zapadła cisza.

– Ładny mi pierwszy taniec – wymamrotała, usiłując rozładować napięcie, które odbierało im oddech.

On tymczasem mocno ujął jej rękę i poprowadził przez cichą willę w stronę schodów, a potem dalej, na górę, do sypialni tonącej w księżycowym blasku. Spojrzała mu w twarz i to wystarczyło, by znów powróciło pożądanie.

– Obiecuję, że tym razem zwolnię, Leah. – Ostrożnie zsunął z niej suknię i starannie ułożył ją na krześle.

Zaraz jednak gorączkowo zaczął ściągać koszulę i spodnie. A potem dotrzymał obietnicy.

Obudziły ją słoneczne promienie, które zwolna zalewały ich łóżko. Gdy zdała sobie sprawę, że leży w jego ramionach, uśmiechnęła się do siebie. Musiał wyczuć, że się ocknęła, gdyż zaczął delikatnie gładzić jej plecy.

– Jedziesz zaraz do pracy? – spytała sennie.

– Leah – skarcił ją żartobliwie. – To nasz miesiąc miodowy.

– Jakby ten drobiazg miał dla ciebie znaczenie – mruknęła, nie otwierając oczu.

– Czy aby dobrze się czujesz, skarbie? Chyba się nie wyspałaś? – Złożył pocałunek na jej ramieniu i wysunął się z łóżka.

Nie chciała jeszcze wstawać. Pragnęła, by wrócił. Wiedział o tym, lecz nie uległ. Podszedł natomiast do krzesła, wziął suknię i ostrożnie powiesił ją na wieszaku.

– Jaki piękny… – Podniósł koronkowy szal, który zsunął się na podłogę po jej stronie łóżka. – Pożyczyłaś go od Amalii?

Zaskoczona wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po delikatnej koronce.

– Nie, dostałam od Dimitriego. Nie wiedziałeś?

– O czym miałbym wiedzieć?

– Powiedział, że zrobiła go jego żona. I założyła ten szal w dniu ich ślubu.

Długo patrzył na misterne koronki.

– I on ci to dał? – Na jego ustach pojawił uśmiech wzruszenia. – Zupełnie go podbiłaś.

– Tylko jako matka następnego Savasa.

– Nie. Jako jego ulubienica. Troskliwa i cierpliwa. Przecież sam widziałem, jak nalewasz mu herbatę i poprawiasz poduszki.

– Oczywiście, że jestem cierpliwa i trudno się nie troszczyć o starszego człowieka, Theo..

– Dla wszystkich taka jesteś. Wiele robisz dla ludzi. – Zamyślił się przez chwilę. – A poza tym masz talent. Widziałem w twoim mieszkaniu ciekawe rysunki. Na kartkach w kratkę.

– Tak, rysuję wzory.

– A więc uczyłaś się matematyki, choć pod przymusem rodziców. – Szeroko się uśmiechnął.

– I nie najgorzej mi szło. Ale to nie wystarczyło, by ich zadowolić. Kiedy odsyłali mnie do mojego pokoju, żebym się dalej uczyła, dla uspokojenia dziergałam na drutach – wyznała. – Robiłam getry dla mojej klasy baletowej. Z resztek wełny, bo były tanie. Zoe kiedyś założyła takie getry na próbę przedstawienia i wszystkie jej koleżanki zapragnęły je mieć.

– Mogłaś je sprzedawać.

– To czasochłonna praca. Można znacznie taniej kupić produkty maszynowe.

– A więc rozważałaś taką możliwość. – Usiadł obok niej. – Ręczna, artystyczna robota wykonana z pięknej wełny mogłaby stanowić luksusowy produkt.

– Wątpię. Robię błędy. Nie mogłabym sprzedawać takich niedoróbek.

– Ręczna robota nie musi być perfekcyjna. – Spojrzał na nią z namysłem. – Mogłabyś także sprzedawać wzory. Żeby ktoś inny mógł je sam wykonywać.

– Mówisz serio? – Zawahała się, zaintrygowana tym pomysłem.

– Naprawdę w siebie nie wierzysz, Leah? Jeśli nawet nie brylowałaś w tej cholernej matmie czy fizyce, to nie znaczy, że nie masz innych umiejętności.

– Tak, wiem, wiem…

– Ale jest różnica między wiedzą a wiarą. – Urwał. A potem zaczął ją całować, odkrywając wciąż nowe możliwości.

Godzinę później spojrzał na nią z uśmiechem.

– A teraz czas na zwiedzanie okolicy.

Nie była pewna, czy starczy jej sił, ale pozwoliła mu postawić się na nogi i zaprowadzić pod prysznic. Potem wyruszyli do Delf, by spędzić popołudnie wśród ruin antycznych świątyń.

– To niewiarygodne – westchnęła na widok starożytnego wzgórza. – Dziękuję. – Wystarczyło, by zerknęła na Thea, a świat wokół niej przestawał istnieć.

– Zdaje mi się, że miałaś oglądać zabytki…

– Tak, oglądam – wykrztusiła, nie mogąc pokonać dławiącego ucisku w gardle. On tymczasem objął prowadzenie, bez wysiłku wchodząc w rolę przewodnika, który nie tylko udzielał wyczerpujących informacji, lecz na dodatek urozmaicał je licznymi anegdotami.

– Przeczytałem o tym wczoraj rano – wyjaśnił, gdy patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Myślałam, że pracowałeś.

– Nie mogłem się skupić.

Nie mógł się również powstrzymać, by nie ściskać jej dłoni, gdy schodzili ze wzgórza. Nic bardziej go nie zachwycało niż widok jej emocji – uśmiechu, wzruszenia, reakcji na jego dotyk.

– Nie powinieneś sprawdzić, jak się czuje Dimitri? – rzuciła, gdy zbliżali się do samochodu.

Naprawdę pamiętała o staruszku. Zerknął na nią i zrozumiał, że jej troska jest szczera. Nawiązała z Dimitrim lepszy kontakt niż ktokolwiek inny. W tym również on.

– A ty nie chciałabyś się porozumieć z rodziną?

– Już to zrobiłam. Mój brat wysłał mi wczoraj wiadomość – odparła zadowolona. – Pamiętał.

Theo zadzwonił do Dimitriego, który z miejsca poprosił do telefonu Leah. Z kpiącą miną podał jej więc słuchawkę i słuchał, jak niepewnie wymawia po grecku słowa powitania.

– Myślę, że ma dla ciebie więcej serca niż dla mnie – droczył się z nią w drodze powrotnej do willi.

Spojrzała na niego z powagą.

– Twoim życiowym celem jest szczęście Dimitriego. Za wszelką cenę chcesz go zadowolić.

– Mówisz, jakbyś nigdy nie chciała nikogo zadowolić. – Zmusił się do uśmiechu. – Tymczasem nieustannie się o to starasz.

– Tak w tobie, jak i we mnie pokładano liczne nadzieje. Różnica między nami jest taka, że ja je zawiodłam, a ty przekroczyłeś wszelkie oczekiwania. Dostawałeś najlepsze oceny, pochwały i nagrody. Dzięki swej przedsiębiorczości i sukcesom finansowym cieszysz się powszechnym uznaniem. Zawsze byłeś idealny.

– Nigdy nie byłem idealny, Leah. – Nie chciał, by mu współczuła. To byłoby żałosne. – Nikt nie jest.

– Bałeś się, że i on cię odrzuci?

Miał wrażenie, że w samochodzie zabrakło nagle tlenu.

– A więc to się stało? – spytała łagodnie. – Twoja matka cię zostawiła?

Skupił wzrok na drodze i mocniej wcisnął gaz. Nie rozmawiał o tym. Nigdy.

– Dlaczego to zrobiła? – Leah była spokojna, lecz nieubłagana. On zaś nagle poczuł się przy niej… bezpieczny.

To pytanie zadawał sobie przez większość życia. Ale nigdy nie znalazł odpowiedzi. Wiedział tylko, że cierpi. Tyle że nigdy się do tego nie przyznał. Nikomu. Teraz jednak nie umiał powstrzymać lawiny wzbierającej w nim goryczy.

– Powiedziała, że będzie dla mnie lepiej, jeśli zostanę w rodzinie Savasów. Że nie może mi zapewnić opieki. – Westchnął. – Zaczęła pić i piła coraz więcej w miarę, jak ich małżeństwo się rozpadało. – Zamilkł, i dodał po chwili: – Nie myśl o niej źle. – Leah tylko lekko pokręciła głową. – Mój ojciec był oczkiem w głowie Dimitriego. Zapewne jako jedynak ulegał silnej presji, ale równocześnie, rozpuszczony i samolubny, żył jak playboy. Myślę też, że małżeństwo z kobietą, która zaszła z nim w ciążę, oraz wyjazd do Stanów, stanowiły po części wyraz buntu. Od samego początku ją zdradzał, a matka nie ukrywała tego przede mną, chcąc w ten sposób usprawiedliwić swoje zachowanie. Zresztą nie musiała tego robić. Sam widziałem, jak przyprowadzał kobiety do domu. Topiła ból w alkoholu i przez cały czas ze sobą walczyli, jednocześnie prowadząc na pozór wspaniałe życie. Ojciec często odwiedzał Grecję. Utrzymywał kontakty ze swymi przyjaciółmi, udając przed Dimitrim, że wdraża się w rodzinny biznes. W rzeczywistości nic go nie obchodził. Przywiózł tu mnie i matkę tylko raz. Na moje dziesiąte urodziny. Mama nie znosiła tego miejsca. Pewnej nocy, gdy znów późno wrócił, wybuchła straszliwa awantura, po której wybiegł z domu. Wcześniej pił i nie powinien prowadzić. Zginął na miejscu w wypadku samochodowym. Szczęście, że nikt inny nie

ucierpiał. – Jego gniew na ojca wciąż nie wygasł. – Dimitri obwinił o wszystko moją matkę. W jego przekonaniu to z jej powodu nie zamieszkali w Grecji. To ona przepuszczała pieniądze i go zdradzała. To przez nią ojciec był nieszczęśliwy. No i oczywiście byłem ja. Powód, dla którego musiał się z nią ożenić. – Zaparkował przed wejściem do willi, ale nadal siedział w milczeniu, wpatrując się w szybę. – Dimitri był na nią wściekły. Podsłuchałem, jak mówił, że żądałby testu DNA, by sprawdzić, czy nie chciała złapać ojca na cudzego bękarta, gdyby nie fakt, że byłem jego żywym odbiciem. Nie mogłem tego znieść. Po pogrzebie mieliśmy wracać do domu. I wtedy matka powiedziała, że mnie nie chce. Że nigdy mnie nie chciała i najlepiej będzie, jeśli zostanę z Dimitrim.

– Zostawiła cię w Grecji i wróciła do Stanów?

Błagał, by go zabrała. Ona jednak przekazała wszystkie prawa rodzicielskie Dimitriemu – dziadkowi, którego nie znał.

– Musiałeś to bardzo przeżyć. Byłeś przecież dzieckiem. Straciłeś ojca i zaraz potem matkę…

Nie chciał jej współczucia. Nie wiedział, czemu to mówi, ale nie umiał się już powstrzymać.

– Pewnego razu nie wytrzymałem, gdy zaczął otwarcie ją oskarżać. Zupełnie straciłem opanowanie. Pomyślałem wtedy, że on też mnie… – Wciągnął haust powietrza. – Ale tak się nie stało. Tylko nigdy już nie wymienił jej imienia. Tak jak i ja. Nigdy też nie rozmawialiśmy o niej ani o moim ojcu. Dyskutowaliśmy o biznesie i polityce. Byle nie poruszać spraw osobistych. I dobrze. Bo to się sprawdzało.

Wszystko się zmieniło dopiero wtedy, gdy Dimitri zachorował i zaczął usilnie nalegać, by zaczął szukać żony.

– Gdzie teraz jest twoja matka? Masz z nią jakiś kontakt? – spytała.

– Kilka lat temu chciałem się dowiedzieć, gdzie jest i czy nie potrzebuje pomocy… – Głupio wierzył, że skoro sam odniósł sukces, to wszystko mogło się zmienić. Że zechce go zobaczyć. – Ale moja wizyta wcale jej nie ucieszyła. Nie chciała o mnie słyszeć. Nie chciała moich pieniędzy. Żądała, bym ją zostawił. Powiedziała, że moje życie jest lepsze bez niej, a jej życie beze mnie.

– Theo…

– Tak jest lepiej. – Nie chciał nic więcej słyszeć.

– Czyżby?

– Po co miałbym do tego wracać, Leah? Matka została upokorzona i zraniona. Jej żale nie miały końca. Ojciec też był nieszczęśliwy. Nie mogę dopuścić, by ktokolwiek przeżył to samo – a tym bardziej ty. Nie pozwolę, by to się powtórzyło.

– Dimitri powiedział, że był dla ciebie zbyt twardy.

– Naprawdę? – W końcu na nią spojrzał. – Nigdy tego od niego nie usłyszałem.

– Może powinieneś z nim porozmawiać? – Nachyliła się bliżej. – Opowiedzieć, jak naprawdę wyglądało małżeństwo twoich rodziców?

– Dał mi więcej, niż można sobie wyobrazić: dom, edukację, majątek i dyscyplinę. Zawdzięczam mu wszystko. Nie mogę go zranić.

– Ale ukrywając prawdę, ranisz siebie. – Patrzyła współczująco, pragnąc go wyzwolić z pułapki milczenia.

– Mniej więcej miesiąc po jej wyjeździe pojechałem z Dimitrim na weekend do jego letniego domu. To było niezapomniane przeżycie. Nie z powodu luksusu i piękna, które mnie otaczały, lecz dlatego, że znalazłem tam schronienie. Mogłem do woli wędrować w nieskończonej przestrzeni i pływać w morzu tak ciepłym i błękitnym jak żadne inne. – Pokręcił głową,

wyznając jej ostatni mały sekret. – I choć nazywasz tę wyspę więzieniem, dla mnie zawsze będzie prawdziwym rajem.

– Och, Theo – wyszeptała bliska łez. Zamrugał, jakby nagle się ocknął. Rozpiął pas i wysiadł z samochodu.

– Muszę przygotować coś do jedzenia – rzucił krótko. – Na pewno jesteś głodna. – Ruszył wprost do kuchni. Za wszelką cenę chciał zmienić temat, byle tylko nie widzieć współczucia w jej oczach.

– A więc umiesz również gotować? – Zmusiła się do śmiechu. – Chociaż wcale mnie to nie dziwi.

– Prawdę mówiąc – odparł z trudem – mam w swym repertuarze tylko kilka dań, i to niezbyt wykwintnych. Ale nie chciałem, by ktokolwiek nam tu przeszkadzał.

Może to zresztą był błąd. Może obecność służby pozwoliłaby mu zachować dystans. Bo jedyną osobą, przed którą nie umiał udawać, była Leah.

Ona tymczasem otworzyła lodówkę i nieobecnym wzrokiem wpatrywała się w jej zawartość, jakby w nadziei, że wyczaruje w ten sposób trzydaniowy posiłek.

– Zostaw – mruknął. Nie chciał, by go obsługiwała i pomagała. By się troszczyła i dbała o jego przyjemności. Nie chciał od niej niczego. – Nie musisz…

– Może po prostu zrobimy z kilku produktów coś w rodzaju pikniku?

Nie protestował. Przez chwilę w milczeniu wykonywali machinalne ruchy, ale pomimo dużej powierzchni kuchni, czuli, że są zbyt blisko siebie. Ich napięcie rosło, a cisza z każdą chwilą gęstniała, aż w końcu stała się nieznośna. Przerwał czynność i wbił w nią wzrok.

– Leah…

Zadrżała, gdy wziął ją w ramiona. Pod powierzchnią dłoni, którą położyła mu na piersi, czuła bicie jego serca. Wspięła się na palce, by bardziej się zbliżyć.

– Może wystarczy nam to, co mamy? – wyszeptał.

Ujęła w dłonie jego rozpaloną twarz i zaczęła go całować. Goręcej i czulej, niż kiedykolwiek przedtem. On zaś pragnął tego jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O trzeciej nad ranem księżyc w pełni zalewał pokój bladym światłem. Theo starał się nie poruszać, nie chcąc obudzić Leah, lecz wciąż nie mógł zasnąć Powracały wspomnienia, otworzyły się stare rany. Radość fizycznego spełnienia ustąpiła miejsca gorzkiej refleksji i niepokojowi. Tymczasem Leah zmieniła pozycję i po chwili zrobiła to ponownie. W końcu wstała i wyszła do łazienki.

Czekał, ale im dłużej jej nie było, tym bardziej się niepokoił. Wreszcie podniósł się i ruszył za nią.

– Leah? Nic ci nie jest? – spytał, pukając w drzwi.

Otworzyła mu, trzymając dłoń na brzuchu.

Zastygł z przerażenia.

– Nie, nic… – Pokręciła głową.

Ale to go nie uspokoiło. Przyjrzał jej się uważnie. Była piękna i wiotka, ale lekka wypukłość brzucha zaczynała już ujawniać jej stan.

– Co się stało? – Ostrożnie położył dłoń tuż poniżej jej dłoni i zaczął delikatnie ją gładzić. Nagle, w pół ruchu, poczuł niewyraźne pchnięcie. Na moment znieruchomiał, ale zaraz się powtórzyło, choć ledwie wyczuwalne. Zaszokowany podniósł wzrok i napotkał jej pytające spojrzenie.

– Ty też to czujesz? – wyszeptała.

Miał tak ściśnięte gardło, że zdołał tylko skinąć.

– Tak jest przez cały czas. Myślę, że pomyliło dzień z nocą. – Nadal szeptała, jakby w obawie, że zagłuszy tę kruchą łączność.

Pomyliło? Dziecko? Kolejne pchnięcie potwierdziło jego przypuszczenia. Istniało. Czuł je. Było żywe i pełne sił.

– Czy to boli?

– Skądże.

– To jest… – Nie umiał tego nazwać. Nie wiedział, co powiedzieć. Nie rozumiał, co czuje.

– Jak film science fiction – zaśmiała się. – Wydaje się nierealne, prawda? – westchnęła.

Pokręcił głową. A jednak istniało.

Opuścił rękę i zaprowadził ją z powrotem do sypialni. Potem jeszcze długo słuchał jej oddechu, który stopniowo zwalniał, gdy zapadała w sen. Sam nie miał tyle szczęścia. Adrenalina wręcz buzowała w jego krwi. Zostanie ojcem.

Tyle że nie wyobrażał sobie, jak temu podoła. Wiedział tylko, że w niczym nie chce przypominać swojego ojca. Nie mógł dopuścić, by to dziecko doznało ogromu cierpienia, na jakie sam został skazany. Nie był gotów. W gruncie rzeczy wcale tego nie chciał.

Nie potrafi udźwignąć odpowiedzialności za szczęście dziecka i Leah. Pragnął ich jednak chronić, zapewnić im opiekę. W panice usiłował znaleźć jakieś wyjście, ale jedynym rozwiązaniem, jakie się nasuwało, był jego pierwotny plan. Zapewni im bezpieczeństwo, trzymając się z dala.

Obudziwszy się, Leah spostrzegła, że jest sama. Ogarnął ją niepokój. Pragnęła, by jeszcze bardziej się przed nią otworzył. Wczoraj, z trudem wstrzymując łzy, mogła tylko w milczeniu go wysłuchać, ale oczekiwała, że z czasem dowie się znacznie więcej.

Spacerował nad brzegiem basenu. Aż zbyt elegancki w swym kosztownym garniturze, z oficjalnym wyrazem twarzy. Zwolniła, czując w sercu zimne ukłucie. Wiedziała już, co powie.

– Musimy wracać do Aten.

Nie myliła się. Spojrzała na niego, a potem w dal, na bajkowy krajobraz.

– Okej.

– To praca…

– Okej – powtórzyła.

Nie chciała, by się tłumaczył i szukał wymówek. Nie mogła oczekiwać od niego więcej. Tyle że w ostatnich dniach miewała przebłyski nadziei.

– Mam obowiązki, Leah…

– Dlaczego? – Nagle ogarnął ją gniew. – To podobno nasz miesiąc miodowy.

– Jestem odpowiedzialny za wielu ludzi. Nie mogę ich zawieść.

– Oczywiście, przecież zawsze chodzi o innych ludzi. – Zmierzyła go wzrokiem. – A co z tobą, Theo?

– O mnie nie musisz się martwić. – Odpowiedział surowym spojrzeniem.

– Bo nie chcesz tego, prawda? – Nie mogła się powstrzymać. – Nie chcesz niczyjej troski i opieki.

– Umiem się sam o siebie troszczyć.

I to mu wystarczyło?

Łączyło ich teraz więcej niż tylko seks i miała pewność, że i on zdaje sobie z tego sprawę. Ale z chwilą, gdy poczuł ruchy ich dziecka, zamknął się w sobie. Od tamtej pory nawet jej nie dotknął i nie chciał z nią

rozmawiać. Postanowił spełnić obowiązek, jaki nakłada ojcostwo. Nic więcej. Bo w rzeczywistości wcale tego nie chciał.

– Nie przypuszczałem, że tak prędko wrócicie – powitał ich Dimitri, gdy wylądowali. – Mam dla was prezent. – Ruszył w stronę domu, z niemal dziecinną radością zacierając dłonie.

Po wejściu do holu Leah stanęła w osłupieniu. Olbrzymie zdjęcie ślubne jej i Thea zajmowało centralne miejsce w kolekcji portretów rodziny Savasów. To była artystyczna, czarno-biała fotografia, ale zdołała oddać srebrzystą barwę jej sukni. Wyglądała w niej zjawiskowo i wprost nie mogła uwierzyć, że widzi samą siebie. Theo w wytwornym garniturze i z poważną twarzą patrzył prosto w obiektyw, zaś ona stała zwrócona do niego twarzą tak pełną uwielbienia, że trudno było zwątpić w szczerość jej uczucia. I choć teraz nie chciała widzieć jego reakcji, nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Długo stał wpatrzony w fotografię, ale nadal pozostał daleki i milczący.

Spojrzała na Dimitriego, zmuszając się do uśmiechu.

– To wspaniała pamiątka, Dimitri. Dziękujemy.

Poklepał ją po ramieniu i ruszył do salonu, zostawiając ich samych.

– Muszę jechać do biura – mruknął Theo zduszonym głosem.

– Theo… – Podążyła za nim do samochodu. – Nie jedź…

Jego szerokie ramiona zesztywniały, gdy się odwrócił.

– Leah…

– Nie musisz tam dzisiaj jechać. To twój wybór. – Wiedziała, że jej unika. Tak jak unikał Dimitriego. – Wiesz co? – zaczęła zdesperowana. – Nie jestem już tą samą kobietą, którą zobaczyłeś tamtego wieczoru w Londynie. Nie boję się mówić, co myślę. I robić tego, co chcę. A wiesz, dlaczego? Bo wtedy mnie wybrałeś. – Zbliżyła się do niego. – Dostrzegłeś

mnie, Theo, uwierzyłeś we mnie i słuchałeś mnie aż do teraz. Dlatego proszę, posłuchaj jeszcze raz.

– Leah…

– Nie możesz zawsze ukrywać tej rany.

– Wiedziałem, że nie powinienem… – W jego oczach błysnęło zniecierpliwienie.

– Co? Rozmawiać ze mną? To aż tak straszne? Wiem, że nigdy nie chciałeś się żenić ani poważnie się wiązać. Wiem, że nie chciałeś być ojcem i poślubiłeś mnie tylko z poczucia obowiązku.

– Twierdzisz, że tyle o mnie wiesz, a jednak nie możesz zrozumieć, że nie jestem w stanie temu sprostać? – warknął. – Musisz w końcu uznać, że nie potrafię inaczej. – Jego ręce tak drżały, że musiał zacisnąć je w pięści. – Jestem uczuciowym wrakiem. Nie mogłem dać mojej matce tego, czego potrzebowała, nie mogłem zadowolić Dimitriego i nie mogę spełnić tego, czego ty oczekujesz.

– A czegóż to ja oczekuję ? – podniosła głos, rozpaczliwie próbując to odgadnąć. – Kocham cię, Theo. Dobrze o tym wiesz. I dlatego mnie odpychasz.

– Nie. – Odwrócił się, przecząco kręcąc głową. – Może wyobrażasz sobie, że mnie kochasz. Ale tak nie jest.

Nie wierzył? Ranił ją tą niewiarą.

– Myślisz, że to była dla mnie zwykła przygoda? – Czyżby nie zdawał sobie sprawy z tego, co czuła? – Że nie jestem świadoma swoich uczuć?

Na moment zamknął oczy.

– Jeśli nawet tak jest, to nie zdołam udźwignąć tego ciężaru.

– To nie ciężar, to dar – błagała, by zrozumiał. – To światło, radość i wsparcie.

– Nie tylko. Nie możesz zaprzeczyć, że to również odpowiedzialność.

– Wystarczy, byś zachowywał się po ludzku. Nie musisz mnie kochać.

– To dobrze, bo nie mogę odwzajemnić tych uczuć. Nigdy.

Długo na niego patrzyła. Mówił szczerze. Była tego pewna. I nagle pojęła, że nic go nie zmieni.

– Rozumiem, że niczego ode mnie nie chcesz. – Ostrożnie oddychała, by nie stracić głosu. – Ale musisz porozmawiać z Dimitrim. I to szczerze, Theo. Bo go kochasz. – Mogła się mylić co do ich wzajemnej relacji, ale tego była całkiem pewna.

– Nie mogę. – Odwrócił się i szarpnięciem otworzył drzwi samochodu. – Muszę jechać.

Stała nieruchomo, słuchając cichnącego w dali silnika, zaszokowana i upokorzona. W końcu się otrząsnęła. Nie podda się, nie pozwoli się zniszczyć. Przecież każdy ma prawo do miłości – pełnej i bezwarunkowej. Przez kilka magicznych chwil wierzyła, że i jej się to przytrafiło. Gwałtownie zapragnęła uciec, ale się zreflektowała. Nie może tego zrobić swojemu dziecku. A także Dimitriemu. Nawet Theo na to nie zasługuje. Wszyscy, łącznie z nią, mieli prawo do posiadania rodziny, nawet jeśli nie będzie typowa. Postanowiła zrobić wszystko, by jej dziecko doznało miłości obojga rodziców. Była pewna, że z czasem i on je pokocha, nawet jeśli teraz w to nie wierzy.

Ale musiała również uporać się z własnym cierpieniem. I w tym celu powinna się oddalić. Jedynym wyjściem był wyjazd na tę wyspę, jak zresztą od początku proponował. Nie mogła sobie wyobrazić kolejnej spędzonej z nim nocy. Nie mówiąc o seksie. To by ją unicestwiło. A przecież nie mogła sobie ufać, gdy był blisko. Nie, nie mogła mu dać tego, czego chciał, bo oczekiwała więcej. Dla własnego dobra musiała natychmiast wyjechać.

Theo rozprostował ramiona, idąc przez taras. Dimitri siedział nad basenem, owinąwszy kolana szalem, który podarowała mu Leah. Na stoliku obok piętrzył się stos materiałów do czytania. Zdawał się wyczerpany, a w jego oczach tlił się zaledwie cień ciepła, z jakim witał ich rano po powrocie z podróży.

– Znów za dużo pracujesz. – Theo zmarszczył brwi, widząc szary odcień jego twarzy. – Naprawdę musisz się oszczędzać.

Spojrzał w stronę domu, z niepokojem myśląc o spotkaniu z Leah. Jej pełne pasji słowa przez cały dzień rozbrzmiewały w nim echem. Wyjazd do pracy służył tylko temu, by przed nią uciec. Ale i to nie pomogło. Jego myśli wciąż krążyły wokół niej.

Przystanął, uzbrajając się w spokój, zanim spojrzy jej w twarz. Czyżby ukryła się w którymś z pokoi na górze i wciąż płakała? Była zbyt przygnębiona, by usiąść z Dimitrim i uczyć się greckich słów, jednocześnie robiąc coś na drutach? Ta myśl doprowadzała go do szaleństwa. W końcu jednak uświadomił sobie, że wokół panuje dziwna cisza.

– Późno wróciłeś – mruknął Dimitri.

– Miałem sporo pracy, która tego wymagała. – Tym bardziej, że wszystko robił trzykrotnie dłużej, bo na niczym nie mógł się skupić.

„Kocham cię” – dźwięczało mu w uszach. Otrząsnął się. Kolejny raz.

– Jeszcze nie minął tydzień od waszego ślubu – zauważył Dimitri.

Theo nie odpowiedział.

Ostatniej nocy uświadomił sobie, że musi utrzymać dystans. Ale pragnienie, by zobaczyć ją choć na chwilę, miało przemożną siłę. I nie było to pożądanie, lecz troska. Chciał jedynie sprawdzić, jak się czuje. A potem się wycofać.

– Leah? – zawołał, wchodząc do domu i powstrzymując się, by nie ruszyć do niej biegiem.

Nie odpowiedziała.

Ogarnął go niepokój. Zapominając o rozwadze, ruszył biegiem na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

– Leah?

Wpadł do sypialni. Była dziwnie pusta. Nagle zdał sobie sprawę, że cały dom wydaje się pusty. Gorączkowo otworzył garderobę. Jej pidżamy wciąż tam leżały, ale wszystkie dżinsy i T-shirty zniknęły. Szarpnął pierwszą z szuflad w jej szafie i zobaczył, że zniknęła również bielizna.

Zastygł, usiłując zebrać myśli. Ogarnęła go panika. Dokąd poszła? Czy nic się jej nie stało? Dlaczego?

Ale wiedział, dlaczego. Bardzo dobrze. Wiedział, że ją zranił.

Wpadł do holu w chwili, gdy Dimitri wchodził do domu.

– Co się stało? – Starzec spokojnie mu się przyglądał.

– Chyba odeszła. – Z trudem łapał oddech, mijając go, by ponownie sprawdzić salon.

– Słucham?

– Leah. Odeszła. – Nie panował nad gniewem.

– Co takiego? – Dimitri spojrzał na niego groźnie.

– Nie rozumiesz, co znaczy „odeszła”? – wybuchł.

– To ty nic nie rozumiesz! – warknął Dimitri. – Naprawdę myślisz, że ona mogłaby to zrobić?

Theo zastygł, po czym błyskawicznie zawrócił, by spojrzeć mu w twarz.

– Wiesz, gdzie jest? Czemu mi nie powiedziałeś?

– A czemu nie spytałeś?

– Nie mam czasu na żarty, Dimitri. Gdzie ona jest? – Chciał mieć pewność, że nic jej się nie stało.

– Dlaczego zostawiłeś ją samą na cały dzień? Żeby się nudziła w towarzystwie starego człowieka?

– Nie jesteś taki stary, a tu nie jest nudno. – Głęboko wciągnął powietrze. – Nie mam czasu na takie rozmowy. Polecę Philipowi ją odszukać. Nie mogła zajść daleko.

– Philip jest razem z nią.

– Co takiego?

– Wyjechała na wyspę.

Theo wyciągnął rękę i wcisnął palce w ścianę, by złapać równowagę.

– Co takiego?

– Powiedziała, że tego sobie życzysz.

A więc nie uciekła. Nie błąka się samotnie po Atenach i nie siedzi w samolocie do Anglii. Ogarnęła go niewymowna ulga. Oparł się o ścianę, by utrzymać się na drżących nogach.

– Aha, no tak, dobrze.

Bo przecież tak było dobrze. Tego właśnie chciał. Tylko dlaczego nagle poczuł się jeszcze gorzej niż przed chwilą, gdy myślał, że odeszła?

– Nie wybierasz się tam? – Dimitri zdawał się zdezorientowany.

– Nie. – Odetchnął głębiej. – Zadzwonię do Philipa. Nie ma potrzeby, bym tam leciał.

– Wysłałem z nią Amalię – dodał Dimitri, zaciskając usta. – Potrzebna jej opieka.

W jego tonie brzmiało oburzenie, co Theo zignorował.

– Dziękuję – skwitował krótko.

Obrócił się, by nie widzieć spojrzenia dziadka. Kiedy wchodził po schodach na górę do samotnej sypialni, wszędzie czuł jej obecność. Zawsze wiedział jednak, że będzie szczęśliwsza bez niego. Tak jak i jego dziecko.

Ale on nie był szczęśliwszy. Po trzech straszliwie długich dniach i nocach było jeszcze gorzej. Czuł jedynie gniew. I gorycz. Tęsknił do niej. I nienawidził tego uczucia.

– Powinieneś odpoczywać – upomniał dziadka, obserwując, jak Dimitri odsuwa talerz z obiadem. Wyglądał marnie.

– Co u Leah? – zapytał.

Nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedział. Wsunął kęs do ust i machinalnie żuł, nie czując smaku.

– Nie przypuszczałem, że możesz tak zrobić. – Dimitri ostro na niego spojrzał.

Theo czuł, że w dziadku narasta gniew. Wiedział, że zaraz usłyszy z jego ust nieczęstą krytykę.

– Że będziesz taki jak…

– W niczym go nie przypominam – warknął. – Nigdy nie traktowałem Leah tak, jak ojciec traktował moją matkę. – Natychmiast pożałował swych słów, ale było za późno.

Dimitri drgnął i pobladł.

– Przepraszam – mruknął Theo, odkładając głośno widelec. – Nie chciałem…

– Nie przepraszaj – przerwał mu Dimitri – tylko mi wszystko powiedz.

Theo był rozdarty, nie chciał go ranić. Jednocześnie pamiętał prośbę Leah, by wyznać mu prawdę.

– Nie chcę sprawić ci bólu.

– Wiem, że mój syn nie był święty – rzekł Dimitri. – I że oboje cierpieli.

– Myślę, że wydobywali z siebie nawzajem wszystko, co najgorsze.

– A ty byłeś uwięziony między nimi.

– Nie, *Papou* – westchnął. – Po prostu nic ich nie obchodziłem.

Wymknęło mu się zdrobnienie, jakim zwracał się do niego w dzieciństwie, i nagle coś w nim pękło. Przerwała się tama milczenia i wypłynęły wszystkie sekrety i najbardziej bolesne wspomnienia. Dziadek położył mu rękę na ramieniu i milcząco słuchał, a on mówił o wszystkim, co zawsze ukrywał, bo nie chciał go zranić. W pewnej chwili Dimitri jęknął, ale nie był to wyraz cierpienia, lecz współczucia. Nikt nie mógł już nic zmienić, ale dzieląc ból, wspólnie udzielali wybaczenia tym dwojgu rodzicom, którzy nie dorośli do swej roli. A on wreszcie uwierzył, że nie było w tym jego winy. Że to im zabrakło miłości.

– Jestem z ciebie dumny, Theo. – Dimitri niezręcznie go objął. – I chcę, żebyś był szczęśliwy. Chcę też, by Leah była szczęśliwa.

– Tak jak i ja. – Theo ukrył twarz w dłoniach. – Ale ja…

– Co jest gorsze? – Dziadek zadał mu proste pytanie. – Życie z nią? Czy bez niej?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pięć dni.

Bez kontaktu.

Nie zadzwonił, nie zostawił wiadomości, nie przyjechał. Zupełnie nic.

Zamieszkały z Amalią w willi, a ochroniarz zakwaterował się w portierni na granicy posiadłości. Leah wiedziała, że Amalia się o nią martwi. Niepotrzebnie, bo czuła się dobrze w tym bajkowym miejscu, wśród białych domów i bezkresu błękitnych wód. Gdziekolwiek spojrzała, widziała morze i niebo. Co dzień oglądała wschody, a później zachody słońca, które oślepiającą purpurą wybuchały na tle błękitu. Cudownie ciepłe powietrze niosło słodkie lub ostre zapachy ziół, a ona nie mogła uwierzyć, że to wszystko jest rzeczywiste. O tak, Theo miał rację.

Lecz piękno również bolało, bo niczego nie pragnęła bardziej, niż je z nim dzielić. Postanowiła jednak, że nie będzie się nad sobą rozczulać i do południa łkać w łóżku. W dzień pływała w basenie lub na prywatnej plaży, a potem wyruszała do pobliskiej wioski. Początkowo witała się z jej mieszkańcami jedynie uśmiechem, wymieniając parę znanych jej słów, ale z czasem kilka osób zaczęło się zatrzymywać, by z nią porozmawiać. W tej sprawie Theo również miał rację.

Po powrocie do willi układała plany na przyszłość, obmyślając, w jaki sposób mogłaby praktycznie wykorzystać własne umiejętności. Do późna w nocy analizowała strategię sprzedaży swych wzorów i ręcznych wyrobów. Ale kiedy zmęczenie nie pozwalało jej dłużej ślęczeć nad pracą,

nie mogła powstrzymać łez. Nigdy wcześniej nie czuła się tak samotna, bo też nigdy nie zaznała takiej bliskości. Cierpiała. I nie mogła temu zaprzeczyć. Za każdym razem, słysząc silnik śmigłowca, zastygała w oczekiwaniu. Czy jeszcze kiedyś zechce ją zobaczyć, czy odszedł na zawsze? Ale tego dnia nie słyszała helikopterów. Słońce tak paliło, że skryła się w sypialni, by nieco się zdrzemnąć, nadrabiając nocny brak snu. Bezskutecznie.

Słysząc jakiś ruch w drzwiach, podniosła wzrok, pewna, że to Amalia z tacą pełną przysmaków, które regularnie przynosiła. Ale to nie była Amalia.

W progu stał Theo – wysoki, posępny i dominujący.

Jej serce zadrżało tak mocno, że musiała przycisnąć do piersi dłoń, by je uspokoić.

– Co ty tu robisz? – Z trudem dobyła głos.

Myślała, że już kontroluje swe emocje, tymczasem gwałtownie ożyły – zarówno rozpacz, jak i uniesienie. Zbyt mało czasu minęło, by je pogrzebać. Zbyt wcześnie się pojawił. Zawsze będzie za wcześnie.

– Leah…

– Czego sobie życzysz? – spytała chłodno, gdy stał, obserwując każdy jej ruch.

– Nie mogę cię odwiedzić?

– Bez zapowiedzi? Nie. – Wyprostowała ramiona. Czas ustalić zasady, jeśli miało to tak wyglądać.

Patrzył na nią, nie mrużąc oczu. Ich zieleń jeszcze bardziej się pogłębiła.

– Przecież jesteśmy małżeństwem.

– Niezbyt normalnym. – Ze zgrozą zdała sobie sprawę, że jej głos się łamie.

Nadal się nie poruszał, choć miała dziwne wrażenie, że jest coraz bliżej.

– Jak się tu czujesz?

Chciała wykrzyczeć swój ból i gniew, chciała go znienawidzić, ale nie mogła się zmusić.

– Cudownie.

Ku jej zdumieniu w jego oczach na moment zalśnił gniew.

– Doprawdy? – Powiało od niego chłodem. – A więc jesteś szczęśliwa?

– Czyżbyś mi tego nie życzył? – Wzbierała w niej złość. – Tak jak chcesz, żyjemy teraz osobno. Przecież to najlepsze rozwiązanie.

Nie odpowiedział, tylko na nią patrzył, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę ją widzi. Jakby się obawiał, że jest zjawą, wytworem jego wyobraźni. Nie powinien tak patrzyć, nie powinien…

– Czego ode mnie chcesz, Theo! – wybuchła w końcu. – Po co przyleciałeś? Dziecko urodzi się dopiero za kilka miesięcy. Czemu nie zostawisz mnie w spokoju, żebym się mogła uporać z… – urwała, rozpaczliwie powstrzymując cisnące się do oczu łzy.

Patrzył na nią i czekał, jakby wiedział, że pragnie powiedzieć znacznie więcej.

– To nie o dziecko mi chodzi, Leah – odezwał się w końcu ledwie słyszalnym szeptem. – Jestem tu dla ciebie.

Wciąż walcząc ze łzami, pokręciła przecząco głową.

– Leah?

– Nie. – Odwróciła się, nie mogąc mu uwierzyć. – Nieprawda, Theo.

Nagle znalazł się przy niej. Jego ręce objęły ją tak, by spojrzała mu w twarz. Bezwolnie się poddała.

– Proszę… – Jej usta drżały, a spod powiek zaczęły płynąć piekące łzy.

– Leah… – powtórzył z wysiłkiem. – Wybacz mi.

Gorączkowo wciągnęła powietrze.

– Nie mam ci nic do wybaczania. Tak jest dobrze. Potrzebuję tylko spokoju, żeby do tego przywyknąć.

– Czy to, co mówiłaś, jest prawdą? – W jego głosie brzmiało niedowierzanie, a z nim tęsknota i żal. Pytał, czy go kocha…

– Tak.

Jego oczy przepełniał taki smutek, że nie mogła odwrócić wzroku.

– Wybacz, że nie umiałem przyjąć tego daru. Nigdy przedtem go nie dostałem. – Pokręcił głową. – Jest zbyt cenny i kruchy, bym odważył się po niego sięgnąć.

Zastygła, niepewna, czy w pełni go rozumie.

– Przecież zrobiłam wszystko, czego chciałeś – odezwała się niepewnie.

– Byłem głupcem, Leah – rzekł z opuszczoną głową, jeszcze bardziej się zbliżając. – I jest mi z tym źle, bo bardzo mi ciebie brak. Niewiele wiem o miłości, ale tamtego popołudnia, gdy po powrocie do domu stwierdziłem, że cię nie ma, omal nie oszalałem. I wtedy zrozumiałem, że przepadłem. Od naszej pierwszej nocy. Tyle że nie dopuszczałem tego do świadomości.

– Nie – zaprzeczyła.

– Nie? – Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczyma.

– Nie od pierwszej nocy. To wszystko był… przypadek. Gdyby nie dziecko, nigdy byśmy się więcej nie widzieli.

– To nieprawda.

– Ależ tak…

– Jak myślisz, skąd wiedziałem, gdzie cię szukać? – wszedł jej w słowo. – Jak zdołałem cię znaleźć po przyjeździe do Londynu?

– Czyżby mnie śledzono na twoje zlecenie?

– Oczywiście. A wiesz, od kiedy?

– Po mojej wizycie w banku…

– O nie! Otrzymałem pełny raport na twój temat tuż po moim powrocie z Londynu.

Wpatrywała się w niego oniemiała. Po tamtej nocy?

– Przecież się nie odezwałeś.

Głos uwiązł mu w krtani.

– Nie przestawałem o tobie marzyć, ale uznałem, że tak będzie dla nas najlepiej.

– Bo nie jestem właściwą…

– Bo nie potrafię pokonać w sobie tej bariery. Ale kiedy się pojawiłaś, mój świat rozbłysnął światłem. A kiedy znów zniknęłaś, zrozumiałem, jak straszne jest życie bez ciebie. Pojąłem, że cię kocham. Nigdy sobie nie wybaczę, że cię zraniłem, że pozwoliłem ci odejść. Czy wszystko kompletnie zniszczyłem, Leah?

Targały nią sprzeczne emocje. Ale nagle w jej oczach pojawił się figlarny błysk. Nie mogła się powstrzymać.

– Nie, nie kompletnie.

Oniemiał, ale zaraz uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Mów dalej – ponagliła. Jej serce tłukło się w piersi. – Po prostu mów.

– Wróć ze mną do domu. – W jego tonie brzmiała dawna stanowczość.

– Dlaczego? – Oczekiwała więcej. Chciała, by powtarzał to raz po raz. Patrzyła pytająco, ujmując jego twarz w obie dłonie.

– Bo cię kocham. Bo tęsknię. I pragnę – wyznał bez tchu. – Nie wierzyłem, że kiedykolwiek to powiem. Że będę to czuł. – Jego oczy lśniły z intensywnością, której nie mogła znieść.

– Theo…

Zaczął ją całować, nie mogąc się dłużej powstrzymać. Zabrakło mu słów i tylko w ten sposób mógł ją przekonać, że nic nie jest cenniejsze od niej.

– Nie zostawiaj mnie. – Łzy ponownie napłynęły jej do oczu. – Nigdy mnie nie zostawiaj.

– Obiecuję. Nigdy, przenigdy. Wybacz mi.

Czuła się znów bezpieczna w jego ramionach. Z niepowstrzymaną siłą wybuchło pragnienie jego dotyku, posiadania, wzajemnej bliskości.

– Śniłem o tobie… – Jego oddech się rwał. – Wciąż o tobie marzyłem.

Zadrżała, gdy zaczął pieścić każdy centymetr jej ciała, jakby pragnął odkryć wszystkie jej sekrety. Wszystkie pragnienia. Wtem zwolnił, delikatnie dotykając jej brzucha.

– To mnie przeraża. – Spojrzał na nią z uderzającą szczerością. – Ale przecież to ono nas połączyło i dlatego zawsze będę je uwielbiał. – Pocałował wypukłość jej brzucha i spojrzał na nią niepewnie. – Ale będę potrzebował pomocy, bo nie umiem być mężem… a tym bardziej ojcem.

– Nauczymy się tego – obiecała zdławionym tonem, a potem wtuliła się w jego ramiona i mocno do nich przywarła. – Razem uporamy się ze wszystkim.

Zastygli, spleceni uściskiem, a ona pragnęła, by trwało to wiecznie. Ale po chwili wypuścił ją z objęć. Nachylił się i sięgnął do kieszeni swych dżinsów, wyjął stamtąd małe pudełeczko, a potem ujął jej dłoń, by zdjąć pierścionek z brylantem, który jej kiedyś dał.

– Co ty robisz? – spytała, bojąc się poruszyć.

Przez chwilę trzymał pierścionek w dłoni, po czym odłożył go na szafkę nocną.

– Od początku żałowałem, że ci go narzuciłem. – Uśmiechnął się na widok jej osłupienia. – Nie wybrałem go sam i nie zastanawiałem się, czy ci

się spodoba. Pragnąłem zachować dystans. Daremnie. Im bardziej próbowałem się oddalić, tym bardziej wypełniałaś moje myśli i uczuciową pustkę. – Otworzył pudełeczko. – Ostatni tydzień spędziłem, zastanawiając się nad tym wszystkim, co mógłbym zmienić. A to najmniejsza z tych rzeczy. Wybrałem go sam – twój ulubiony kolor…

Rubin miał głęboką, niemal szkarłatną barwę. Otoczony koronką brylantów wręcz oślepiał zmysłowym blaskiem. Leah wpatrywała się w drogocenny kamień.

– Nie podoba ci się? – spytał niepewnie. – Można go wymienić. Możesz wybrać wszystko, co…

– O, nie. – Podniosła na niego oczy pełne łez. – Jest przepiękny. Uwielbiam go. – Nie tylko dlatego, że był zjawiskowy. Najbardziej ceniła to, co symbolizował. – Ale wszystkim, czego naprawdę pragnę, jesteś ty. Tylko ty.

Nachylił się, spoglądając na nią z ukosa.

– A więc nie chcesz tego pierścionka?

Zawahała się, nagle rozbawiona.

– Chyba jednak lepiej mu się przyjrzę…

Wsunął go na jej palec, tuż obok obrączki ślubnej, i oboje się roześmiali.

– Jest idealny – stwierdził, patrząc w jej oczy. – I nigdy już nie spędzę żadnej nocy z dala od ciebie.

Ona zaś nigdy nie czuła się tak bezpieczna i kochana.

– A teraz musimy zadzwonić do Dimitriego – rzekł poważnie. – Odbyłem z nim w końcu długą rozmowę.

– Naprawdę?

– O części spraw wiedział, resztę opowiedziałem. Był zasmucony, ale przede wszystkim z mojego powodu. Uszczęśliwię go, jeśli powiem, że wracasz ze mną do domu.

– Będziemy tu przyjeżdżać, gdy tylko to będzie możliwe, prawda?

– A więc polubiłaś to miejsce? – Spojrzał na nią triumfalnie.

– Miałeś rację. To nie jest więzienie. To raj.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy lata później

Leah patrzyła, jak śmigłowiec obniża lot nad wyspą, i odłożyła szkicownik. Tego dnia niewiele zrobiła, zbyt pochłonięta oczekiwaniem na powrót męża. Jednocześnie dobiegły ją radosne okrzyki znad basenu, gdzie jej córeczka, Petra, pluskała się w wodzie, a pradziadek Dimitri coś jej czytał. Ona również wiedziała, co oznacza widok śmigłowca.

Chociaż Theo nigdy nie spędził nocy z dala od nich, jeśli nie było to konieczne, tym razem musiał zostać w Atenach na kilka dni. Leah z bijącym sercem czekała, aż w końcu wyłoni się zza rogu domu. Trzy lata małżeństwa i namiętnego seksu nie osłabiły w niczym siły ich wzajemnego pragnienia. Przeciwnie, jeszcze ją pogłębiły. Ale gdy szedł przez taras energicznym, sprężystym krokiem, nie tylko ona chciała go powitać.

– Tatuś!

Śmiejąc się, opuścił torbę. Przykucnął na widok biegnącej ku niemu Petry, wziął dziewczynkę w ramiona i podrzucił do góry. Piski zachwytu poniosły się daleko nad lazurową wodą basenu. Serce Leah wezbrało wzruszeniem. Jej ukochana córeczka miała ojca, który ją uwielbiał i chętnie to okazywał. Dawał jej absolutną, bezwarunkową miłość. Podobnie jak i jej.

Lato na wyspie było czystą rozkoszą. Spędzali tutaj długie leniwe dni, ciesząc się morzem, słońcem i swoją bliskością. W ostatnich latach stan

Dimitriego znacznie się poprawił. Staruszek wyraźnie się ożywił dzięki Petrze, która napełniła jego serce szczerą radością.

Odwiedził ich również brat Leah, który dał się wyciągnąć z laboratorium, i od tamtej pory przyjeżdżał co najmniej dwa razy w roku, bardzo tym wszystkich ciesząc. Oni natomiast odwiedzili rodziców Leah podczas jednego z pobytów w Anglii, ale nie spędzili z nimi wiele czasu. Teraz, mając własne, szczęśliwe życie, nie cierpiała już z ich powodu.

Z poparciem Thea zrealizowała plany, nad którymi pracowała podczas ich rozłąki. Prowadziła teraz firmę produkującą artystyczne wyroby dziewiarskie, ale ponieważ nie musiała czerpać z niej dochodów, przeznaczała zyski na cele dobroczynne. Produkowali dziecięce swetry, narzuty i getry dla szkół baletowych, a także organizowali bezpłatne szkolenia w ubogich dzielnicach Londynu. Ponadto w krótkim czasie stworzyła aktywną grupę internetową, która silnie wspierała jej przedsięwzięcia. Zaczęła również sprzedawać opracowane przez siebie wzory, które zyskały taką popularność, że przez większość czasu projektowała i wykonywała nowe modele.

Teraz jednak nie umiała myśleć o pracy. Czekała, aż nadejdzie odpowiednia chwila, by wyjawić mężowi radosny sekret. On tymczasem zawołał coś do Dimitriego, a potem do Petry, która uśmiechnęła się i pobiegła z powrotem do pradziadka. Potem lekko podniósł swą torbę i ruszył w stronę Leah.

Nareszcie.

Ich spojrzenia się spotkały. Spoglądał na nią z leniwym, zmysłowym uśmiechem, a jej puls gorączkowo przyspieszył.

– Cieszysz się, że mnie widzisz, *agape mou*? – wyszeptał zniżonym głosem.

Tego dnia liczyła godziny jeszcze bardziej nerwowo niż dotąd. Nie odpowiedziała mu jednak, tylko podniosła ku niemu twarz. Położył jej dłoń na karku i przyciągnął do siebie. Jego pocałunek był powolny i tak głęboki, że przebiegł ją dreszcz.

– Jak ci minął dzień? – Usiadł na brzegu jej leżanki, a ona nieco się przesunęła, by zrobić mu miejsce.

– Dobrze – odparła, lecz oddech jej przyspieszył. – Po południu zapadłam w sen. Biedna Petra pokazywała mi, jak tańczy, ale muzyka była tak usypiająca, że w końcu odpłynęłam.

– Hm… Ostatnio często jesteś zmęczona. – Jego oczy patrzyły zagadkowo.

– Czyżbyś to zauważył?

– Zauważyłem również kilka innych rzeczy. – Przesunął palcem od jej ramieniu wzdłuż brzegu T-shirtu i zatrzymał się na dekolcie.

– Może czas spędzony na tej wyspie mnie rozleniwił? – Chwyciła jego rękę i mocno przytrzymała. Serce biło jej coraz mocniej.

– Może… – Przechylił głowę z niedowierzaniem, coraz szerzej się uśmiechając. – Tym bardziej, że ostatnio kładziesz się wcześniej niż zwykle. – Nachylił się nad nią. – A może jest inny powód?

– Niska temperatura? – Rzuciła mu spod rzęs wymowne spojrzenie.

Uniósł brwi.

– Być może lepiej cię znam niż ty sama.

– Tak sądzisz?

Otworzył torbę i wyjął z niej pudełko.

– Chcesz się przekonać? – Podał jej test ciążowy.

Roześmiała się, ujęła pudełko, obróciła je w dłoni i opuściła na ziemię.

– Nie ma potrzeby, bo już to zrobiłam dziś rano. – Nie tłumiąc radości, zarzuciła mu ręce na szyję. – Jestem w ciąży!

– Wiedziałem – mruknął. Jednym ruchem objął ją w pasie, posadził na swych kolanach i zaczął całować.

Jednocześnie dobiegł ich perlisty śmiech córeczki. Odsunęli się od siebie, nie przestając patrzeć sobie w oczy.

– Leah… – wyszeptał. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak wiele zrobiłaś dla mnie i dla Dimitriego? Petra to bezcenny dar, a teraz drugie dziecko. – Przepełniało go bezbrzeżne szczęście. – Dałaś mi wszystko, bo już wiem, jak kochać. I jak być kochanym… I wiem także, że bardzo cię kocham.

Milczała, a potem nachyliła się i oparła o jego ramię w cudownym poczuciu spełnienia.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY